

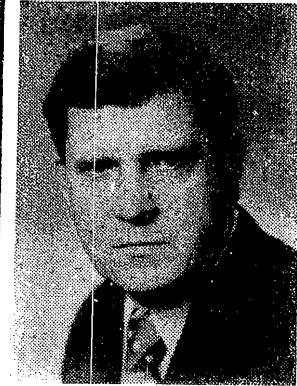
ŻYCIE GOSPODARCZE

10 KWIETNIA 1977 R.

NR 15 (1334) ROK WYD. XXXII

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



**Gdy
za punkt
wyjścia
przyjmuje się
satisfakcję
klienta...**

Rozmowa z ministrem
ADAMEM KOWALIKIEM
str. 3

Rozwój gospodarczy wspomaga cele społeczne

ANNA KUSZKO

str. 1

NA POKAZ I NA SPRZEDAŻ

DANUTA ZAGRODZKA

str. 2

POLEMIKI — DYSKUSJE

KTO CO I ZA ILE PARTACZY

str. 9

CZAS MIESZKANIA

Wiecej nowych mieszkań, czy więcej troski o wygodę
w nowym osiedlu — tu nie ma alternatywy

JACEK SADYBA

str. 5



*Kto zawinił,
że jabłek jest dużo,
lecz na rynku mało?*

MARCIN ŁĘCZYCKI str. 1

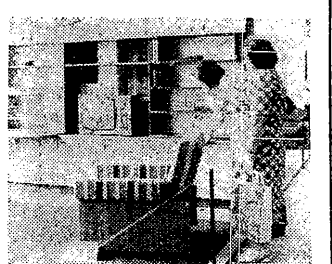


Wesołych Świąt!

DEŁŻNICY PRZEMYSŁU MEBLARSKIEGO

JOANNA KWIEK

str. 7



KOLEJNY ETAP PROGRAMU SPOŁECZNEGO

ANNA KUSZKO

Pierwsze posiedzenie Sejmu w sesji wiosennej poświęcone było problematyce społecznej. Ma to swoją szczególną wymowę. W sposób dobitniejszy chyba, niż kiedykolwiek, dowodzi konsekwentnej kontynuacji przyjętej na VI Zjeździe Partii strategii rozwoju, która, zakładając nadrzędność celów społecznych, stawia przed gospodarką niezmienne — mimo trudności, jakie musi ona pokonywać — zadanie zapewnienia środków na realizację kolejnych etapów programu socjalnego.

SEJM uchwalił ustawę o dalszym zwiększeniu emerytur i rent oraz o zmianie przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym. Ta decyzja zwiększająca świadczenia z tzw. starego portfela rent była już zapowiedziana na VIII Kongresie Związków Zawodowych przez I sekretarza KC PZPR, EDWARDA GIERKA.

Dotyczy ona sporej grupy ludzi, których nie objęła dotąd w stopniu odczuwalnym podwyżka świadczeń związana z szybkim wzrostem płac. Ich renty i emerytury obciążone były bowiem od wielu lat niższymi zarobkami z lat sześćdziesiątych i początkiem siedemdziesiątych — sprzed powszechnych regulacji. Oczywiście, i te grupy ludzi, ze względu na wzrost kosztów utrzymania była nadal trudna, a równocześnie rosła rozpiętość między poziomem ich dochodów, a szybkim wzrostem płac i poziomem życia ludności aktywnej zawodowo.

Podjęta przez Sejm ustawa przerywa proces narastającej rozpiętości między poziomem zaopatrzenia emerytalnego poszczególnych grup rentistów, przybliża wysokość dawanej przyznawanych świadczeń do ich poziomu aktualnego, związanego już ściśle ze wzrostem płac. Wzmocnienie

wieć poczucie sprawiedliwości społecznej i bezpieczeństwa socjalnego.

Jest to niewątpliwie podziękowanie w górę najwyższego dotąd ogniwu w realizowanym programie społecznym. Ale ten niezmiennie istotny aspekt nie wyczerpuje bynajmniej znaczenia uchwalonej przez Sejm ustawy.

Wymaga chyba szczególnego podkreślenia fakt, że decyzja ta podjęta została w okresie, kiedy dokonujemy zasadniczego manewru gospodarczego, wymagającego maksymalnej koncentracji środków i daleko idącej oszczędności we wszystkich dziedzinach życia, kiedy podejmujemy kroki zmierzające do przywrócenia i umocnienia równowagi ekonomicznej na wszystkich odcinkach — i w handlu wewnętrznym, i w handlu zagranicznym, i w inwestycjach, i w polityce płac.

Zwiększenie świadczeń emerytalnych podwyższa dochody grupie społecznej najmniej sytuowanej, która dotąd nie mogła w pełni zaspokoić swych potrzeb podstawowych. Nie ulega więc wątpliwości, że te zwiększone środki zostaną przez ludzi, którzy je otrzymają, skierowane na zakup artykułów pierwszej potrzeby. Na rynku masowych artykułów żywnościowych musi się więc znaleźć pokrycie dla tych dodatkowych złożeń. Właśnie dlatego reformę przeprowadza się w kilku etapach.

Pierwszy etap nastąpi już 1 maja 1977 roku. I w tym kryje się podwójna, niejako wymowa podjętego kroku. Świadczy on bowiem z jednej strony, że w szczególności dla gospodarki trudnym okresie nie znikają z pola widzenia pilne sprawy socjalne, że zadania gospodarcze nie stają się bynajmniej konkurencyjne wobec zadań społecznych, a drugiej zaś strony — że gospodarka nasza okazywała się na tyle przężna, aby w ciągu kilku miesięcy od wystąpienia zaburzeń na rynku niektórych artykułów żywnościowych, opanować sytuację i zapewnić — poza miesiącem — odczuwalną poprawę zaopatrzenia.

Zwiększenie emerytur i rent przyznanych przed 1973 rokiem, a także zarysowany już w ogólnym zarysie program stworzenia systemu emerytalnego zaopatrzenia dla rolników indywidualnych — to kolejne przedsięwzięcia o szerokim zasięgu i doniosłej wadze, mieszczące się w ogólnym, rozszerzanym nieustannie programie postępu społecznego. Ich zakres i znaczenie można ocenić właściwie tylko na tle dotychczasowych już dokonań. I w taki właśnie sposób przedstawione one zostały na sejmowym forum.

W minionym sześciu latach głównym dorobkiem było zapewnienie pracy ponad 3,5 mln grupie młodych przygotowujących zawodowo ludzi, którzy w tym okresie osiągnęli wiek produkcyjny, oraz przeprowadzenie pełnego cyklu regulacji płacowych, którymi do 1976 roku objęte zostały wszystkie grupy zawodowe — 12 mln pracowników.

„Poślizgnięciem drogi szybkiego wzrostu płac i dochodów rolników, wiążącym to z przyspieszeniem rozwoju

DOKONCZENIE NA STR. 2

NIE można mówić o klęsce urodzaju. Rekordowe zbiory jabłek w ubiegłym roku są tylko w pewnym stopniu zasługą wyjątkowo dobrej pogody. Były one wysokie przede wszystkim dlatego, że w okresie owocowania wchodził coraz więcej nowoczesnych sadów zakładanych w ostatnich latach.

Faktem jest, że wiosną br. jabłek u producentów i w hurtowniach jest dużo, wprost za dużo. Decyzją władz obniżono na nie cenę. Wiemy, że jabłek jest dużo, ale wiemy też, że w sklepach nie ma dużego wyboru jabłek, że gastronomia, zakłady gastronomiczne i cukiernice nie wykorzystują tego taniego surowca.

Łańcuch obrotu towarowego świeżych, niesłonecznych, w wielu ogniwach...

SAD NOWOCZESNY

Popatrzymy, jak w ciągu ostatniego piętnastolecia wzrosły zbiory jabłek.

W latach 1961—65 zbieraliśmy przeciętnie rocznie 371 tys. ton, w następnych pięcioleciach 683 tys. ton i 647 tys. ton. W 1975 r. zbiory wyniosły 840 tys. ton, a w roku ubiegłym 1160 tys. ton. I taki poziom zbiorów będzie prawdopodobnie utrzymywać się w przyszłości, jeśli nie wystąpią szczególnie złe warunki atmosferyczne, z którymi zawsze w rolnictwie trzeba się liczyć. Na tej podstawie planuje się jednak, że sady jabłoniowe dadzą w 1980 r. 1430 tys. ton owoców.

Zwiększenie produkcji jabłek jest rezultatem wieloletnich zabiegów wokół tej produkcji. Przede wszystkim w sadach handlowych, produkujących owoce na sprzedaż, wzięły górę nowoczesne odmiany. Zgodnie z zaleceniami Instytutu Sadownictwa, ogranicza się liczbę odmian polecanych dla sadów towarowych. Prof. SZCZEPAN PIENIAŻEK w wywiadzie dla „Życia Gospodarczego” w 1975 r. uzasadniał, że przemawiają za tym w równym stopniu względy produkcyjne i ekonomiczne, co wymagania przechowywalności i handlu. Takie są zresztą tendencje we wszystkich krajach o rozwiniętej produkcji sadowniczej.

Lepsze odmiany, ale także poprawa agrotechniki i zabiegów ochronnych i coraz większe zmiany w organizacji tej produkcji — powstawanie bardzo wielu nowoczesnych, dużych sadów, prowadzonych przez wyspecjalizowanych ogrodników — to główne powody wzrostu plonów jabłek. Przypomnijmy, że w połowie lat sześćdziesiątych wynosiły one 4—5 ton z hektara, a obecnie sięgają 8 ton przeciętnie, a u najlepszych sadowników wielokrotnie więcej.

A zatem nie zwiększenie powierzchni, ale zmiana struktury sadów i poprawa ich wydajności jest głównym czynnikiem wzrostu zbiorów jabłek. Tak było w ostatnich latach

JABŁKO NIEZGODY

MARCIN ŁĘCZYCKI

I tak będzie w przyszłości. Oblicza się, że mamy obecnie 150—160 tys. ha wszystkich sadów jabłoniowych. Z tego nowoczesne sady towarowe zajmują powierzchnię około 50 tys. ha.

Organizacje kierujące produkcją ogrodnictwa, zmierzają do tego, aby nie zmieniając ich ogólnego obszaru, zwiększyć powierzchnię sadów towarowych do 80 tys. ha w 1980 r. Będzie to rezultatem dalszych nakładów na tę dziedzinę produkcji i upowszechniania nowych zasad organizacji, m.in. sadów zblokowanych. Zespoły sadownicze cztery lata temu uprawiały 1900 ha. Ich rozwój świadczy o popularności tej formy organizacji produkcji — w ub. roku posiadały one już 4380 ha upraw sadowniczych. Takie nowoczesne i dobrze prowadzone sady — a powstaje ich również wiele w PGR — oferować będą na rynek równomierne i jednolite partie surowca. Sytuacja na najbliższe lata jest już określona — drzewa są posadzone.

Powiedzieliśmy wiele dobrego o produkcji jabłek, bo w tej dziedzinie rzeczywiście postęp był największy. Być może dorównuje jej produkcja truskawek, ale podobnego postępu nie mamy w uprawie pozostałych gatunków, np. owoców pestkowych — wiśni lub czereśni. Przyczyny są bardzo różnicowane, choć do najważniejszych należy chyba brak postępu w hodowli odmian odpowiednich dla naszego kraju.

JABŁKA W NASZEJ DIECI

Bardzo dobrze, że zrobiliśmy duży krok w produkcji jabłek. Teraz chodzi więc o to, aby te wzrastające zbiory dobrze wykorzystać. Z obliczeń statystycznych wynika, że obecnie wielkość zbiorów zapewnia już bardzo wysoki poziom spożycia jabłek w przeliczeniu na 1 mieszkańca. Stanowią one ponad połowę ogólnego spożycia owoców. Jest to struktura specyficzna dla naszych warunków. Inaczej jest w wielu krajach rozwiniętych, gdzie przy ogólnym wyższym spożyciu owoców, jabłka

stanowią około 20 proc. Czy zatem jest możliwy wzrost spożycia jabłek u nas, zakładając, że ogólne spożycie wszystkich owoców osiągnie w 1980 r. poziom 60 kg na 1 mieszkańca?

Specjaliści twierdzą, że jest to nie tylko możliwe, ale konieczne dla poprawy naszej diety. Przemawiają za tym co najmniej dwa powody: różnice regionalne w strukturze konsumpcji i nierównomierne spożycie jabłek w ciągu roku. Z natury rzeczy jemy jabłek znacznie więcej jesienią — około 4 kg średnio miesięcznie, a potem — zimą i wiosną, gdy najbardziej byłoby one potrzebne — już o wiele mniej. Według niektórych opinii — nawet cztery razy mniej.

A zatem na wyrównanie tych dysproporcji powinno być skierowane działanie organizacji handlowych i producentów. Takie są potrzeby społeczne oraz ekonomiczne — zagwarantowanie zbytu cennych produktów pracy sadowników. Oto opinia w tej sprawie wyrażona, we wspomnianym już wywiadzie, przez prof. Szczepana Pieniążka.

„Teraz, gdy spożywamy 35 kg owoców na jednego mieszkańca, to jeszcze dużo owoców jest nie marnowane. Ale gdy w 1980 r. dojdziemy do produkcji rzędu 60 kg na jednego mieszkańca, wówczas tak ogromna ilość mogłaby się zmarnować, że to już byłaby zła gospodarka. Musimy zatem zbudować chłodnię. Niezbędna jest budowa chłodni między zakładami na produkcję, które są duże, i zakładami na przechowywanie owoców do wiosny. Dotyczy to oczywiście nie tylko jabłek, ale także wszystkich pozostałych gatunków owoców. (...) Mam na myśli rozwiązanie kompleksowe — systemowe, obejmujące całą sferę produkcji, handlu, konsumpcji i zaopatrzenia w środki produkcji. Z natury rzeczy muszą to być decyzje śmiałe, takie, jaką była np. budowa zakładu „Hortex” w Płonsku. Podobne możliwości są niewątpliwie także w innych gałęziach produkcyjnych, np. w Grójeckiem. Taki system pozwala na

DOKONCZENIE NA STR. 6-7

KOLEJNY ETAP PROGRAMU SPOŁECZNEGO

DOKONCZENIE ZE STR. 1

kraju. Nie zawiedliśmy się na tej polityce" — stwierdził w exposé sejmowym premier PIOTR JAROSZEWICZ.

Wraz ze znacznym wzrostem płac nastąpiła poprawa warunków pracy i życia rodzin, zwiększył się zakres wszystkich świadczeń socjalnych, w tym także i świadczeń emerytalnych. W 1976 roku wyniosły one już 73 mld zł w porównaniu do 34 mld zł, które przeznaczano na te świadczenia w 1970 roku. Przeciwnie emerytura wzrosła w tych latach z 1140 zł do 1739 zł, a liczba osób korzystających z tych świadczeń z 2,3 do ok. 3,5 mln osób.

W 1975 roku zapoczątkowana została zasadnicza reforma systemu emerytur i rent, zmierzająca do poprawy relacji świadczeń emerytalnych w stosunku do płac, podwyższająca w latach 1975-80 systematycznie stawki naliczania emerytur. W wyniku tej reformy przeciętna nowo przyznawana renta wyniosła już w 1976 r. 2678 zł.

Przyjęta ostatnio przez Sejm decyzja dotyczy, jak już powiedzieliśmy, tej grupy ludzi, którzy uzyskali świadczenia emerytalne przed 1975 rokiem. Liczba ich sięga 2 600 tys. osób. Ta reforma przybliży sukcesywnie wysokość dawnych przyznanych świadczeń z tzw. starego portfela rent do aktualnego ich poziomu. W rezultacie etapowo przeprowadzanej w ciągu 5 lat podwyżki najniższe emerytury i renty inwalidzkie I i II grupy wzrosną o 900 zł, renty inwalidzkie III grupy i renty rodzinne dla jednej osoby o 700 zł.

A renty rodzinne dla większej liczby osób zwiększą się o 900 zł. Najniższy wymiar świadczenia emerytalnego wyniesie w 1981 roku 2000 zł, renty inwalidzkiej 1950 zł, renty rodzinnej dla jednej osoby 1800 zł.

Sposób przeprowadzenia reformy przewiduje szczególne preferencje dla najstarszych wiekiem emerytów i rencistów. Renty przyznawane najdawniej rosnąć będą najszybciej. Natomiast seniorzy, którzy ukończyli już 80 rok życia, a jest to — co warto podkreślić — grupa 210 tys. osób, uzyskają całą podwyżkę jednorazowo już 1 maja br. Otrzymają oni przy tym jednocześnie, bez specjalnych orzeczeń komisji, do spraw inwalidztwa — 500-złotowy dodatek do renty przyznawanej ze względu na konieczność stałej opieki.

Emeryci, którzy ukończyli 75 rok życia — jest ich 300 tys. — otrzymają podwyżkę w dwóch ratach: w maju 1977 roku i w styczniu 1979 roku.

Ustawa, na wniosek związków zawodowych, likwiduje stary portfel rent wypadkowych. Dostosowuje zasady obliczania świadczeń emerytalnych do bezpodatkowego systemu płac. Jej szczegółowe rozwiązania omówimy oddzielnie.

Warto tu jeszcze odnotować stworzenie obecnie o wiele korzystniejszych niż dotąd warunków zarobkowania dla wszystkich emerytów. Ich zarobek dodatkowy, nie powodujący zawieszenia świadczeń, będzie mógł sięgać do 24 tys. zł rocznie. Ma to nie tylko ekonomiczne, ale i psychiczne znaczenie dla tej coraz bardziej żywej, mimo podeszłego wieku, grupy ludzi. Równie korzystne stają się przepisy dotyczące bar-

dziej elastycznych form przechodzenia na emeryturę.

Realizacja postanowień uchwalonej przez Sejm ustawy już w bieżącym roku zwiększy wydatki na świadczenia emerytalne o 5,5 miliarda złotych, a w 1981 r. o 18 mld zł. Tempo wzrostu sum przeznaczonych na świadczenia emerytalne będzie teraz trzykrotnie wyższe niż tempo wzrostu płac. W podzielnym dochodzie narodowym wydatki na świadczenia emerytalne stanowiąć będą pod koniec tego 5-lecia już ponad 6 proc. wobec 4 proc. w 1975 r.

★

Reforma ma zasięg szeroki i jest kosztowna. Mimo to — jak zawsze w takich okolicznościach — nasuwa się pytanie, czy z punktu widzenia potrzeb jednostki będzie ona oceniana jako wystarczająca. I jak zawsze, odpowiedź bynajmniej nie będzie jednoznaczna. Jedni niewątpliwie odczują wyraźnie znaczącą poprawę warunków bytu — wśród nich znajdują się ludzie najstarsi. Innym podwyżka w pierwszym etapie zrekompensuje jedynie wzrost kosztów utrzymania.

Dla nikogo chyba jednak nie ulega wątpliwości, że oceniając te dokonania nie tylko od strony potrzeb, lecz i od strony możliwości gospodarki — jest to maksimum tego, co można było w obecnej sytuacji zrobić. Rzecz bowiem nie tylko i nie głównie tkwi w kosztach reformy, co w możliwościach naszego rynku wewnętrznego. Chodzi bowiem o to, żeby zwiększone środki pieniężne znalazły pokrycie w towarach, na które zostaną przede wszystkim

przeznaczona, a więc w artykułach pierwszej potrzeby.

I tu nasuwa się nieodparcie wniosek znany już, banalny, co nie znaczy, że nieistotny. Wszystkie zależy od tempa i skuteczności dokonywanego obecnie w gospodarce manewru, od realizacji nakreślonych na IV i V Plenum partii zadań gospodarczych, zmierzających do znacznego zwiększenia produkcji rynkowej. Zależy więc od dyscypliny w dziedzinie inwestowania i w dziedzinie plac, od ścisłego związku wzrostu zarobków ze wzrostem jakości pracy, od poprawy efektywności gospodarowania.

To zdecyduje, jak szybko i w jakim zakresie realizować będziemy program społecznego postępu.

Najbliższe zadania z tego zakresu — to znaczne przyspieszenie świadczeń emerytalnych przy rosnącej szybko liczbie ludności w wieku produkcyjnym i objęcie zaopatrzeniem emerytalnym rolników indywidualnych.

Przystąpienie do realizacji tych zadań okazało się już możliwe i jest ono jednocześnie niezbędne dla dalszego postępu społecznego i gospodarczego. W tym właśnie tkwi istota nowej strategii rozwoju. KAZIMIERZ SECOMSKI w swojej książce pt. „Polityka społeczno-ekonomiczna” sformułował ten proces następująco: „Planowany rozwój społeczny staje się czynnikiem pewnego „wymuszania” określonych kierunków wzrostu gospodarczego, następnie zaś oceniane tempo rozwoju podstaw gospodarczych wyznacza konkretne wskaźniki dla kolejnych etapów rozwoju gospodarczego w nawiązaniu do docelowej skali świadczeń społecznych i kulturalnych”.

Wraz z decyzją o zwiększeniu wymiaru rent i emerytur realizowana jest podwyżka płac minimalnych. Obejmuje ona stosunkowo już niewielką grupę osób — około 0,2 proc. zatrudnionych. Nie tylko jednak o liczebność tej grupy chodzi. Obie te sprawy łączy pewien wspólny mianownik. Dotyczą one bowiem ludzi, których wpływ na rozwój gospodarki jest niewielki. Są więc dokonywane nie w imię celów produkcyjnych, lecz w imię poczucia społecznej sprawiedliwości. To chyba raz jeszcze i niezwykle dobitnie potwierdza humanistyczny charakter strategii przyjętej od początku lat siedemdziesiątych.

ANNA KUSZKO



Fot. S. ZUBCZEWSKI

JAK NIE POTRAFISZ NIE PCHAJ SIĘ NA AFISZ

DANUTA ZAGRODZKA



Fot. J. DĄBROWSKI

MAMY za sobą kolejne giełdy handlowe w Poznaniu. Kto poprzestał na obejrzeniu ekspozycji w targowych halach, wyjechał pełen optymizmu. Wzory, jak zawsze, były udane, barwne i modne. Chwalono postęp w dziewiarstwie, dobrze mówiono o butach, odzież utrzymała się we własnej, wysokiej normie. Tylko czekać do jesieni, kiedy to wszystko znajdzie się w sklepach!

Niepoprawni optymiści wyjeżdżają z takim przekonaniem z każdej kolejnej giełdy i każdego targu. Co prawda teraz w sklepach jest nie najlepiej — myślą — ale za

pół roku, jak to wszystko trafi na półki, to ho, ho!

Żeby sobie dokładnie wyjaśnić, dlaczego ta skądinąd szlachetna ufność często potem bywa zawiedziona, śledzono przebieg tegorocznych pertraktacji handlu z przemysłem — śledzono należy brać zupełnie do słowa. Ekipy, zajęte tą sprawą, musiały bowiem niejednokrotnie wykazywać umiejętności wręcz wyjątkowe.

Często mówi się, że dobre wzory giną, bo zachowawczy handel ich nie zamawia. Polskę zelektryzowała nie

tak dawno wypowiedź dyrektora zakładów obuwniczych w Łukowie, który oświadczył milionom Polaków, że może robić wykwintne, miękkie, wspaniałe buty męskie, ale nikt ich od niego nie chce, a najmodniejsze kozaki meksykańskie z surowej skóry gotów jest przygotować w tydzień.

★

Aby nie zmarnować takich okazji przez nieudolność czy brak odwagi, szczególną uwagę zwrócono właśnie na to, co handel wybiera.

Najpierw przeprowadzono selekcję wszystkich wzorów — robili to komisje przemysłu i handlu. Odrzucały one wzory złe, żeby niepotrzebnie nie zaprzętały uwagi. Na 7,7 tys. ocenionych wzorów wyeliminowano 144, a 100 odesłano do poprawki. Nie jest to dużo, albo więc komisje były liberalne, albo po prostu poziom był tak dobry.

Te zweryfikowane już kolekcje przejrzała następnie komisja ekspertów, złożona z plastyków i kupców i wytypowała wzory szczególnie zalecane do zakupów. Handlowcy dostali powielone listy tych wyborów, żeby niczego co dobre, modne i warte kupna nie przeoczyli.

I teraz dopiero się zaczęło. Przemysł skórzany np. przedstawił w kolekcji centralnej ok. 500 wzorów. Aż 389 z nich uznano za warte szczególnego poparcia. Przy czym handel wyliczył sobie wstępnie, że w tych wzorach kupiłby 12 mln par butów. Kiedy doszło do pertraktacji, okazało się, że przede wszystkim, zaraz po przejściu oficjalnej rządowo-ministerialnej delegacji zniknęły z ekspozycji 53 wzory. Po prostu wyniesiono je chyłkiem. M. in. 31 wzorów z fabryki w Chelmie Lubelskim, 9 z warszawskiej „Syreny”, 4 z Nowej Soli. Ale handel miał przecież wszystkie spisane. Dalej więc szukać tych wzorów. I, niechętnie, ale jednak je odnalaziono. Więc już z czystej ciekawości, bo przemysł nie chciał na ten temat rozmawiać, przepytano kupców, czyby je kupili. Zabrano wstępne zapotrzebowanie na 600 tys. par.

Ale i z tych nie wycofanych wzorów nie wszystkie były do kupienia. Przemysł przyjął zamówienia tylko na 239 modeli w ogólnej ilości 7,5 mln par, na 144 wzory natomiast zamówienia w ogóle nie zostały przyjęte. To znaczy, że rynek dostanie w jednym tylko półroczu 4,5 mln modnych butów mniej, aniżeli chciał.

I tak np. fabryka w Chelmie pokazała 45 wzorów, których handel chciał kupić 1,6 mln par, a podpisała porozumienia tylko na 27 modeli w ilości 527 tys. par. Fabryka w Gnieźnie wystawiła aż 54 wzory, ale na sprzedaż miała tylko 20, fabryka w Skarżysku — 28, a rozmawiać chciała tylko o 12. Idę, itp.

Były także zakłady, które przyjmowały zamówienia na wszystko, co pokazywały, np. poznański „Domena” czy „Radoskór”. Ale też przedstawili one od razu kolekcje niezbyt bogate, a zatem dobrze przemysłu przedtem, co mogą zrobić, a czego nie i przynajmniej nie usłuszyli nikogo czarować.

Fabryki, które nie przyjęły zamówień na wystawione wzory, znowu w zamian więcej masówki. Zwiędzający nie wiedzą, ale wie każdy kupiec, że o zaopatrzeniu rynku nie decydują wzory z centralnej ekspozycji, elegancje, modne i starannie wyselekcjonowane, ale to, co leży w boksach na zapleczu wystawy. Zwyczajnie, nieefektywne buty, których pełno w każdym sklepie i które naprawdę stanowią rzekomość handlową. Mówi się, że są to buty standardowe, zapominając, że i stan-

dard musi ulegać zmianom i dostosowywać się do potrzeb i gustów kupujących.

Proporcje tych wybranych do „standardowych” mają się następująco — wszystkich butów przemysł może w II półroczu dostarczyć 32 mln par, tych lepszych — 7,5 mln par. Nie są to liczby ostateczne. Teraz dopiero różgorzeje batalia, zaczyna się korekty i przetargi, a także podpisywanie umów i niejedno może się jeszcze zmienić — niemniej ogólne tendencje są właśnie takie.

Przemysł nie chce albo nie może zapewnić takich butów, jakich potrzeba. Może dać inne, na które handel kręci nosem. Sytuacja podobna, chociaż mniej ostro, występuje także w pozostałych dziedzinach.

★

Ocenia się np., że cała efektywna ekspozycja przemysłu odzieżowego też co najmniej w połowie jest tylko wystawą, nie ofertą. Z tego, co stanowiło mniej więcej jedną trzecią ekspozycji giełdowej, udało się w wyniku pertraktacji handlowych uzbierać ledwo 5 proc. dostaw. Nie trzeba dodawać, że chodziło o rzeczy najbardziej efektywne i poszukiwane. I jakkolwiek przemysł odzieżowy ilościowo zaspokajał żądania handlu mniej więcej w 90 proc., to jeśli chodzi o wybór i atrakcyjność — rozbieżność między ofertą a potrzebami są znacznie większe.

Podobnie w dziewiarstwie. Dobre i ciekawe wyroby, chociaż w ekspozycji było ich sporo, w ofercie stanowią tylko skromny procent. Przemysł pokazał np. dużą kolekcję tenisową. Śliczne rzeczy, wcale nie tylko do tenisa. Latem każdy chętnie kupił biały pulower ze szlaczkiem, białą granatową koszulkę czy skarpety. Cała ta tenisowa oferta, składająca się z więcej niż 20 pozycji, zaofiarowana została w ilości 200 tys. sztuk. Jest to nic, zwłaszcza na tym bezrybku, jakim jest dotychczasowy rynek dziewiarski.

Reasumując, wygląda więc na to, że, jak dotąd, przytłaczać nas będzie średniactwo i szarzyzna, mimo że wzory są coraz ładniejsze. To zaś, co dobre i ładne, wciąż trzeba będzie zdobywać z móżdżem, stojąc w kolejkach i uciekając się do protekcji. Zapewne, lepiej wystać coś dobrego w kolejkę niż nie mieć tego w ogóle, ale raz jeszcze nasuwa się tu wielokrotnie stawiane pytanie: czy rzeczywiste nie może być inaczej, czy naszego przemysłu ciągle nie stać na więcej dobrego?

★

Stale dążenie do efektu przede wszystkim pokazowego, do stwarzania pozorów, że jest dobrze, nie ułatwia odpowiedzi na to pytanie. Konsument udrecony jest bezustannym przetrzącaniem nad jego głową piteści między przemysłem i handlem i dezorientowany wypowiedziami niektórych wodzów przemysłu, które wyraźnie kłócą się z tym, co widzi w sklepach. Także handel zmęczony jest ciągłym tu-

maczeniem się. Nie jest on na pewno bez winy — jest wciąż słaby organizacyjnie, za mało ma ludzi z kwalifikacjami, bywa zachowawczy i ostrożny. Ale mimo wszystko jest najbliższym konsumentowi i ma z nim wiele wspólnych interesów. Zrzucanie na jego barki winy za powszechny brak w zaopatrzeniu jest nieporozumieniem, nawet jeśli tu i ówdzie rzeczywiste okazał się niesprawy. Tymczasem odnosi się wrażenie, że wszystkie te efektywne pokazy, giełdy i wypowiedzi służą przede wszystkim wykazaniu, że przemysł pracuje znakomicie, stale robi postępy, a jeśli potem coś jest nie tak, winę ponoszą inni.

Z tym mitem próbowano zerwać tym razem, wkładając mnóstwo trudu, zachodu i w istocie zbędnej pracy w to, by pokazać przemysłowi a także władzy, że nie wszystko jest tak piękne, jak z pozoru wygląda. Nie wiem, czy ta lekcja będzie skuteczna. Uporczywe uprzedzenie działań pozornych świadczy bowiem o tym, że bywają one dla uprawiających korzystne. A zatem dopiero zmiana kryteriów oceny pracy przemysłu może tu przynieść zmiany istotne. To, o czym dziś mówi się coraz częściej — że oceniać pracę przemysłu powinno się według stopnia zaspokojenia potrzeb społecznych, a nie tylko według tego, jak wykonał plan.

Truizmem oczywiście będzie stwierdzenie, że tylko otwarte, prawdziwe przedstawienie problemów przemysłu może przyczynić się do rozwiązania spraw, które uniemożliwiają mu właściwe wywiązywanie się z obowiązków. Efektywne występy nie służą temu w najmniejszym stopniu, przeciwnie — zaciemniają obraz. Jakżeż można podejmować prawidłowe decyzje na którymśkolwiek szczeblu, po najwyższym, na podstawie informacji nieprawdziwych albo prawdziwych tylko częściowo? Demaskowanie efekciarskich poczynąć leży więc w interesie nas wszystkich i z tego punktu widzenia praca ekip, które usiłowały dojść prawdy na ostatnich giełdach, godna jest uznania. Chodzi jednak o to, by takie podchody w ogóle nie były potrzebne. Konieczność uciekania się do metod wywiadowczo-śledczych już w pierwszym etapie współpracy handlu z przemysłem dowodzi bowiem, że coś w tym mechanizmie zgrzyta, że niektórzy przedstawiciele przemysłu zapominają, co jest celem działalności gospodarczej, że partycypulne interesy, zresztą chyba fałszywie pojęte, zaczynają górować nad wszelkimi innymi, słowem — że istnieją tu anomalie, które wymagają intensywniej kuracji. Rozbieżność między tym, co się pokazuje, a tym, co się potem sprzedaje, nie jest zresztą u nas niczym nowym. Fakt jednak, że tym razem zabrano się do tej sprawy z determinacją i wytrwałością — podsumowania giełd będą bowiem za pewien czas podane do publicznej wiadomości — dowodzi, że to już nie przelewki. Rynek, chociaż ciągle w roli słabszego, ma poczucie własnej wagi i będzie się coraz natarczywiej przypominał o swoje.

PAMIĘTAĆ CO JEST CELEM A CO ŚRODKIEM...

Rozmowa z ADAMEM KOWALIKIEM
ministrem handlu wewnętrznego i usług

Uchwała VII Zjazdu partii podkreślała, że istotnym elementem poprawy jakości warunków życia jest lepsza, sprawniejsza działalność handlu. Jak stwierdzono w czasie debaty sejmowej nad planem na lata 1976-1980, produkcja i podaż towarów rynkowych będą rosły szybciej niż siła nabywcza ludności, nastąpić powinno znaczne złagodzenie bądź likwidacja występujących dziś braków asortymentowych wielu wyrobów. O inicjatywach, podejmowanych w tym zakresie przez handel, o kluczowych problemach, związanych z usprawnieniem funkcjonowania tego działu gospodarki narodowej rozmawiamy z ministrem handlu wewnętrznego i usług ADAMEM KOWALIKIEM.



ADAM KOWALIK: Na działalność handlu — takie jest moje przekonanie — nie można patrzeć wyłącznie w kategoriach ekonomicznych, a tym bardziej statycznie. Nieporozumieniem byłoby odmierzanie efektów pracy handlu wyłącznie na tej zasadzie: plan zakładający zwiększenie obrotów o określony procent, rzeczywisty wzrost obrotów wyprzedza wskaźniki planu, zrobiliśmy więc to, co do nas należało. Gdyby to wystarczało, nie byłoby powodów do naszej rozmowy, ani w ogóle np. do organizowania niedawnej ogólnokrajowej narady aktywów partyjno-gospodarczego w sprawie poprawy zaopatrzenia rynku. Plan obrotów w roku 1976 wykonaliśmy z nadwyżką; jeśli sądzić na podstawie wyników pierwszych miesięcy — wykonamy także zadania tegoroczne. Nie znaczy to, że organizacje handlowe mogą pozwolić sobie na rezygnację ze stałego, systematycznego skupiania uwagi na tym, jak przebiega wykonanie planu. Co zrobić, by zadania wynikające z planu wykonać jak najlepiej. Chodzi przy tym zarówno o wielkość — użyjmy niezbyt precyzyjnego w naszym przypadku określenia — „produkcji”, jej zgodność z zapotrzebowaniem, jak i o racjonalne wykorzystanie środków, znajdujących się w naszej dyspozycji. Teraz, gdy tak duże znaczenie przywiązujemy do wzrostu efektywności gospodarowania, gdy postępowanie w efektywności gospodarowania staje się czynnikiem coraz bardziej decydującym o kontrybucji strategii dynamicznego rozwoju, również w handlu musimy tę stronę działalności ekonomicznej uwzględnić w całej rozciągłości.

Posłużę się jednym tylko przykładem. Niższy niż w latach ubiegłych przyrost zasobów rąk do pracy powoduje, że we wszystkich działach,

gależach i branżach gospodarki narodowej obowiązuje nakaz racjonalizacji zatrudnienia. Chociaż handel korzysta z określonych przywilejów — i jest to uzasadnione — w zakresie pozyskiwania nowych pracowników (ograniczenia administracyjne zastosowane w tej dziedzinie wobec handlu są znacznie mniejsze niż np. wobec przemysłu), mimo to mówię już o budownictwie, minęły czasy, gdy można było pozwolić sobie na dowolność, na nieleczenie się z realiami tzw. rynku pracy.

— To znaczy?

— Plan narzuca określone rygory w polityce zatrudnienia także wobec handlu i są to rygory, którym musimy się podporządkować. Zresztą nie tylko, czy nie tyle z tego powodu, że nam urzędy zatrudnienia „nie pozwolą” na ponadplanowy stan zatrudnienia, że interweniować będzie bank, stosując określone sankcje finansowe itp., a z tego powodu, że ludzie do pracy brak i będzie ich coraz bardziej brakować. Ale raz jeszcze powracam do tezy, od której zacząłem naszą rozmowę: nieporozumieniem byłoby przyklepanie do oceny pracy handlu wyłącznie „statystycznych” mierników ekonomicznych. Są one nie do zaakceptowania przede wszystkim z tego względu, że zawsze trzeba wyraźnie oddzielać to, co jest celem naszej działalności, od tego, co jest środkiem prowadzącym do celu, albo okolicznością wymagającą uwzględnienia w działaniach praktycznych. Nie są np. celem działalności organizacji handlowej oszczędności etatowe, lecz stała i szybka poprawa poziomu obsługi klientów, którą musimy osiągnąć dostosowując się m. in. do współczesnych realiów rynku pracy.

— Nie są to wymagania wewnętrznie sprzeczne?

— Nie. Lecz pod jednym warunkiem — że myśli się nie wyłącznie o tym, jak zaoszczędzić etaty, a o tym, jak usprawnić pracę, by przy niezbędnych oszczędnościach etatowych klient nie musiał stać w godzinnej kolejce po piekacz natki. Co więcej: gdy za punkt wyjścia przyjmuje się satysfakcję klienta, ułatwienie mu codziennych zakupów, o wiele wtedy łatwiej o znalezienie rezerwy bardziej oszczędnego gospodarowania. Kolejki wynikają bowiem często nie z tego powodu, że „stan zatrudnienia” jest za mały, a z tego powodu, że nienowoczesna jest organizacja sprzedaży (np. zbyt mały udział preselekcji i samoobsługi), że niewłaściwe są proporcje między pracownikami administracyjnymi a tzw. pracownikami operacyjnymi, że w za małym stopniu korzysta się z możliwości zatrudniania pracowników w niepełnym wymiarze godzin itp. Pożytek z przesunięcia części dotychczasowych pracowników administracyjnych za ladę jest tak oczywisty, że chyba nie ma co zatrzęsinać się nad tą sprawą. Kilka natomiast słów o możliwościach, jakie tworzy szersze korzystanie z zatrudnienia w niepełnym wymiarze godzin.

Środki na ten cel są. Można by powiększyć za te pieniądze personel pełnoetatowy. Czasami i to będzie potrzebne, ale... Ruch w sklepie, to zrozumiałe, nie rozkłada się równomiernie w ciągu całego dnia. Są godziny szczytu, są także takie godziny, gdy do sklepów przychodzi stosunkowo niewielu klientów. Sprzedawca musi „swój” za ladą odstąpić, za to bierze pieniądze.

Nie ma jednak żadnego powodu, by w czasie, gdy jeden pracownik niewiele ma do roboty, asystowało mu jeszcze przy tym kilku innych. Ci „inni” powinni pojawiać się wtedy, gdy sklep zapewnia się kupującym.

Pełny etat, rozdzielony na kilka części — na dwa półetaty, cztery ćwierćetaty itp. — pozwala na to, że w godzinach szczytu za ladą będzie odpowiednio więcej osób. Przykład: sklep dysponujący pięcioma etatami sprzedawców. Jeżeli pozostawimy np. tylko dwa etaty w całości, a pozostałe zmienimy na półetaty, w godzinach najmniejszego ruchu w sklepie oczekiwać będzie na klientów dwóch sprzedawców, i to w pełni wystarczy. Wtedy zaś, gdy jest „szczyt” — w godzinach największego nasilenia ruchu — kupujących będzie obsługiwać nie pięciu sprzedawców, lecz osiem (2 pracowników pełnoetatowych + 6 zatrudnionych na półetatach lub odpowiednich umowach zlecenia, licząc łącznie — 5 pełnych etatów).

Korzyść dla klientów, a zarazem — korzyść dla przedsiębiorstwa. Lepszy poziom obsługi, lepsze wykorzystanie czasu pracy. Nie wykluczone przy tym, że okaże się, iż — chociaż pięciu pełnoetatowych sprzedawców nie dawało sobie rady — teraz, po tej zmianie, wystarczy dwóm pełnoetatowym czterech, a nie pięciu półetatowych do pomocy. Jedną półetatu etatu będzie można przesunąć do innego sklepu, tam dodatkowo zwiększyć zatrudnienie. Jednak tylko wówczas, gdy nie przyniesie to szkody jakości obsługi, bo jakość obsługi jest sprawą najważniejszą.

— Zmiany w zasadach materialnej odpowiedzialności pracowników handlu, od dawna postulowane i wprowadzone w ostatnich czasach w życie, ułatwiają tego rodzaju rozwiązania, jak również pozwalają w ogóle na bardziej elastyczne niż w przeszłości organizowanie pracy w sklepach i domach handlowych.

— Ta elastyczność jest bardzo ważna. Ważna jest przede wszystkim z tego względu, że usuwa formalne przeszkody w poprawie jakości pracy handlu, ta zaś ma zasadnicze znaczenie dla kształtowania nastrojów społecznych. W naszej strategii społeczno-gospodarczej na pierwszym miejscu stawiamy człowieka i jego potrzeby. Temu podporządkujemy wszystkie decyzje ekonomiczne, te potrzeby wyznaczają linię naszej polityki gospodarczej na dziś i na przyszłość. Nie możemy jednak luzi: żadna pogadanka polityczna, operująca się na najbardziej rzetelnej, uczciwej dokumentacji statystycznej nie przekonają, że tak jest w rzeczywistości, gdy w życiu codziennym kupienie najprostszego drobiazgu wymagać będzie zmuszenia wędrowek od sklepu do sklepu, gdy klient będzie czuł się w sklepie intruzem ledwie tolerowanym, a nie osobą oczekiwaną. Gdy — dopowiedzmy rzecz do końca — zdarzać się będą choćby nierzadkie przypadki nieuczciwości.

Pomawianie pracowników handlu o nieuczciwość, o łapownictwo itp. — a z takimi pomowieniami nieraz możemy się spotkać — jest rozmiar-

niem się z rzeczywistością i krzywdą wyrządzaną dziesiątkom, setkom tysięcy ludzi, pracujących ofiarnie w ciężkich, często cięższych niż w wielu innych działach gospodarki narodowej warunkach. Lecz nawet przy najsurowszych rygorach pracownik nieuczciwy może zdarzyć się wszędzie, może także zdarzyć się w handlu, nie częściej jednak, niż gdzie indziej. Patrząc z zewnątrz na pracę handlu, powinniśmy zachować obiektywizm ocen. Ale patrząc od wewnątrz, nie możemy kierować się „statystyką patologii”, tym, że przypadki nieuczciwości są zjawiskami wyjątkowymi. Koszt polityczny sporadycznych przypadków nieuczciwości jest tego rzędu, że nie wolno nam dopuścić nawet do najbardziej wyjątkowych wyjątków. Działamy na pierwszej linii politycznego frontu i z tego musimy wyciągać wszystkie wnioski do końca.

— Uchwała sekretariatu KC PZPR w sprawie pracy ideowo-wychowawczej w handlu nie pozostawia chyba wątpliwości pod tym względem. Ale, chociaż postawa moralna należy do kategorii podstawowych, nie wy-czerpuje wymagań, jakie handel stawiać musi wobec swoich pracowników. Równie istotnym kryterium jest zawodowa kompetencja, sprawność w wywiązywaniu się z przyzanych na siebie obowiązków. Na to także kładzie nacisk uchwała sekretariatu KC PZPR.

— W pierwszym półroczu br. dokonamy wszechstronnej, gruntownej analizy skuteczności pracy polityczno-wychowawczej, biorąc pod uwagę te wszystkie, a także wiele innych kryteriów. Punktem wyjścia przy tej analizie musi być rzeczywista rola, jaką każda organizacja handlowa, każdy kolektyw pracowniczy, każdy pracownik handlu indywidualnie spełnia w zapewnieniu „dobrego rynku”. Powiedzmy sobie szczerze: przy tych niedoborach, jakie występują w zaopatrzeniu, przy tym niedorozwoju sieci handlowej w wielu jeszcze regionach kraju, jaki jest „wyjście na wskaźniki”. Gdy zdarza się, że nie towar czeka na klienta, lecz klient na towar, gdy nie sklep szuka klientów, lecz klienci sklepu — nabywca ma mało okazji do „obrażenia się” na swoją placówkę handlową. Nawet nie najlepiej zaopatrzone placówki, o niskiej kulturze sprzedaży może nieźle sobie radzić z wykonaniem planu obrotów, bo obroty często „robią się same”. Ale takie wykonanie planu obrotów nie jest żadną podstawą do satysfakcji i żadną miarą dobrej pracy.

Tą miarą jest tylko — a w każdym razie przede wszystkim — aktywność pracowników handlu we właściwym egzekwowaniu od wytwórców takiej produkcji, jaka jest najbardziej potrzebna i poszukiwana oraz takie gospodarowanie posiadaną masą towarową, by dobre, poszukiwane towary jak najszybciej trafiły do nabywców w takim wyborze, jaki tylko jest możliwy, o takich parametrach jakościowych, jakie powinny być. By nabywca opuszczał sklep w przekonaniu, że tu na pierwszym miejscu stawia się jego interesy, że o niego się zabiega i jemu się służy.

— Ale handel może sprzedać tylko to, co jest, co otrzyma od producenta. Jeśli producent nie zapewni prawidłowego zaopatrzenia, najbardziej czarujący uśmiech zza lady nie zastąpi brakującego towaru.

— Trzeba, wydaje mi się, rozgraniczyć dwie sprawy. Po pierwsze — napięcia wywołane przyczynami obiektywnymi. Takie napięcia występują np. w zaopatrzeniu w mięso i jego przetwory. Nie da się ich usunąć z roku na rok i z tego wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę, bo zależy to przede wszystkim od tempa, w jakim nastąpi odbudowa stanu pogłowia, od intensyfikacji rozwoju produkcji rolnej.

Handel może i powinien łagodzić tego rodzaju napięcia, będą one jednak występować, bo przyczyną ich leżą poza sferą samej tylko działalności handlu. Nie można natomiast godzić się na napięcia — a takie napięcia obecnie również występują — gdy przyczyną ich nie mają charakteru obiektywnego. Myślę tu o niedoborach niektórych innych artykułów żywnościowych, nie mających obiektywnego uzasadnienia, a przede wszystkim o niedoborach dość wielu produktów przemysłowych, które nasza gospodarka wytwarzać powinna w ilościach wystarczających, w pełnym wyborze, o odpowiednich standardach jakościowych.

— Ale resort handlu wewnętrznego, który jeszcze niedawno był gestorem dużej części tego rodzaju produkcji (sprawował przecież nadzór nad tzw. przemysłem terenowym), sam „wypuścił z rąk” tę produkcję, przekazał ją do „klucza”. Ze znanym skutkiem: dawne zakłady przemysłu terenowego odchodzą od swojej tradycyjnej produkcji rynkowej, szczególnie w grupy tzw. 1001 drobiazgów...

— Gestorem tego przemysłu byli przede wszystkim władze terenowe i spółdzielczość pracy. Moim zdaniem przekazanie do „klucza” tzw. przemysłu terenowego i części zakładów produkcyjnych spółdzielczości pracy było krokiem uzasadnionym, wyjściem naprzeciw nowym potrzebom i nowym zadaniom. Nie wszędzie zresztą nastąpiło wchłonięcie tzw. drobnej wytwórczości przez przemysł kluczowy, zarządzany centralnie: w woj. katowickim i stołecznym warszawskim zastosowano inne rozwiązania. Natomiast likwidacja bądź ograniczenie poprzedniej produkcji rynkowej w przejętych przez „klucz” zakładach było krokiem samowolnym, sprzecznym z intencjami uchwały rządowej, naruszaniem wyraźnych w tej dziedzinie założeń. Nie taki był

cel tych zmian i, jak wiadomo, podjęte zostały przez rząd zdecydowane środki, które — mam nadzieję — w krótkim czasie przywrócą prawidłowy sens dokonanym zmianom organizacyjnym.

Na nowe, zastosowane w tej dziedzinie rozwiązania organizacyjne trzeba patrzeć szerzej, bardziej kompleksowo, przyjmując za punkt wyjścia całą koncepcję obecnego planu pięcioletniego i zawartych w nim dyrektyw, dotyczących produkcji rynkowej. Przez długie lata, zwłaszcza do roku 1970, przemysł zarządzany centralnie koncentrował swoją uwagę na produkcji usługowej potrzebnej inwestycyjnej i rekonstrukcyjnej gospodarce narodowej. Produkcja tzw. rynkowa pozostawała w cieniu tamtych spraw. Organizacyjne wyodrębnienie tzw. przemysłu drobnego, powierzenie zarządzania tym przemysłem władzom terenowym, miało wówczas uzasadnienie: chronić tę produkcję rynkową.

— A dlaczego władze terenowe nie miałyby nadal „chronić”? Była to przecież ochrona stosunkowo skuteczna... Władze terenowe najbliższe są codziennym sprawom obywateli, są więc najbardziej zainteresowane w tym, by utrzymywać i rozwijać produkcję na zaopatrzenie rynku.

— Chronić — a przed czym? Nie zapominajmy, że zasadniczo zmieniły się realia polityki gospodarczej. Działość o rynek nie jest obecnie uzupełnieniem, dodatkem, lecz podstawowym zadaniem całej gospodarki. Nie można zapewnić szybkiej i wszechstronnej poprawy warunków życia bez angażowania w tę sprawę całej gospodarki i bez podporządkowania jej rozwojowi wymaganemu, dyktowanym przez stały i powszechny wzrost dochodów ludności. Szczególnie charakterystyczne pod tym względem są założenia narodowego planu społeczno-gospodarczego na obecne pięcioletnie. Dostawy na rynek mają się zwiększyć w tym pięcioletciu o 60 proc. (tzn. o ok. 10 proc. średniorocznie), w tym nieżywnościowych artykułów konsumpcyjnych o 66 proc. (ok. 11 proc. średniorocznie), gdy ogólne tempo wzrostu produkcji przemysłowej zakłada się na poziomie ok. 8,5 proc. średniorocznie.

Taka „uderzeniowa” koncentracja wysiłków na rozwoju produkcji rynkowej nie jest możliwa bez zasadniczej modernizacji zakładów, specjalizujących się w zaopatrzeniu ludności. Powstały w ubiegłych latach całe kompleksy przemysłowo-pracownicze na rynek, nie ustępujące pod względem wyposażenia najnowocześniejszym tego rodzaju firmom w Europie. Powstają dalsze. Ale to ciągle jeszcze za mało. Część tzw. przemysłów inwestycyjnych przestawia się obecnie — bezpośrednio bądź pośrednio — na produkcję rynkową. Rezerwa szuka się więc wszędzie i trzeba ich wszędzie szukać. Czy można było pominąć w tym rachunku dawny tzw. przemysł drobny? Ma on tradycję w produkcji na rynek i jest to jego wielkim atutem, jest cennym „kapitałem zakładowym”. Każdy jednak, kto choćby raz w życiu odwiedził — zaryzykuje tezę — dowolny zakład tego przemysłu, zdaje sobie sprawę, jak daleko odbiegał ten przemysł od poziomu technicznego pozostałych branż, od poziomu organizacji produkcji w zakładach przemysłu kluczowego, jak szwankowało zaopatrzenie tego przemysłu w materiały i surowce, jak wiele do życzenia pozostawiał poziom znacznej części kadry kierowniczej tych zakładów itp.

Priorytet rynku obowiązuje w całej gospodarce, rozciąga się więc także na przemysł kluczowy. Przekazanie dawnych zakładów przemysłu terenowego do „klucza” nie ma więc nic wspólnego z odsunięciem tych producentów od zadań, jakie spełniali do tej pory. Natomiast, w wyniku znalezienia się w orbicie branż znacznie zasobniejszych w środki i przede wszystkim dysponujących bez porównania większym doświadczeniem w nowoczesnym organizowaniu produkcji, zyskał ten przemysł szansę, jakiej nigdy nie miał w przeszłości. Przeskoczenie w swoim rozwoju całej epoki technicznej i całej epoki w sposobach zarządzania produkcją...

— ... i skok okazał się nie do tego duża. Były np. deseczki do mięsa — i już ich nie ma, bo co to są „honory”, będąc „kluczem” robił deseczki do mięsa.

— Były — i będą. Muszą być. Naszym — handlowców — obowiązkiem jest twarde wyegzekwowanie całej, zaadresowanej na rynek produkcji. Nikt nie zwolnił przemysłu z robienia tego, czego rynek potrzebuje, obojętnie, czy chodzi o praktykę autometryczną za kilkanaście tysięcy złotych, czy też o huśtawkę campingową dla maluchów za złotych kilkadziesiąt, czy wręcz o klucz do windy za dostojne grosze. Podobnie, jak musi być na rynku krem do golenia, garnki, zwykłe szklanki — te towary już dawniej dostarczał przemysł kluczowy i naprawdę trudno wytłumażyć, dlaczego są to „towary deficytowe”. Niedobory tych (i wielu innych podobnych artykułów) utrzymują się od lat, czasami tylko zmieniając się o poszczególne pozycje na tej liście. Nie ma to nic wspólnego z organizacyjnym modelem, natomiast wszystko — ze stosunkiem kierownictwa zakładów, branż, gałęzi do produkcji przeznaczonej na rynek.

Powinniśmy więc nie tyle ekscytować się dyskusjami, w jakim resorcie i w jakim zjednoczeniu ma znajdować się zakład „x”, czy zakład „y”, bo to są wewnętrzne sprawy przemysłu, a raczej — wykorzystując wszystkie środki — doprowadzić do świadomości kadry zarządzającej przemysłem, że priorytet rynku, „zaplanowany w planie” nie jest pustym

słowem. Ten priorytet musi być rzeczywistością. Kierownictwo resortu handlu wewnętrznego i usług przekazało resortom przemysłowym wykazy artykułów, których niedostatek powtarza się od lat. Zaproponowaliśmy, aby w każdym zjednoczeniu przemysłowym wyznaczyć zakłady, odpowiedzialne za zapewnienie produkcji tych artykułów na poziomie zgodnym z zapotrzebowaniem. Organizacje handlowe zostały zobowiązane do bezpośredniej współpracy z tymi zakładami, do odpowiedniej prezentacji wyrobów oraz właściwych warunków sprzedaży.

— Na ostatnim spotkaniu z dziennikarzami łow. Edward Gierlek powiedział, że akceptowane będzie przekazywanie planów produkcyjnych tylko w tych przypadkach, gdy zakład na swoją produkcję będzie miał zapewnione zamówienie handlu. Handlu wewnętrznego — gdy chodzi o rynek, handlu zagranicznego — gdy chodzi o eksport. To bardzo „mocny” argument w rękach handlu.

— Takich argumentów nam obecnie nie brakuje. Od strony przepływów — przynajmniej generalnie — sprawy zostały rozwiązane. Np. inna, oprócz ilościowych niedoborów niektórych artykułów, denerwująca nas wszystkich sprawa: nieodpowiednia jakość wielu wyrobów, nadmierna ich zawodność, błędy konstrukcyjne, technologiczne, spódnienia z produkcją w stosunku do mody itp. Podjęta przez rząd we wrześniu ub. roku uchwała w sprawie poprawy jakości wyrobów przemysłowych wspiera nasze dążenia do podniesienia jakości oferowanych w sklepach towarów obszernym systemem nagród i kar dla producentów. Daje ona handlowcom bardzo szerokie prerogatywy. To przecież ognia odbioru jakościowego handlu mają praktycznie ostatnie słowo w określeniu, co jest towarem spełniającym wymagania jakościowe, a co nie, to w naszej dyspozycji znajduje się 100 mln zł na nagrody za rozwinięcie produkcji wyrobów o wysokiej jakości, to od szybkości, z jaką wyeliminowane będą zgłaszane przez nas zamówienia na artykuły sezonowe zależy wielkość otrzymywanej przez producentów marży.

Chcę podkreślić, że sprawa polega obecnie nie na mnożeniu nowych aktów prawnych, lecz na konsekwentnym wykorzystaniu tych uprawnnień, jakie już m. in. nam, reprezentantom konsumentów, zostały nadane.

— I to jest sprawa zasadnicza. Ale niekiedy producenci powiadają, że nieznajomość rzeczywistych potrzeb rynku przez handel i niesłabość w podejmowaniu oferowanych przez przemysł nowości prowadzi do zakłóceń w zaopatrzeniu.

— Nie twierdzą, że handel jest bez grzechu. Zdajemy sobie sprawę z naszych własnych słabości, staramy się je wyeliminować. Wiemy np. że zakłócenia w zaopatrzeniu wynikają często nie z braku towarów, lecz nieodpowiedniego „przestrzennego” ich rozmieszczenia. Nie zawsze trafne są zamówienia. Kierownictwo resortu, jego agend i poszczególnych organizacji handlowych stara się w takich przypadkach — wspólnie z wojewodami i prezydentami miast — ingerować. Niezbędne są jednak w tej dziedzinie działania bardziej długofalowe. Dojrzała np. sprawa utworzenia silnego ośrodka specjalizującego się w regionalnych badaniach spożycia w przekroju poszczególnych makroregionów i województw. Łącznie z badaniami, dotyczącymi zmian we wzorcach konsumpcji, preferencjach nabywców, powiązaniach między wzrostem dochodów, strukturą tych dochodów, strukturą itp., powinny one ułatwić lepsze, trafniejsze zaopatrzenie, celniejszą politykę zamówień, importu, form sprzedaży i wielu innych praktycznych problemów składających się na zapewnienie tzw. dobrego rynku.

Bardzo ważny krok już został zrobiony. Jest nim nowa organizacja handlu wewnętrznego. Utworzenie trzech silnych wyspecjalizowanych pionów, przyjmujących za podstawę nie układy branżowo-technologiczne, lecz kompleksy potrzeb konsumentów, daje znacznie lepsze niż dawniej oparcie dla doskonalenia systemów sprzedaży, rozmieszczenia sieci, polityki zamówień itp. Nowa organizacja zapewnia także — co nie jest bez znaczenia wobec częstej jeszcze dominacji „rynku producenta” — inną siłę przetargową zintegrowanych pionów w stosunku do producentów. Dużo spraw wymaga jeszcze dopracowania, są np. sygnały — pisało o tym m. in. „Życie Gospodarcze” — że w niektórych województwach, zwłaszcza w części większych aglomeracji, potworzyły się karykaturalne „piramidy organizacyjne”, zupełnie niepotrzebne i ekonomicznie nieuzasadnione, że zdarzają się przypadki dezintegracji hurtu i detalu. Te, a również inne, zdarzające się nieprawidłowości będziemy usuwać, liczymy także na pomoc prasy, na przekazywanie nam swoich obserwacji i uwag.

— W naszej rozmowie, s o oczywistych powodów, musieliśmy się ograniczyć do niektórych tylko problemów. Stosunkowo niewiele miejsca mogliśmy np. poświęcić działaniom handlu, zmierzającym do złagodzenia napięć na najbardziej złożonym odcinku zaopatrzenia w produkty żywnościowe zwłaszcza mięso...

— A do tych problemów na pewno warto by powrócić, omówić je bardziej szczegółowo. Podobnie, jak do specyficznych problemów handlu wiejskiego.

Postaramy się do nich powrócić. Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
KRZYSZTOF KRAUSS

Komputer — partner nieznany

W „Życiu Gospodarczym” z 20.03.1977 r. zamieszczono artykuł Waldemara Budzillo pod tytułem „Komputerowi złodzieje”, który w naszym zakładzie — Centrum Komputerowych Systemów Automatyki i Pomiarów „MERA-ELWRO” we Wrocławiu — wywołał duże zainteresowanie. Nie jest to przypadek, ponieważ jesteśmy głównymi producentami komputerów. My produkujemy te „mózgi”, które mają służyć dobru ludzi, dobru nowej cywilizacji, dla tego pragniemy i alarmujemy wraz z autorem artykułu, aby nie zostały one wykorzystane do celów przestępczych.

Naszym zdaniem, Waldemar Budzillo ufał temat interesującą i bardzo trafnie. Prosimy o przekazanie Autorowi serdecznych podziękowań. Warto, aby „Życie Gospodarcze” jako czasopismo poruszające na swoich łamach bardzo ważne problemy gospodarcze, zamieszczało więcej materiałów na temat szpiegostwa gospodarczego. Na Zachodzie pisze się o tych sprawach bez przerwy.

PRACOWNICY
Centrum Komputerowego
„Mera-Elwro” Wrocław

*

Waldemar Budzillo w „Życiu Gospodarczym” z 20.III.1977 r. napisał bardzo ciekawy artykuł pt. „Komputerowi złodzieje”. Poruszony temat bardzo mnie zainteresował. Po raz pierwszy dowiedziałem się z kolegami, że problem tak swanego przestępstwa komputerowego jest niebezpieczny. Moim zdaniem, zbyt mało się pisze u nas na temat tajemnicy państwowej, o której wspomina autor artykułu.

WOJCIECH ŻYLA
Kudowa-Zdrój

*

Od kilku lat jestem stałym czytelnikiem Waszego czasopisma. Stwierdzam, że jest szereg artykułów, które zasługują na uwagę, jak też i takie, które nie przynoszą pożytku społecznego.

Moim zdaniem, pozycja godna uwagi jest artykuł W. Budzillo w numerze z 20.03.1977 r., który porusza sprawę „zabezpieczenia” komputerów oraz zagadnienia tajemnicy służbowej. Problem ten jest niesłychanie istotny, gdyż w społeczeństwie naszym funkcjonuje szereg mylnych pojęć nt. tajemnicy służbowej. Sądzę, że warto byłoby ten ważki problem szerzej rozwinąć w Waszym czasopiśmie. Niestety — tego typu informacji mamy bardzo niewiele. W przeciwnieństwie do Zachodu, gdzie informacje te ukazują się „lawinowo” w artykułach, jak też i w opracowaniach książkowych. Wydaje się, że u nas problem ten uchodził za wstydliwy i chyba dlatego nie porusza się go prawie wcale. A przecież żyjemy w warunkach rywalizacji dwóch systemów społeczno-gospodarczych, gdzie problem współzawodnictwa ekonomicznego jest zagadnieniem egzystencjalnym. W tej sytuacji powinno się przygotowywać społeczeństwo do nowych problemów, które przed kilkoma laty nie miały takiego znaczenia.

Jestem przekonany, że W. Budzillo dobrze orientuje się w tym zagadnieniu i niejednokrotnie będzie nasświetlał te problemy w szerszym zakresie na łamach Waszego czasopisma.

H. BAJKACZ
Wałbrzych

Wiele szanowni obywatele monterzy SPEC...

Chciałbym zapytać dyrektora SPEC, czy na monterów tego przedsiębiorstwa nie ma żadnej siły. Blok, w którym mieszkam (ul. Malczewskiego 43/50 m 44) permanentnie pozabawiony jest dopływem wody, gdyż pękają rury. Interwencje w ADM nr 5 (ul. Malczewskiego 52) nie przynoszą rezultatu — słyszy się jedynie odpowiedź, że wykonanie napraw i konserwacja sieci należy do SPEC.

Po ostatniej awarii miały być wymieniane rury w całym pionie. Gdy przyszedłem z pracy, w drzwiach wejściowych znalazłem kartkę, która informowała, że dnia następnego (29.II. br.) należy być w domu, ponieważ przyjdą monterzy. Siedziałem więc w piątek cały dzień w domu, i nikt nie przyszedł. Na pytanie: dlaczego? — uzyskałem odpowiedź, że chwilowo brakowało materiału i jutro na pewno ktoś przyjdzie. W sobotę przed wyjściem do pracy zszedłem do piwnicy, by zapytać, czy dziś będą wymieniane rury. Zostałem czterech panów w pomieszczeniu „uperfumowanym” i uzyskałem odpowiedź twierdzącą. I znowu nikt nie przyszedł.

Marnujemy czas, powstają straty z tytułu naszej nieobecności w pracy. A monterzy sącej bmbają. Może dyrekcja SPEC zaostroi wymagania i będzie należało oczekiwać obowiązków od swych pracowników?

W.W.
Warszawa

recenzje — omówienia

PIENIĄDZ ŚWIATOWY W KAPITALIZMIE

SYSTEM walutowy kapitalizmu przeżył po wojnie wiele silnych wstrząsów, które stopniowo zmieniły jego oblicze. Nic zresztą nie wskazuje na to, że były to ostatnie ciężkie przejścia kapitalistycznego systemu pieniężnego. Najnowsze takie zaburzenia miały miejsce w latach 1973—1974. Międzynarodowy system walutowy kapitalizmu wyszedł z tej ciężkiej próby obronną ręką, tyle że poważnie zmieniony. Został zrobiony wówczas kolejny krok oddalający ów system od pieniądza kruszcowego w stronę tzw. pieniądza cząstkowego, którego podstawową formą jest międzynarodowy pieniądź kreowany. Sens tego trwającego od zakończenia ostatniej wojny procesu można ująć krótko — stabilnie więź pieniądza światowego ze złotem.

Książka EUGENIUSZA DRABOWSKIEGO: „PIENIĄDZ ŚWIATOWY W KAPITALIZMIE” *) wprowadza nas właśnie w zagadnienie ewolucji, jaką przeszedł w latach wojennych kapitalistyczny system walutowy. Prezentuje również ostrożny produkt tych zmian, tj. system walutowy obowiązujący na początku lat siedemdziesiątych. W czterech zwięzłych rozdziałach rysuje autor obraz sił, które pchały system walutowy kapitalizmu do zmian, podstawowe kierunki ewolucji, a także główne cechy systemu w obecnym jego stadium. Cennym uzupełnieniem omawianej pracy są dwa obszernie aneksy. Pierwszy — poświęcony funkcji oraz strukturze rezerwu walutowych i płynności międzynarodowych. Drugi — inflacji w światowej gospodarce kapitalistycznej.

Pierwszy rozdział książki zawiera charakterystykę okresu systemu waluty złotej, gdy pieniądź światowy było wyłącznie złoto, a inne rodzaje pieniądza były tylko jego znakami, czy symbolami. Z funkcjonowaniem systemu waluty złotej wiąże się stosunkowo długa w historii gospodarki światowej okres lat 1870—1914 uchodzący za najbardziej stabilizowany i uporządkowany pod względem stosunków walutowo-płatniczych w kapitalizmie. „Powstanie systemu waluty złotej” — pisze Drabowski — „położyło kres chaosowi walutowemu. Takiej stabilizacji wartości pieniądza i stosunków płatniczych z zagranicą (równowaga bilansu płatniczego) nie było nigdy w przeszłości, ani po upadku tego systemu. Nadato to systemowi waluty złotej opinii najbardziej optymalnego międzynarodowego systemu walutowego w gospodarce kapitalistycznej. Ten pogląd dotyczy nie tylko przeszłości, ale także projektów postępujących wprowadzenia w okresach załamania się systemów walutowych systemu waluty złotej w zmodyfikowanej postaci, dostosowanej do współczesnych warunków ekonomicznych i politycznych w świecie kapitalistycznym.”

Powzyszy system działań przez wiele lat oddając poważne usługi rozwojowi wymiany międzynarodowej. Miał jednak szereg wad, które z biegiem czasu pogłębiały się narzucając spójności wprowadzenia w praktyce funtów szterlingów w finansowaniu handlu zagranicznego; brak stałości kursów walutowych (mogły one być zmieniane w uzasadnionych przypadkach) oraz możliwości nakładania restrykcji walutowych i ilościowych w okresie przejściowym i w okresach szczególnego wzrostu deficytu bilansu płatniczego.

GOSPODAROWANIE USŁUGAMI HANDLOWYMI

USŁUGI handlowe są wciąż w centrum zainteresowania teoretyków, działaczy gospodarczych i szerokiego rzesz konsumentów. Na ten temat ukazało się w Polsce szereg interesujących pozycji książkowych, w których podejmowano próbę opracowania nowej teorii handlu socjalistycznego. Warto zwrócić uwagę na nową interesującą pozycję z tego zakresu. Jest to praca zbiorowa pod redakcją STANISŁAWA NOWACKIEGO na temat gospodarowania usługami handlowymi *).

Praca została napisana w konwencji ekonomii politycznej. Handel postrakowany został jako szczególny dział gospodarki narodowej wytwarzający odrębne dobra ekonomiczne, które podlegają zasadom racjonalnego gospodarowania. Autorzy przyjęli i produkcyjne podejście do badania zasad gospodarowania usługami handlowymi, uwzględniając realne związki handlu z otoczeniem zewnętrznym. W podejściu tym podkreślono została szczególna rola handlu w oddziaływaniu na produkcję i konsumpcję.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że praca stanowi rozwinięcie badań dotyczących usługowej teorii handlu socjalistycznego sformułowanej przez Aleksandra Warkana. Rozwinięcie to polega na rozpatrywaniu problemów gospodarowania usługami handlowymi w ścisłym powiązaniu z funkcjonowaniem całej gospodarki.

W rozdziale pierwszym („Świadczanie usług handlowych jako odrębna dziedzina działalności gospodarczej”) znajdujemy omówienie istoty działalności usługowej handlu oraz usług handlowych na tle potrzeb konsumentów. Następnie autorzy dokonali interesującej klasyfikacji usług handlowych, przyjmując za kryterium wyodrębnienia potrzeby

System waluty złotej został zlikwidowany podczas pierwszej wojny światowej. Stało się jednak tak nie dlatego, że podważone zostało zaufanie do tego systemu, lecz z powodu nieprzestrzegania przez rządy zasad niezbędnych dla funkcjonowania waluty złotej, pod wpływem potrzeb chwili. Zawieszono wtedy wymiennalność banknotów narodowych na złoto, szeroko zaczęto korzystać z emisji pieniądza papierowego jako narzędzia finansowania wojny, wprowadzono zakaz wywozu złota itd. Pierwsza wojna światowa dała początek procesowi demonetyzacji złota (wycofywania złotych monet z obiegu pieniężnego), który datuje autor na lata 1914—1945. Głęboki kryzys kapitalistyczny w latach 30-tych pogłębił ten proces. „Lata trzydzieste — pisze autor — były okresem największych przemian w stosunkach walutowych kapitalizmu w warunkach gospodarki pokojowej. Te przemiany odnosiły się również do statusu złota w międzynarodowym systemie walutowym. Proces demonetyzacji złota osiągnął wówczas poziom, jaki występował dotąd tylko podczas pierwszej wojny światowej”.

Dalsze losy złota w systemie walutowym kapitalizmu pokazuje rozdział drugi. Rozdział ten obejmuje analizę przyczyn zastępowania złota walutami kluczowymi. Zawiera on również opis kolejnych okresów składających się na ten proces. Ważnym momentem była konferencja w Bretton Woods (lipiec 1944), na której przeważał pogląd o niemożności powrotu do systemu waluty złotej. Ustalono wtedy, że złoto pozostanie jednak podstawą międzynarodowego systemu walutowego. Zaproprowadzano system dopuszczalności zastępowania złota dolarem amerykańskim. Z systemu waluty złotej zostały jedynie pewne elementy. W wyniku zmian „...usunięto najistotniejsze właściwości tego systemu, jak: uzależnienie podaży pieniądza światowego od podaży złota przez dopuszczenie użycia dolarów i w praktyce funtów szterlingów w finansowaniu handlu zagranicznego; brak stałości kursów walutowych (mogły one być zmieniane w uzasadnionych przypadkach) oraz możliwości nakładania restrykcji walutowych i ilościowych w okresie przejściowym i w okresach szczególnego wzrostu deficytu bilansu płatniczego”.

Problematyka rezerwu walutowych (aneks 1) ściśle wiąże się z zagadnieniami pieniądza światowego poruszonymi w zasadniczej części omawianej pracy. Kwestię rezerwu walutowych łączy autor z problemem finansowania deficytów bilansu płatniczego. Przechodząc (przeglądanie na wypadek wystąpienia deficytu płatniczego) nie jest jednak jedynym motywem utrzymywania rezerwu walutowych. W książce wymieniana jest szereg innych motywów: zwiększenie znaczenia kraju w między-

związań. Zaostrzyły się stare spory między ekonomistami i finansistami, proponującymi dalsze zerwanie ze złotem, a zwolennikami szukania dróg wzmocnienia pozycji złota w systemie walutowym kapitalizmu. W wyniku tych dyskusji zrodziła się między innymi idea utworzenia w miejsce złota aktywów międzynarodowych, których przykładem są Specjalne Prawa Ciągnięcia.

Uruchomienie kreacji Specjalnych Praw Ciągnięcia nazywa autor „punktem zwrotnym w ewolucji pieniądza światowego”. Istota tych nowych aktywów międzynarodowych, ich ewolucja oraz projekty zmian są przedmiotem trzeciego rozdziału książki. Za szczególnie ważną i nową właściwością mechanizmu tworzenia Specjalnych Praw Ciągnięcia uważa Drabowski to, że o ich kreacji decyduje się nie w oparciu o istniejące potrzeby finansowania deficytu krajów uczestniczących w porożeniu walutowym, lecz na podstawie globalnego popytu na rezerwy walutowe. Przyjęcie za podstawę kreacji rezerwu walutowych w formie Specjalnych Praw Ciągnięcia globalnego popytu, a nie popytu ze strony indywidualnych krajów, rodzi pytanie, która z tych metod tworzenia rezerwu walutowych jest bardziej racjonalna. Autor w sposób przekonujący wskazuje na zalety i wady omawianego systemu i porównuje go z zasadą kreowania aktywów według zapotrzebowania na finansowanie deficytów.

Rozdział czwarty ma charakter podsumowujący: przedstawia strukturę współczesnego pieniądza światowego ukształtowaną w wyniku sił i procesów omówionych przez autora wcześniej. Porusza w nim autor problem stosunku demonetyzacji złota do Specjalnych Praw Ciągnięcia. Rozdział ten zawiera również analizę funkcji międzynarodowej waluty. Zamyka go omówienie koncepcji optymalnego obszaru walutowego, którym początek dało wystąpienie R. Mundella (wrzesień 1961). Problematyka optymalnego obszaru walutowego wiąże się ściśle z żywo dyskutowaną w literaturze ekonomicznej kwestią integracji gospodarczej, która na wyższych swych etapach ukracza również w sferę stosunków walutowych.

Problematyka rezerwu walutowych (aneks 1) ściśle wiąże się z zagadnieniami pieniądza światowego poruszonymi w zasadniczej części omawianej pracy. Kwestię rezerwu walutowych łączy autor z problemem finansowania deficytów bilansu płatniczego. Przechodząc (przeglądanie na wypadek wystąpienia deficytu płatniczego) nie jest jednak jedynym motywem utrzymywania rezerwu walutowych. W książce wymieniana jest szereg innych motywów: zwiększenie znaczenia kraju w między-

związków. Zaostrzyły się stare spory między ekonomistami i finansistami, proponującymi dalsze zerwanie ze złotem, a zwolennikami szukania dróg wzmocnienia pozycji złota w systemie walutowym kapitalizmu. W wyniku tych dyskusji zrodziła się między innymi idea utworzenia w miejsce złota aktywów międzynarodowych, których przykładem są Specjalne Prawa Ciągnięcia.

Następnie przedstawia autor treść rezerwu płatniczych. Ogólnie stwierdza, że w skład rezerwu walutowych wchodzi te aktywa (walory), które są akceptowane i przyjmowane jako środki płatnicze za granicą. Konkretne ustalenie rozmiarów rezerwu i identyfikacja ich składników przedstawia jednak pewną trudność. Prosty system rezerwu, do których zaliczono złoto i dewizy, uzyskane dzięki nadwyżce bilansu płatniczego, zastępowany jest współcześnie bardziej skomplikowanym mechanizmem. Coraz większą rolę zaczynają odgrywać bowiem kredyty zagraniczne. Jeszcze innym rodzajem rezerwu walutowych są — zdaniem autora — fundusze otrzymywane z zagranicy, dołączane do rezerwu własnych. Dalszą kwestią związaną z szacowaniem rozmiarów rezerwu walutowych jest sposób traktowania prywatnych funduszy walutowych. Po wyjaśnieniu spraw związanych z rozumieniem pojęcia rezerwu walutowych przechodzi autor do przedstawienia koncepcji optymalnego stanu rezerwu walutowych.

Książkę zamykają uwagi na temat inflacji w światowej gospodarce kapitalistycznej. „Inflacja — pisze E. Drabowski — nie jest zjawiskiem czysto pieniężnym, tzn. polegającym tylko na pojawianiu się w obiegu większej ilości pieniądza papierowego (monetarna koncepcja inflacji). Pod wpływem tej zwiększonej emisji może bowiem nastąpić wzrost produkcji lub tezauryzacji pieniądza, który skompensuje ten przyrost. Inflacja oznacza taką ekspansję pieniężno-kredytową, która przez wzrost popytu (wydatków) ponad możliwości wzrostu podaży wywołuje naruszenie równowagi rynkowej, co pociąga za sobą wzrost cen, spadek siły nabywczej pieniądza i redystrybucję dochodu narodowego”. Przyjmując ten punkt widzenia, przechodzi autor do omówienia przyczyn współczesnych procesów inflacyjnych (wyodrębniając jako specyficzny przypadek w ogólnym zjawisku inflację w krajach rozwijających się), a następnie analizuje związki pomiędzy tendencjami inflacyjnymi a sytuacją międzynarodowego systemu walutowego.

(K)

*) EUGENIUSZ DRABOWSKI: „Pieniądz światowy w kapitalizmie”. PWE, Warszawa 1976, str. 308, cena 45 zł.

KSIĄŻKA
O STANISŁAWIE
STRUMILINIE

W związku z setną rocznicą urodzin Stanisława G. Strumilina staraniem Instytutu Ekonomiki Akademii Nauk ZSRR ukazała się książka pt. „Aktualne problemy nauk ekonomicznych w pracach S. G. Strumilina”. Zawiera ona wybrane prace samego Strumilina, (poświęcone głównie teorii kształtowania cen w socjalizmie), poświęcone działalności i poglądom Strumilina prace innych autorów radzieckich, jak również wspomnienia o tym wybitnym uczonym i działaczu społecznym. Znalazły się wśród nich także wspomnienia o Strumiline pióra trzech Polaków: Stanisława Zawadzkiego, Eugeniusza Gorczycy i Antoniego Rajkiewicza. Wstęp do tej książki, autorstwa akademika A. M. Rumiancewa, opublikowaliśmy w „Życiu Gospodarczym” nr 5 z bieżącego roku.

nowości
wydawniczeWYDAWNICTWO
„KSIĄŻKA I WIEDZA”

ANDRZEJ AJNENKIEL — „ADMINISTRACJA W POLSCE, ZARYS HISTORICZNY”. Wyd. II, s. 320, z 30.

II wydanie książki przedstawiającej proces przemian w zakresie organizacji aparatu władzy państwowej w Polsce oraz jego funkcji społeczno-politycznych i organizacyjnych.

JOSEF BROZ-TITO — „ARTYKUŁY I PRZEMÓWIENIA”. Seria: Artykuły i przemówienia przywódców bratach partii, s. 452, z 70.

Praca zawiera zbiór artykułów i przemówień wybitnego działacza jugosłowiańskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego — prezesa Socjalistycznej Federalnej Republiki Jugosławii i przewodniczącego Związku Komunistów Jugosławii tow. Josipa Broza-Tito.

Praca zbiorowa — „XVII ZJAZD MONGOLSKIEJ PARTII LUDOWO-REWOLUCYJNEJ, PODSTAWOWE DOKUMENTY”. Seria: Zjazd bratach partii, s. 220, z 25.

Praca zawiera podstawowe dokumenty XVII Zjazdu Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej, który obradował w Ulan-Bator w dniach od 14 do 18 czerwca 1976 r.

KAZIMIERZ OLESIAK — „OBROT I GOSPODARKA ZIEMIĄ W POLSCE LUDOWEJ, TENDENCJE I PROGNOZY”. S. 216, z 84.

Autor omawia problemy gospodarowania ziemią w powojennym XXX-leciu zarówno w aspekcie przemian zachodzących w stosunkach własnościowych, jak i w aspekcie racjonalnego gospodarowania ziemią. Całość bogato ilustrowana danymi statystycznymi.

Z. LANDAU, L. TOMASZEWSKI — „DRUGA RZECZPOSPOLITA. GOSPODARKA — SPOŁECZNESTWO — MIEJSCE W ŚWIECIE”. s. 450, z 60.

Chaos poglądów panujących na temat rzeczywistej sytuacji społeczno-gospodarczej Polski w latach 1918—1939 skłonił autorów do podjęcia polemiki z tymi poglądami i ukazania prawidłowego obrazu ówczesnej sytuacji kraju.

Praca zbiorowa pod red. MARIANA STRZYCKIEGO „PRACA W HANDLU”. Seria: Biblioteka Nauki o Pracy, s. 320, z 70.

Tematem książki jest kompleksowe studium nad zagadnieniem zatrudnienia i warunków pracy w handlu oparte na doświadczeniach Wydziału Handlu Wewnętrznego SGPS oraz IHW.

MICHAŁ JUNGBLUT — „BOGACI I SUPERBOGACI W POLSCE”. Seria: Zachód z bliska, s. 464, z 40.

Na tle historii gospodarczej RFN autor, ekonomista i dziennikarz zachodniemiecki, ukazuje problem nierówności majątkowej w tym kraju.

IGNACY KRASIŃSKI — „EVITA, IZABELITA I CAUDILLO”. s. 264, z 50.

Esaj publicystyczny ukazujący współczesne oblicze Argentyny. Szczególnie wyczerpująco przedstawione są dzieje ruchu peronistowskiego i sylwetki jego głównych przywódców.

Praca zbiorowa pod red. M. M. ROZEN-TALA — „HISTORIA DIALEKTYKI MARKSISTOWSKIEJ”. Oś. powstania marksizmu do etapu leninowskiego, s. 612, z 120.

W pracy po raz pierwszy w literaturze marksistowskiej przedstawiono w sposób systematyczny historyczny rozwój i ujmowanie podstawowych pojęć dialektyki w twórczości Marksa i Engelsa, a także w twórczości najwybitniejszych marksistów końca XIX w., takich jak: A. Labriola, F. Mehring, J. Plechanow i in.

G. L. SMIRNOW — „OBSCISCE CZŁOWIEKA SOCJALIZMU”. Seria: Biblioteka Oświaty i Wychowania, s. 500, z 50.

Książka przedstawia m. in. marksistowsko-leninowską koncepcję osobowości, historyczne przesłanki i podstawowe etapy kształtowania się socjalistycznej osobowości, problemy wyznaczenia osobowości w społeczeństwie socjalistycznym.

JAN ŚLIWA

I TY BĘDZIESZ LOKATOREM...

JACEK SADYBA



„Ciągłi parterowych mieszkań otaczają minigrody wymuszkane przez lokatorów...”

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

PIERWSZY budynek mieszkalny osiedla „Sadyba” stanął w roku 1969. Teraz jest tych budynków 70 i mieszka w nich 13 tys. ludzi.

Kiedy dostawałem mieszkanie w tym pierwszym budynku, przed moimi oknami złożyło się dwa hektary zboża. Jakleś trzy-cztery lata temu, po żniwach, ustawiono tablice, że teren należy do MHWiU. Teraz mam przed oknami zarzewia już tablicę i dwa hektary śmietnika. Oczywiście, jest to stan przejściowy...

Osiedle „Sadyba” projektował architekt znany i ceniony. Typowe budynki, zwłaszcza w starszej części osiedla, są szpetne jak wszędzie, ale na to akurat projektant ma wpływ najmniejszy. O jakości projektu decyduje to, czy owe kłocki zostaną sensownie rozmieszczone w terenie i czy tzw. mieszkaniowce towarzyszą odpowiedniej infrastrukturze. Minimum infrastruktury to taka sieć sklepów, żeby wszystkich zakupów nie trzeba było wozić ze śródmieścia, a brudnej bielizny w drugą stronę. Założenia ambitniejsze uwzględniają bardziej wyrażone potrzeby mieszkańców osiedli: przewidują budowę „ciągów” usługowych, „zoboków i przedszkoli, terenów rekreacyjno-sportowych, instytucji służących społecznej integracji, działalności opiekuńczej itd.

Projekt osiedla „Sadyba” był bardzo ambitny, gdyż jak powiedzieliśmy, robił go dobry i doświadczony architekt. Z początku zanosiło się nawet na sensację w fasz realizację: wydawało się, że inwestorowi uda się zsynchronizować budownictwo mieszkaniowe z towarzyszącym. Pierwsza piaskownica dla dzieci powstała niemal równocześnie z pierwszym blokiem i tylko dwa lata trzeba było czekać na napełnienie jej piaskiem...

MIESZKANIE

Kiedy pada, a pogoda jest wietrzna, na parapetach i podłozie obok drzwi balkonowych robią się kałuże. Kto jednak po dziesięciu latach oczekiwania na własne mieszkanie zwraca uwagę na takie drobiazgi? Zwracają, że nie zawsze podczas deszczu wleje. Można zresztą uszczelniać metalową taśmą, co nie nie pomaga na przecieki, ale człowiek, świadom, że uczynił wszystko, co w jego mocy, ma lepsze samopoczucie. Fachowiec obejrzał, pokręcił głową i pośledzi. „Co pan chce, nowe budownictwo...”

Po trzech chylach latach — daty mogą mi się mylić — dom zaczął osiadać. Podobno w nowym budownictwie domy muszą osiadać. Mieszkanie pękło na pół. Sufity — wszystkie, ściany — gdzieniegdzie.

Komisja usterkowa zaproponowała, że „chłapną tyłki i porobią zaprawki”. Nie byłem zdecydowany, czy chce mieszkać w mieszkaniu łaciatym. Szef komisji zgodził się ze mną, że on też by nie chciał i wy-

sunął propozycję, że można się jakoś dogadać...

Wyrzuciłem komisję za drzwi, nie podpisałem papierka, że jestem zachwycony jej działalnością i nawet nie pomyślałem żadnych konsekwencji tej niesubordynacji — do dzisiaj nikt się o brakujący podpis nie upominał...

Najbardziej typowe usterki w nowych blokach osiedla: po paru miesiącach odpadają tynki, są kłopoty z instalacją gazową.

W zasadzie odpowiednia komisja powinna zjawić się dwa razy — po raz pierwszy w rok po przekazaniu budynku, po raz drugi — po upływie trzech lat. W praktyce komisja pojawia się po trzech latach, jak już w mieszkaniu rozleci się i wypaczy wszystko, co miało się rozlecieć. Inaczej nikt by nie nadążył usuwać skutków fuzerki, lub — jak kto woli — pośpiechu.

Oczywiście, jest to stan przejściowy: w końcu inwestor i tynki załatwi, a gaz przestanie się ulatniać. Związki jeśli lokator potrafi się dogadać z panami, którzy przychodzą „chłapać”...

Po upływie czasu, który nazywa się okresem gwarancyjnym, budowlani przestają się interesować swoim dziełem i zaczyna się ściślejsze współzycie z administracją. Co może administracja? W moim trzynasto-tysięcznym osiedlu dysponuje ona siedemnastoosobową ekipą techniczną, w tym 3 hydraulików, 2 elektryków, 2 stolarzy, ślusarz i murarz.

Narzekać na administrację stwarza bardzo wdzięczne pole do popisu. Ale tak się nieszczęśliwie składa, że moja administracja jest w miarę sprawna. Mieszkam w domu, gdzie klatki schodowe pastuje się przynajmniej raz na miesiąc i mał kwiatkami, rury do ciepłej wody wymieniano tylko pół roku, a więc zgodnie z normą, hydraulik przychodzi na umówioną godzinę, a windy psują się przemiennie, więc nie muszę na dziesięć piętro wchodzić piechotą.

Jako lokator mieszkania w sumie jestem zadowolony. Ale jestem także lokatorem osiedla...

OSIEDLE

Jeśli napiszę, że pierwszy gość, który spieszył do mnie na parapetówkę, nie dotarł, bo zламаł nogę pod domem, nikt mi nie uwierzy, bo to zbyt schematyczne. Zresztą mógł uważać...

Przez sześć lat otoczenie mojego domu przypominało coś pośredniego między poligonem budowlanym a śmietnikiem. Wszędzie wałasy się sterty materiałów budowlanych, gruzu, błoto po kostki i góziennegdzie wyszczerbione chodniczki.

Ostatnio nastąpiła ogromna poprawa pod tym względem: cykl porzą-

kowania terenu wokół nowo wznoszonych budynków skrócił się do dwóch — trzech lat.

Zresztą coraz mniej jest powodów do narzekania, zwłaszcza jeśli ktoś nie ma dzieci. Rodziny z dziećmi mają trochę gorzej. Z dwóch szkół zaplanowanych przez twórcę osiedla powstała na razie jedna. Zamiast czterech przedszkoli działają dwa, przy czym jedno dopiero od półtora roku. Złobek istnieje na papierze. Plac na dwa ogrodyki jordanowskie czeka na zagospodarowanie.

Brakuje trzech pawilonów handlowo-usługowych. Ale nie jest tak całkiem źle, bo zbudowano już jeden pawilon i trzy sklepy spożywcze. Dwa następne pawilony właśnie się wznosi, jeden nawet od czterech lat. To znaczy — wznosi się go od czasu do czasu, w przerwach bowiem niszczy kolejny fragment konstrukcji skłębony w rzadkich chwilach przypływu energii inwestora. Podobno z inicjatywy uczniów pobliskiej szkoły temat ten bardzo ożywił lekcje wychowania obywatelskiego...

Zdecydowanie źle jest tylko u początku. W zamierzonych czasach, gdy dzielnica bardziej przypominała wieś niż miasto, poczta obsługiwała parę tysięcy okolicznych mieszkańców. Teraz doszło 13 tys. ludzi z „Sadybą” oraz 30 tys. z pobliskich „Stegien” i w jednej malej salce dzieją się dantejskie sceny.

Dyrekcja poczty proponuje Radzie Osiedla, żeby ta postulowała zlikwidowanie biblioteki, też zresztą jedynie, to urządził się tam nowa pocztę. Nie widzę jednak odwagi, który by głosował za taką decyzją.

JAK NIE ZOSTAŁEM SPOŁECZNIKIEM

Osiedle jest spółdzielczą, a jednym z punktów spółdzielczego programu jest samorząd mieszkańców, którzy powinni dbać, aby wszystko szło ku lepszym. Przedstawicielem mieszkańców jest trzydziestoosobowa Rada Osiedla, którą wybiera się spośród członków spółdzielni na walnym zebraniu lokatorów.

Jeśli na walne zebranie przyjdzie mniej niż trzydziści osób, wtedy mogą być kłopoty z wyborem Rady. Ale przeważnie frekwencja jest trochę większa i wybory przebiegają gładko.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną — twierdzą aktywni społecznicy — gdyby mieszkańcy osiedla mocniej się angażowali w jego sprawy i tymczasem uczęszczali na zebrania. Podzielałem ten pogląd, choć oświadczyłem, że zniechęciłem. A przyczyn jest kilka.

Pierwszym obowiązkiem samorządnych lokatorów jest dopinguwanie administracji do sprawnego działania i troska o ład i porządek w osiedlu.

Do administracji, jak powiedziałem, nie mam specjalnych pretensji. Więcej — wobec rozmaitych, tyleż słusznych, co niezdolnych przepisów, niektóre jej poczynania budzą nawet szacunek. Trudno mi też do troski o ład i porządek dopinguwać sąsiadów, bo i bez tego ciągi parterowych mieszkań otaczają wymuszkane przez ich lokatorów minigrody...

Skoro ta dziedzina życia osiedlowego nie wymaga mojej aktywności, instynkty społeczne w swoim czasie usilowałem wyładować w czynie, współtworząc park osiedlowy. W pobliżu pracowałem wojsko, też społecznie. Kiedy trawa podrosła, przyszedł spychacz, trochę potem co trzeba zasafowano...

Nie należy jednak zrażać się być czym. Rzućmy się w wir działalności na wielką skalę.

Otóż w środku osiedla jest dziura, czyli dość rozległa wolna przestrzeń. Przewidziano w projekcie, że stanie tutaj przedszkole, urządzi się ogródek jordanowski i wybuduje wieżowiec. Przeciwnie przedszkolu i ogródkowi nikt nie ma, natomiast irytuje ludzi myśl o wieżowcu. Przyczyny niezadowolenia są rozmaite: lokatorzy sąsiadnych domów nie chcą mieszkać w cieniu kolosa, innym nie podoba się uszczuplanie terenów rekreacyjnych itd. Faktem jest, że sprzeciw wobec wieżowca był na tyle silny, iż obrodził petycją do władz spółdzielni podpisaną przez tysiąc mieszkańców. Odpowiednie władze odpowiadały, że projekt to rzecz święta i jak tylko budowlani przestaną posilgiwać się na planie gdzie indziej, natychmiast przystąpią do budowy wieżowca...

Na skali samorządności rozpiętość między dyskusją o lokalizacji punktu a porządkowaniem skweru jest znaczna. Ciągłe niezrażony postanowiłem zająć się sprawą pawilonu, która lokuje się w tej hierarchii gdzieś pośrodku.

Pawilon, o którym wspominałem już wyżej, powstaje na rogu Limanowskiego i Sobieskiego. Niezależnie od rzeczywistych potrzeb mieszkańców osiedla „Fosy” (część osiedla „Sadyba”), którzy do najbliższego sklepu spożywczego mają dobrze ponad pół kilometra, sposób prowadzenia tej inwestycji i towarzyszące temu marnotrawstwo środków budżetowych ludzi odznaczających się nawet miernym poczuciem gospodarności.

Kiedy nie pomogły naciski administracji, do akcji włączył się samorząd. Sprawą udało się zainteresować nawet popularne warszawskie dzienniki. Ukazały się alarmistyczne w tonie reportaże z budowy. Skutki tych wszystkich poczynania? W czterech latach wykopano dołu pod fundamenty zaawansowane roboty przedstawiła zamieszczona niżej zdjęcie...

DRUGA STRONA MEDALU

Druga strona medalu jest jaśniejsza. Istnieje grupa ludzi, którzy bądz to ze społecznikowskiej pasji, bądz z racji pełnionych obowiązków służbowych, usiłują latać osiedlowe niedostatki.

Dwie przechodnia dzieci, zwane klubikami i zorganizowane w normalnych mieszkaniach, trochę pomniejszają skutki dramatycznego braku miejsc w przedszkolach.

Ognisko TKKF „Spartakus” (w roku ubiegłym pierwsze miejsce w skali krajowej za działalność sportowo-rekreacyjną w osiedlu) organi-

zuje czas części młodzieży i bez większego skutku usiłuje dotrzeć ze swoją działalnością do starszych.

Samotność ludzi w podeszłym wieku łagodzi Klub Seniora, który działa ponoc prężnie, choć bez klubowych pomieszczeń.

Cztery gabinety internistyczne, stomatolog i pediatra w wydzielonych w blokach mieszkaniach nawiązują do świetnej, choć zaprzepaszczonej idei lekarza domowego.

W siedmiu specjalnie urządzonych mieszkaniach, za sprawą Ośrodka Rehabilitacji w Konstancinie, do normalnego życia wracają inwalidzi. Jest to pierwszy tego rodzaju eksperyment w Polsce.

Wszystkie te działania zasługują na prawdziwe uznanie, trudno jednak nie zauważyć, że obejmują one ułamek procentu mieszkańców trzynastotysięcznego osiedla, że nie rozwiązuje codziennych problemów tej społeczności. Liczą się przede wszystkim jako miernik szlachetnych intencji i wskazówka — do czego powinniśmy zmierzać.

Czy tak być musi?

Polska z grubszą biorąc dzieli się na ludzi, którzy mieszkanie już otrzymali, i na tych, którzy na klucze do własnego M-ileśtam czekają. Sytuacja tych ostatnich jest gorsza, bo prócz zwykłych życiowych niedogodności doświadcza im brak własnego kąta. Wobec jednak niedostatków potencjału budownictwa ciągle dochodzi do wyboru — więcej nowych mieszkań, czy więcej troski o kompleksowość nowych osiedli, o ich funkcjonowanie. W praktyce zawsze zwycięża ilość.

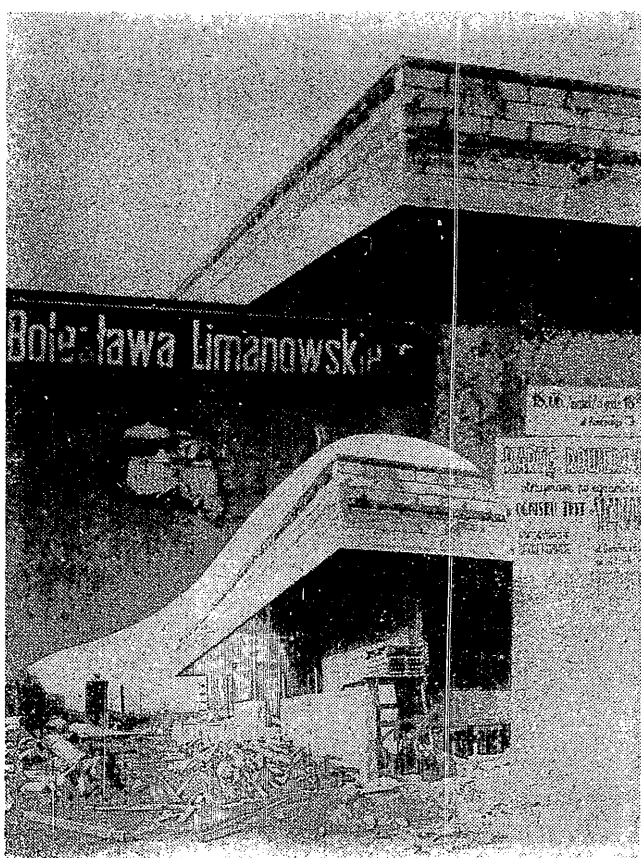
Z pozoru — i racje logiczne, i racje moralne przemawiają za takim rozstrzygnięciem. W rzeczywistości — to w ogóle nie jest alternatywa.

Na razie stawiając sprawę w ten sposób doszliśmy już w budownictwie mieszkaniowym do tego, że nikt nie jest w stanie wskazać, gdzie kończą się trudności rzeczywiste, obiektywne, gdzie zaczyna się niedołęstwo — przedsiębiorstw budowlanych, administracji, władz dzielnic. Krzyżują się kompetencje i rozpływa odpowiedzialność. Stan tymczasowy przeciąga się w nieskończoność. Mnożą się małe codzienne kłopoty i małe stresy, które skutecznie potrafią przesłaniać rozmiary naszych osiągnięć w innych dziedzinach. To są koszty społeczne, choć nie na nich przecież się kończy...

Przesadą byłoby twierdzić, że tak być nie można. Po prostu — żyje się bardzo niewygodnie...

Trzeba sobie zaś bardzo wyraźnie powiedzieć, że ogromny wysiłek ponoszony dla budownictwa powinien przynosić nie tylko obiektywną poprawę warunków mieszkaniowych i rozwiązywać określone problemy ekonomiczne kraju, ułatwiać gospodarce kadrami itp., lecz również, a może nawet przede wszystkim — stanowić źródło społecznej satysfakcji. Tymczasem badania wykazują, że ponad 60 proc. mieszkańców nowych osiedli satysfakcji tej nie odczuwa. I to właśnie z powodów, o których była mowa wyżej.

Wyjątkowa absurdalność tej sytuacji polega na tym, że wobec nakładów przeznaczanych na „mieszkańców”, koszty i środki potrzebne do uzupełnienia infrastruktury nowych osiedli w jakimś rozsądnym terminie są znikome. I dlatego argumentacja, że to by zmniejszyło ilość nowych mieszkań jest nie do przyjęcia. Tutaj naprawdę nie ma alternatywy.



„Temat ten bardzo ożywił lekcje wychowania obywatelskiego...”

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KIEROWNIKA SKLEPU WPROWADZAJĄCEGO DO SPRZEDAŻY OBCE TOWAR

Marjan L. był kierownikiem sklepu technicznego Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

W okresie jego zatrudnienia przeprowadzono dwie kontrole inwentaryzacyjne: w dniu 3.X.1972 r. i w dniu 26.V.1973 r. Ponieważ druga inwentaryzacja wykazała niedobór, przeto Zarząd Spółdzielni przystąpił do inwentaryzacji zdawczo-odbiorczej, którą zakończono w lipcu 1973 roku. Inwentaryzacja ta, przy której był obecny Marjan L., doprowadziła do ustalenia (przy pomocy biegłego) niedoboru w wysokości 90 240 zł. Ponadto stwierdzono, że Marjan L. wprowadzał do sklepu także towary obcego pochodzenia, których w czasie inwentaryzacji było na kwotę 163 387 zł. Towary te na żądanie PIH zostały wycofane z obrotu.

W wyniku takiego stanu rzeczy Marjan L. nie tylko został zwolniony z pracy, ale nadto miał sprawę karną, w której został skazany: za niedobór w wysokości 90 240 zł, za wprowadzenie do obrotu różnego rodzaju artykułów obcego pochodzenia, a także za pobieranie wyższych cen.

Niezależnie od tego, Gminna Spółdzielnia wystąpiła przeciwko Marianowi L. na drogę procesu cywilnego, żądając zasądzenia od niego odpowiedniego odszkodowania.

Sąd Wojewódzki zasądził od Mariana L. kwotę 181 807 zł.

Na skutek rewizji pełnomocnika pozwanego Mariana L. sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym, który wyrokiem z dnia 18 lutego 1976 r. nr IV PR 309/75 uchylił zaskarżony wyrok Sądu Wojewódzkiego, uznając sprawę za niedostatecznie wyjaśnioną, nie mniej Sąd Najwyższy wypowiedział następujący pogląd prawny odnośnie znaczenia wprowadzenia do sklepu towarów obcego pochodzenia:

1. Stosownie do przepisów kodeksu pracy, niezbędnym warunkiem uzasadniającym zasądzenie od pracownika odszkodowania jest wykazanie przez zakład pracy powstania szkody.

2. Odpowiedzialność kierownika sklepu z tytułu wprowadzenia do sprzedaży obcych towarów nie jest odpowiedzialnością za mienie powierzone, lecz jest to odpowiedzialność oparta na winie umyślnej tego pracownika, który przy okazji sprawowania kierownictwa sklepu nabycia i handluje obcymi towarami.)

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Skarżący kwestionuje prawidłowość zasądzenia kwoty 163 387 zł z tytułu wprowadzenia do sklepu towarów obcego pochodzenia. Z omawianego punktu widzenia sprawa nie została w sposób dostateczny wyjaśniona. Niezbędnym warunkiem uzasadniającym zasądzenie odszkodowania jest wykazanie przez zakład pracy powstania szkody (art. 114 i 124 k.p., w związku z art. XVIII § 1 przep. wprowadz. k.p.). W zaskarżonym wyroku brak jest ustaleń, czy pozwany wprowadzając do sklepu towary obcego pochodzenia, zakupował je a funduszów powodowej Spółdzielni, czy też z własnych środków pieniężnych. Na rozprawie przed Sądem Najwyższym pełnomocnik pozwanego zaprzeczył, aby towary, a w każdym razie ich większość, zostały zakupione ze środków pieniężnych strony powodowej. Wyjaśnienie tej okoliczności ma istotne znaczenie, ponieważ szkoda strony powodowej może mieć miejsce jedynie wówczas, gdyby się okazało, że pozwany zakupował obce towary ze środków pieniężnych powodowej Spółdzielni. Przy ustaleniu tej okoliczności Sąd Wojewódzki weźmie pod uwagę zeznania pozwanego, złożone w sprawie karniej, z których wynika, że towary zostały zakupione ze środków pieniężnych powódki.

Dla powstania szkody powodowej Spółdzielni nie wystarczy samo ustalenie, że towary były nabyte z funduszu powódki, lecz nadto należy ustalić, że towary nie znalazły się w gestii powódki i że nie może ona nimi dysponować. Na rozprawie przed Sądem Najwyższym pełnomocnik pozwanego oświadczył, że towary znajdujące się na terenie powodowej Spółdzielni. Przy ponownym rozpoznaniu sprawy należy wyjaśnić, czy w stosunku do tych towarów został orzeczony przepradek mienia, co by było równoznaczne ze szkoda powódki, a w wypadku negatywnym zasięgnąć informacji w Państwowej Inspekcji Handlowej, co do dalszych losów towarów. Jeśliby powódka mogła towarom dysponować (ew. sprzedać te towary), to w zasadzie brak było szkody. Niezależnie od powyższego wymaga ustalenia, przynajmniej w przybliżeniu, w jakiej wysokości powódka na skutek przestępczej działalności pozwanego została pozbawiona marży zarobkowej.

Sąd Najwyższy nie podziela natomiast zarzutu skarżącego, że ustalenie przez Sąd Wojewódzki że warunki pracy pozwanego, które wpłynęły na jego częściową ekskulację od odpowiedzialności za niedobór, powinny również wpłynąć na obniżenie wyrównania szkody powstałej z ty-

DOKONCZENIE NA STR. 6

tu wprowadzenia do sklepu obcych towarów. Wbrew zarzutom skarżącego, odpowiedzialność pozwanego z tytułu wprowadzenia obcych towarów nie jest odpowiedzialnością za mienie powierzone, z których pozwany został rozliczony w lipcu 1973 roku, lecz jest to odpowiedzialność oparta na winie umyślnej pozwanego, który przy okazji sprawowania kierownictwa sklepu nabywał i handlował obcymi towarami.

Wobec braku dostatecznego wyjaśnienia sprawy i konieczności dokonania uzupełniających ustaleń Sąd Najwyższy na podstawie art. 388 § 1 k.p.c. orzekł jak w sentencji.

1) W myśl art. 123 kodeksu pracy, jeżeli pracownik dopuścił się zagrzeszenia mienia społecznego albo w inny sposób umyślnie wyrządził szkodę, wówczas jest on obowiązany do jej naprawienia w pełnej wysokości.

nowe przepisy i zarządzenia

FINANSOWANIE DZIAŁALNOŚCI GENERALNYCH DOSTAWCÓW

W nr 5 Monitora Polskiego ukazało się zarządzenie Ministra Finansów z dnia 8 lutego 1977 r. w sprawie finansowania działalności generalnych dostawców (poz. 38).

Przez określenie „generalny dostawca” zarządzenie rozumie przedsiębiorstwa (kombinaty) lub zjednoczenia, które na podstawie odrębnych przepisów wykonują kompletne dostawy na eksport lub dla odbiorców krajowych i są wpisane do rejestru generalnych dostawców.

Jednostki powyższe powołane wyłącznie do wykonywania funkcji generalnego dostawcy prowadzą gospodarkę finansową na zasadach określonych w przepisach dotyczących gospodarki finansowej przemysłowych i budowlano-montażowych państwowych organizacji objętych planem centralnym, ze zmianami wynikającymi z zarządzenia.

Do generalnych dostawców, którzy wykonują kompletne dostawy obok innych zadań gospodarczych, mają zastosowanie przepisy regulujące ich gospodarkę finansową, również ze zmianami wynikającymi z zarządzenia. W każdym razie, działalność w zakresie kompletnych dostaw powinna być prowadzona według zasad pełnego lub ograniczonego wewnętrznego rozrachunku gospodarczego.

Generalny dostawca tworzy fundusz ryzyka i gwarancji przeznaczony na cele wskazane w zarządzeniu.

NOWE OGÓLNE WARUNKI UMÓW SPRZEDAŻY I DOSTAWY MIĘSA ORAZ PRZETWORÓW MIĘSNYCH

Minister Finansów wydał zarządzenie z datą 14 lutego 1977 r. w sprawie ogólnych warunków umów sprzedaży i umów dostaw mięsa i przetworów mięsnych między jednostkami gospodarki społecznej (Monitor Polski Nr 5, poz. 39).

Ogólne warunki umów sprzedaży i umów dostaw, opublikowane jako załącznik do zarządzenia, stosuje się do umów o dostarczanie mięsa i jego przetworów jednostkom handlu detalicznego, zakładom gastronomicznym i gastronomicznym oraz innym jednostkom, w których prowadzone jest żywienie zbiorowe, z wyłączeniem jednostek podległych Ministrowi Obrony Narodowej, Ministrowi Spraw Wewnętrznych i Ministrowi Sprawiedliwości.

Ogólne warunki umów składają się z następujących rozdziałów: 1. Zawieranie umów, 2. Wykonywanie umów, 3. Odbiór towaru i rękojmia za wady fizyczne towaru, 4. Kary umowne.

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie w tym przedmiocie Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu z dnia 15 grudnia 1967 r. (Monitor Polski z 1968 r. Nr 1, poz. 4).

PODWYŻSZENIE STAWEK NAJNIŻSZYCH WYNAGRODZEŃ

Rada Ministrów uchwałą nr 29 z dnia 25 lutego 1977 r. (Monitor Polski Nr 5, poz. 36) podwyższyła pracownikom zatrudnionym w przedsiębiorstwach zakładach pracy w pełnym wymiarze czasu pracy najniższe wynagrodzenie, wynikające z osobistego zasługiwania — do kwoty 1 400 zł miesięcznie, oraz wynagrodzenie godzinowe — do kwoty 7,30 zł za godzinę.

Uchwała nie ma zastosowania do młodocianych odbywających naukę zawodu bądź przyuczonych do wykonywania pracy, dla których utrzymana została dotychczasowa podstawa obliczania wynagrodzenia w wysokości 1 200 zł miesięcznie.

Uchwała wejdzie w życie z dniem 1 maja 1977 r.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA



Fot. CAŁ

JERZY KUCHARZ

WIOSNA BUDOWNICTWA WIEJSKIEGO

Na wsi zwiększa się obecnie zainteresowanie inwestycjami, a zwłaszcza budownictwem inwentarskim. Coraz częściej też rolnicy budują duże obiekty inwentarskie, bardziej dostosowane do nowoczesnej produkcji.

Decyzja o podjęciu budowy nigdy nie jest łatwa, a tym bardziej nie może taką być dla właściciela kilku lub kilkunastu hektarów gospodarstwa. Inwestor musi mieć pewność, że przyniesie mu ona korzyści w czasie eksploatacji i spłaci się w odpowiednio krótkim czasie — zarówno zwiększoną produkcją, jak i oszczędnością na nakładach pracy. Podejmując budowę, rolnik musi być świadomy, że koszty budowy obiektów inwentarskich, Szkopuł w tym, że w większości sami zainteresowani nie zwracali takich chęci. Naczelnik gminy powołał komisję, której zadaniem miało być zdecydowanie, którzy rolnicy mogą lub powinni podjąć budowę oraz które z obiektów nadają się do modernizacji lub przebudowy. Pominięto przy tym taki drobiazg, jak konieczność udziału w tej komisji fachowca od budownictwa.

Jedynym trwałym śladem owego „działania” było unicestwienie zamiaru budowy przez rolnika J. Bienia ze Zbyszowa chlewni na 400 szt. trzody i decyzja naczelnika gminy ograniczenie jej do 200 szt. Uzasadnienie? Rolnik ten ma obecnie 3-hektarowe gospodarstwo; ponieważ gospodarstwo postawiła cały areal gruntów PFZ w tej wsi przekazać do pobliskiego PGR, nie istnieją możliwości sprzedaży mu ziemi. Dla naczelnika przy tym nie miały żadnego znaczenia argumenty, że chów trzo-

dy — jeśli wiąże się z kooperacją z PGR — ma wszelkie szanse powodzenia także na tak niewielkim areale.

W gminie Łagiewniki natomiast kierownik służby rolniej zdecydował, że przekształcenie gospodarstwa rolnika budującego obórę w gospodarstwo specjalistyczne, co daje określone przywileje, może być dokonane dopiero w przyszłym roku. Taki bowiem program przyjęto w gminie i fakt, że rolnik ten nie będzie mógł skorzystać z umorzenia części kredytów nie ma dla kierownika żadnego znaczenia.

Do częstych także uchybień w pracy urzędów gminnych należy zlecenie opracowania dokumentacji na budowę obiektów inwentarskich. Tymczasem zarządzenia ściśle precyzują, że za podstawę umorzeń mogą być uznane tylko projekty typowe ujęte w katalogu projektów budynków inwentarskich dla gospodarstw specjalistycznych. W konsekwencji pozbawia się rolników przyszłych im przywilejów, a nawet naraża na straty.

Sygnal o takich, jak cytowane i podobnych przypadkach musiałby wzbudzić niepokój. Toteż władze województwa wrocławskiego postanowiły przede wszystkim spowodować naprawienie skutków tych wykroczeń w indywidualnych wypadkach oraz ująć w zorganizowaną formę podejmowane przez rolników działa-

nia inwestycyjne. Organizatorem i koordynatorem całego ruchu budowlanego na wsi stał się Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych. Wypada w tym miejscu wspomnieć, że ma on już na swoim koncie wiele inicjatyw i przedsięwzięć, w efekcie których Wrocławskie chłubi się udanymi obiektami inwentarskimi. We wrocławskim WZIR powstał np. projekt chlewni drewnianej, opartej na projekcie zielonogórskich jałowników, o prostej konstrukcji, łatwej w montażu i umożliwiającej oszczędne wykorzystanie materiałów.

W spełniającym koordynacyjne funkcje WZIR został wyodrębniony zespół fachowców zarówno budowlanych, jak i rolnych. Przystąpił on przede wszystkim do „zgrania” rozproszonych i nieskoordynowanych działań gminnej służby rolniej i gminnej służby budowlanej, oraz terenowych zespołów usług budowlanych. Zespół WZIR przeprowadził w lutym i marcu bezpośrednie spotkania z potencjalnymi inwestorami w gminach i we wsiach. Uczestniczyli w kilku takich spotkaniach.

Gmina Mietków, 18 lutego. W spotkaniu uczestniczyli 13 rolników. Chęć budowy chlewni na 15 łoch z odchodem warchlaków zgłasza Józef Tomkiewicz ze wsi Proszkowie. Dokumentację na ten obiekt opracowuje już TZUP we Wrocławiu na zlecenie urzędu gminy. Wojciech Obarski z Ujowa zamierza budować bukalarnię na 100 sztuk, zaś Adolf Borowski z tej samej wsi — obórę na 50 krów dojnych. Tadeusz Mazaniewicz z Maniowa Wielkiego będzie budował chlewnię w cyklu zamkniętym dla 10 macior i 100 tuczników, a Stanisław Kozłowski ze Stróżów — chlewnię na 30 macior i 300 tuczników. Podobną chlewnię będzie stawiał zespół rolników z Domanowic, którym przewodzi Ryszard Rajek.

Są i bardziej złożone sprawy, jak np. rolnika Ignacego Skarabonia z Piławy, który zamierza budować chlewnię też na 30 macior i 300 tuczników, ale położenie działki siedliskowej nie zezwala na tę inwestycję. Naczelnik gminy z miejsca podejmuje decyzję — urząd gminy pomoże rolnikowi w załatwieniu odpowiedniej lokalizacji. Druga trudna sprawa: Kazimierz Sielawa z Maniowa Wielkiego już od 4 lat dzierżawi opuszczoną przez poprzednika gospodarstwo, teraz chce budować chlewnię na 15 łoch i 150 tuczników, ale na przeszkodzie stoją nieuregulowane sprawy własnościowe. Inż. Jan Małec z WZIR, który przewodniczy zespołowi wyjaśnia, że budowa będzie mogła być rozpoczęta po załatwieniu formalności z przejęciem gospodarstwa na własność. Naczelnik przyrzeka rolnikowi pomoc.

Zgłasza się jeszcze 3 rolników pragnących dokonać adaptacji pomieszczeń, w których znajdowały się wcześniej pomieszczenia na 24 łochy z warchlakami, stanowiąca dla 250 tuczników oraz dla 30 krów dojnych i bukatów. Inż. Jan Małec uzgadnia z nimi termin bezpośrednich odwiedzin i podjęcia decyzji, czy typowane przez nich obiekty nadają się do rozbudowy i modernizacji, czy bardziej opłacalne byłoby postawienie nowych. I jeszcze jedno: dokumentacja na nowe obiekty inwentarskie zostanie opracowana i zaadoptowana przez TZUP w ciągu 2 miesięcy od chwili otrzymania materiałów przedprojektowych. Termin ten rygorystycznie obowiązuje wszystkie terenowe zespoły projektowe. Naczelnik gminy z kolei zadeklarował pomoc budującym przez uruchomienie w istniejącej betoniarni produkcji materiałów budowlanych oraz zapropo-

nował zebraniem podobne systematyczne spotkania przynajmniej raz w kwartał. O tę gminę możemy być spokojni, inicjatywa produkcyjna rolników nie zostanie zaprzeczona.

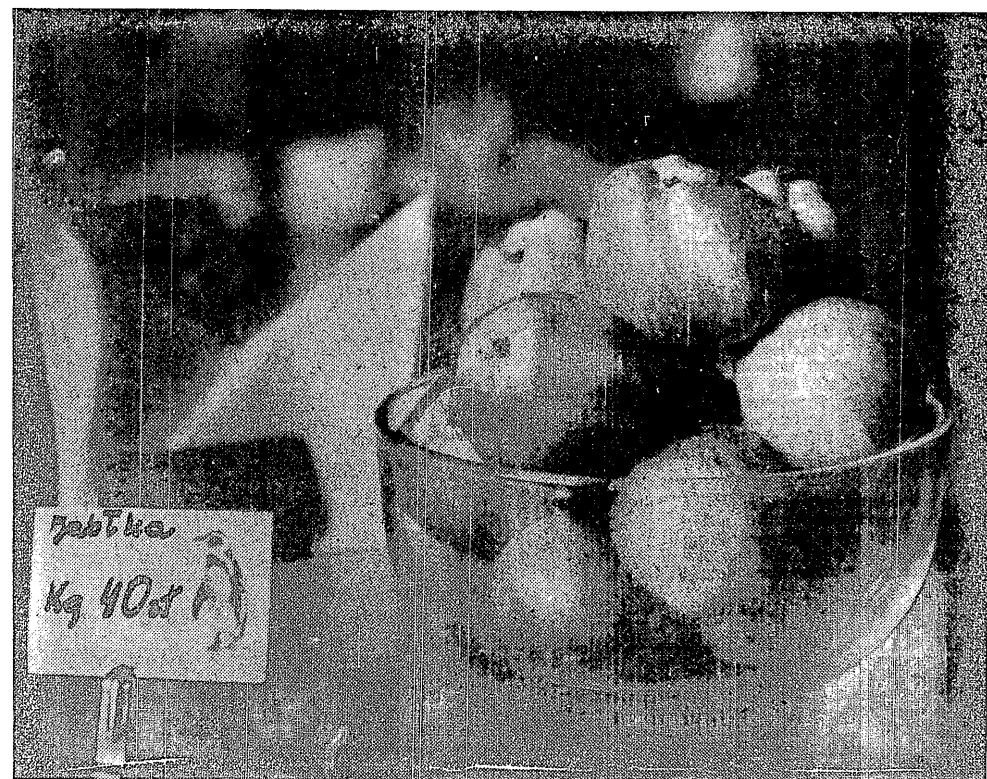
Większe jeszcze nasilenie budownictwa inwentarskiego u rolników, występuje w gminie Wisznia Mała. Zapytany o źródła tego zainteresowania kierownik gminnej służby rolniej przypisał je aktywnej roli inżynierów. Nic im nie ujmując, skłonny jestem jednak uznać, że działał tu przykład innych rolników, którzy już wcześniej przystąpili do budowy. Piotr Mystek z Ligoty Pięknego przystąpił do budowy chlewni dla 100 łoch i 500 tuczników; dokumentację TZUP opracował mu w ciągu 6 tygodni. Wzorując się na nim rolnicy: Stanisław Trześniński z Szymanowa, Zbigniew Kozłowski i Antoni Gumera o-baj z Piastowa także przystąpili do budowy podobnie dużych chlewni. Dalszych przykładów można by wymienić wiele.

Nic dziwnego, że w tej gminie już w marcu zabrakło cementu. Tymczasem np. w niedalekiej gminie Konradówice, która otrzymała na I kwartał br. 600 ton, stawiany jest tylko jeden obiekt. Pragnę jednak od razu zapewnić, że braku materiałów budowlanych w Wiśni Małej zostały już uzupełnione „przerzutami” z innych GS przez WZSR we Wrocławiu. Wskazuje to jednak, że były błędy w organizacji procesu budownictwa. Materiały budowlane dla wsi przydzielano gminom bez rzetelnego poznania ich rzeczywistych potrzeb. A tymczasem, jak poinformowano mnie, w WZSR roczny przydział cementu wynosi 160 tys. ton, co zaspokaja potrzeby nie tylko gospodarstw specjalistycznych, ale i pozostałych. Podobnie jest z blachą ocynkowaną i innymi materiałami. Szczególnie dotkliwie są natomiast braki artykułów hutniczych, elementów prefabrykowanych, cegieł oraz stali zbrojeniowej. A właśnie obowiązujące budownictwo wiejskie, wspomniane uprzednio katalogi projektów, przewidują głównie rozwiązania opierające się na tych materiałach. W ogóle katalogi te wymagają zrewidowania, bowiem w wielu projektach w czasie ich realizacji ujawniają się różne błędy i niedopracowania, np. niemożność zastosowania mechanizacji, brak poddaszy użytkowych itp.

Są to wszystko sprawy możliwe do załatwienia w niedługim czasie, a najważniejszy jest fakt, że postęp w budownictwie inwentarskim zapowiada poprawę tonażowości produkcji zwierzęcej. Niestety, nie wszędzie jest tak dobrze i stąd wniosek, że działalność urzędów gminnych i służby rolniej musi być znacznie bardziej aktywna. Wróćmy bowiem jeszcze raz do przykładów.

W gminie Zawonia, kierownik gminnej służby rolniej uznał, że problemy poruszane na spotkaniu z rolnikami wykraczają poza jego zainteresowania. Podobnie w gminie Łozina. Na spotkaniu, na którym 5 rolników zadeklarowało chęć budowy obiektów inwentarskich, nie było nikogo z gminnej służby rolniej, a w Prusicach, gdzie podejmowano podobne decyzje, nie było ani naczelnika gminy, ani żadnego z agronomów, czemu — jak mi powiedział dyrektor WZIR inż. Zdzisław Górski i inż. Jan Małec — nie należało się dziwić, bo w urzędzie tej gminy nie wykazuje się żadnego zainteresowania sprawami budownictwa rolniczego.

JABŁKO NIEZGODY



Bar „Pingwin” w Al. Jerolimskich w Warszawie; kilogram jabłek kosztuje więcej niż daniel z drobiu z podwójną surówką.

W Warszawie; kilogram jabłek kosztuje więcej niż daniel z drobiu z podwójną surówką. Fot. S. ZUBCZEWSKI

korzystanie z najnowszych technologii przechowywania, np. chłodni gazoszczelnych. Nie zapominajmy jednak, że dobre przechowanie można budować również z elementów krajowej produkcji, która ma niezłe tradycje, czego dowodem są sukcesy w eksporcie. Szeroki program w tym zakresie pozwoliłby na odejście od tradycji budowy małych przechowalni i na tworzenie w to miejsce dużych chłodni w pełni zmechanizowanych i wyposażonych.

Tę przekonywającą argumentację należy uzupełnić oceną obecnej sytuacji. Mamy za mało przechowalni, a do tego te, które są, nie odpowiadają na ogół współczesnym wymaganiom. W całej branży owocowo-warzywniej przechowalnie mają pojemność 94 tys. ton, w tym w spółdzielczości rolniczej 68 tys. ton. Obecny niedobór pojemności przechowalni ocenia się na około 250 tys. ton. Sytuację poprawia, ale nie rozwiązuje trudności, nowe inwestycje. Np. spółdzielczość rolnicza zwiększy swój stan posiadania w 1980 r. do 90 tys. ton pojemności przechowalni. Nowe obiekty powstaną także w PGR. Ale i tak będzie to za mało, aby wszystkie rezerwy zimowe owoców i warzyw przechowywać w warunkach optymalnych.

Wróćmy jeszcze do jabłek. Obecnie spółdzielczość rolnicza przeznaczona na nie przechowalnie o pojemności około 70 tys. ton. Znamy opinie, wg których, przy poziomie produkcji w 1980 r. wynoszącej około 1,5 mln ton jabłek, należałoby około 600 tys. ton przechować na zimę i wiosną. Tego nie da się jednak osiągnąć, aczkolwiek potrzeby są znane. Są one określone w rządowym programie rozwoju produkcji warzyw i owoców w latach 1978–1980, który został opracowany półtora roku temu.

Tym potrzebom wychodzi naprzeciw ostatnia decyzja o budowie przez

spółdzielczość rolniczą sześciu nowych zamrażalni, o której poinformował na konferencji prasowej wiceprezes CZSR, TADEUSZ KALINSKI. Nowe zamrażalnie, budowane na podobnych zasadach jak w Płońsku i Rykach, spłacające koszty budowy własną produkcją, będą mogły mrozić dodatkowo 300 tys. ton produktów ogrodnich. Przewiduje się, że przy trześci z nich zostaną zbudowane przechowalnie jabłek o pojemności po 10 tys. ton.

Zbiory w ub. roku były rekordowe. Toteż jabłek kupiono od producentów więcej niż kiedykolwiek — 610 tys. ton. Przede wszystkim kupowano jabłka od sadowników, z którymi zawarto kontrakty (udział dostaw z kontraktacji w skupie zwiększył się do 43 proc.), od tych, którzy przyczynili się do wzrostu produkcji owoców. Zwiększyły się również obroty w handlu prywatnym, bazarowym i tzw. samozapatrzeniu. Nikt nie wie jednak, jaka część owoców pozostała. Ogółem zbiory jabłek były wyższe o 38 proc. niż w poprzednim roku, ale też było bardzo wiele jabłek złej jakości. Uspołeczniony skup nie kupił więc wszystkiego, co urosło na drzewach i nie jest to chyba możliwe i celowe.

Centralny Zarząd Ogrodnictwa optymistycznie ocenia, że jesienią podaż jabłek przemysłowych i konsumpcyjnych (oraz pozostałych owoców) została zagospodarowana. Prawie 65 proc. kupionych jabłek skierowano do przerobu przemysłowego (część w gorzelniach). Większe niż zwykle zapasy zgromadzone na zimę. Ponadto dużą część owoców przechowywali u siebie sadownicy i dlatego przewiduje się, że wiosenny skup przyniesie około 70 tys. ton jabłek. Trzeba tu również wspomnieć, że rekordowy był w tym roku eksport jabłek, który wyniósł około 70 tys. ton.

CZSR ocenia, że zgromadzone rezerwy oraz możliwość skupu od producentów pozwolą na dobre zapatrzenie rynku w jabłka (oraz w

DŁUŻNICY PRZEMYSŁU MEBLARSKIEGO

JOANNA KWIEK

JAKOLWIEK meble kojarzą nam się głównie z drewnem, do ich produkcji potrzeba wyrobów i surowców z wielu innych branż. Nietawo, jak wiadomo, być producentem uzależnionym od kooperantów, zwłaszcza jeśli własne zadania produkcyjne rosną rokrocznie o 20 proc. Doceniając wagę tych problemów i trudności, a jednocześnie uznając za konieczne zdecydowaną poprawę zaopatrzenia rynku w meble, Prezydium Rządu wydało trzy lata temu decyzję, która podzieliła zadania między różne branże z myślą o zaspokojeniu potrzeb przemysłu meblarskiego do 1980 r.

W roku bieżącym rynek ma otrzymać mebli za 36 mld zł, tj. o 22 proc. więcej niż w roku ubiegłym. Przemysł meblarski mógłby do tej sumy dołożyć jeszcze 3 mld produktów, bo pozwalają na to jego moce przerobowe. Na przeszkodzie stoją jednak ograniczone możliwości kooperantów. Wiele napięć w wykonaniu planu było z ich powodu w ubiegłym roku, chociaż w końcu udało się plan „dogonić”. Obecny rok zapowiada się znacznie trudniej. Swoją sytuację przemysł meblarski określa krótko: mamy mniej środków na większe zadania.

NAJWIĘKSZY KOOPERANT, ALE NIE NAJLEPSZY

Najliczniejsze problemy stwarza chemia — największy kooperant meblarstwa, tak pod względem wartości jak również liczby asortymentów wyrobów dostarczanych w kooperacji.

Przemysł farb i lakierów zabloował pod koniec listopada ub. roku produkcję lakierów chemoutwardzalnych (tzw. plastiki, podstawowe lakiery do wykańczania powierzchni mebli). W styczniu i lutym bieżącego roku dostarczył 54 proc. tego, co powinien w całym kwartale. Następnie ograniczył produkcję lakierów nitrocelulozowych oraz rozcieńczalników od nich, wykonując w ciągu 2 pierwszych miesięcy tego roku 43 proc. dostaw lakierów i 51 proc. rozcieńczalników, należnych w I kwartale. Wkrótce spada nowa klasa: zmniejszono produkcję lakierów poliestrowych (do wykańczania mebli na wysoki połysk). Przemysł meblarski w styczniu i lutym br. otrzymał zaledwie 22 proc. dostaw kwartalnych.

Odpowiedź przemysłu farb i lakierów we wszystkich przypadkach brzmi identycznie: brak nam składników z importu. Uruchoimy bądź zwiększymy produkcję, jeśli przemysł meblarski dostarczy na ich zakup środków dewizowych.

Niewystarczająca ilość lakierów spowodowała tylko w styczniu i lutym br. niewykonanie produkcji za co najmniej 200 mln zł.

Kolejna bariera rozwoju produkcji mebli to pianka poliuretanowa. Jedynym jej producentem w kraju są Zakłady Chemiczne „ZACHEM” w Bydgoszczy, które także zaprzestają okresowo produkcji. A realizując cały uzgodniony plan dostaw, zaspokajają i tak tylko połowę potrzeb przemysłu meblarskiego. Import pianki jest bardzo kosztowny. Główną przyczyną trudności w produkcji pianki stanowi deficyt importowanych komponentów. Ale nie wyłącznie. Bydgoskie zakłady mają ograniczone moce przerobowe i to z przyczyn, które trudno uznać za nie do pokonania. Instalacja do spieniania poliuretanu jest wprawdzie wykorzystana najwyżej w 2/3, ale zwiększyć jej wydajności nie może, gdyż nie ma miejsca na sezonowanie pianki (proces, w czasie którego pianka kruszeje i stygnie). Zakłady posiadają wprawdzie duży obiekt dla tego procesu, ale z powodu braku transportu wielopozomowych wykonywanych jest tylko jego pierwsze piętro. Zwiększenie produkcji ponad wartość pierwszego piętra zależy od dobrej pogody, gdyż wtedy można piankę rozłożyć po prostu pod gołym niebem. Dodatkowo utrudnia nie dla przemysłu meblarskiego płynięcie z nieprzystosowania „ZACHEM” do ciecia pianki, jak było pierwotnie zakładane. 700 wagonów wozi obecnie bloki tej pianki do Rogoźna, gdzie zorganizowano przy fabryce mebli oddział ciecia pianki.

Zważywszy na trudności organizacyjno-przebiegowe, producenci mebli sami odbierają bloki z Bydgoszczy i własnym transportem wiozą do Rogoźna. Liczy się przede wszystkim czas, najdrożej kosztują przestoje produkcji. Bariery i niemożności okazują się jednak względne. Gdy Zjednoczenie Przemysłu Meblarskiego zaproponowało jako środek płatniczy dewizy, „ZACHEM” wykonał dodatkowo 100 ton pianki i to pięknie pociętą.

NIEDOSTATEK TWORZYW, FOLII, SZKŁA

Następny rozdział żali pod adresem chemii to tworzywa sztuczne. Przemysł meblarski dostaje tylko 700 tys. ton polistyrenu wysokoudarowego (do produkcji kuwet — dla mebli kuchennych), co zaspokaja tylko 38 proc. potrzeb. Resztę trzeba importować za dewizy. Chemia wytwarza sporo tego tworzywa, ale woli z niego robić własne wyroby na rynek — w tym zresztą również meble, co

oczywiście znacznie bardziej jej się opłaca. Fabryka Okuś Meblowych w Chełmie — jedyny krajowy dostawca tych akcesoriów do mebli — cierpi na permanentny brak tworzywa z grupy poliamidowej. Tegoroczne potrzeby oceniane są na 834 tony, a chemia obiecuje 300 ton. Znowu trzeba będzie uruchomić import.

Niedostatek folii PCV (okładzina zewnętrzna dużej części produkowanych mebli) powoduje, że trzy fabryki zbudowane na licencji francuskiej — w Białymstoku, Jarocinie i Ostrowi Mazowieckiej — nie mogą osiągnąć pełnej mocy przerobowej. Tegoroczne potrzeby wynoszą 14,5 mln ton, a oferowane dostawy 8 mln. Do tego każda partia wytwarzanej w kraju folii jest inna, co sprawia, że często komplet mebli trudno nazwać kompletem. Brakuje również — i to w 100 procentach — obrzeży z tej folii, które bardzo ułatwiają wykończenie mebli oraz podnoszą jego jakość. Krajowy klej do folii pozostawia także wiele do życzenia.

Od ubiegłego roku przemysł meblarski nie otrzymuje w ogóle szkła typu Float, produkowanego w Czechosłowacji, a potrzebnego do wytwarzania luster. Meblarstwo nie wytrzymało w tym względzie konkurencji przemysłu motoryzacyjnego, które zagarnęło cały ten import. Przemysł meblarski przekonał się do niego, mimo że jest o połowę droższe od ciągnionego. Z tego zresztą powodu brak tego szkła powoduje prawdziwy dramat w zakładach wyrabiających lustra, bo nie mogą tam wykonać planów wartościowych. Ale zasadniczą tutaj sprawą jest fakt, że tradycyjne szkło właściwie na lustra się nie nadaje, chyba że do gabinetu śmiechu wesołym miasteczku. Trzeba długo przebierać i wycinać, by wykreślić kałki o względnie równej grubości. Wydajność tej pracy jest bardzo niska. Notabene i tego szkła brakuje.

GUSTY I ROZSADEK

Osobny rozdział peregrinacji przemysłu meblarskiego to tkaniny. Katalog próbek materiałów obiciowych zaproponowanych na ostatniej giełdzie przede wszystkim zdumiewa. Okazuje się, że mogą zachodzić zasadnicze różnice w poglądach na temat, czym jest mebel i ile lat służby powinien. Koncepcja branży tekstylnej jest najwyraźniej odmienna od tradycyjnej: kolorystyka, wzornictwo i jakość tkanin przeznaczonych na obicia przypominają propozycje mody damskiej — wiosna, no powiedzmy, 1966. Kolory i wzory mogą być oczywiście kwestią dyskusji.

Dla mnie są w większości przerażające i nie do przyjęcia, być może, komuś mogą się podobać. Natomiast jakość — w znaczeniu: gęstość i trwałość tkaniny — nie pozostawia osądu gustom, lecz rozsądkowi. Po obejrzeniu kolekcji tych tkanin opowieść znajomych, jak to kot pazurami spruła im nową kanapę, wydała mi się zupełnie wiarygodna. Dzisiaj nawet sukienki nikt nie chce takich nosić! Gdyby była to bawełna i nie tak pstrokata, z powodzeniem mogłaby służyć do uszycia gątek.

Nie więc dziwnego, że przemysł meblarski burzy się i kipi na takie propozycje. Gotów jest nawet zmarnować parę mebli i wykonać je właśnie w takich obiciach, by przekonać swoich kooperantów, jak paskudne obicie skutecznie niweczy trud projektanta i wykonawcy mebla, włożony w jego estetykę i funkcjonalność.

Walory tkaniny obiciowej decydują w dużym stopniu o wyborze mebla przez klienta. Ale dla producenta stanowią nie tylko problem zbytu jego wyrobów, lecz również stwarzają określone problemy techniczne. Obicie jest przecież dla wielu typów mebli ich korpusem, trzymającym kształt i fason całości. Tę funkcję może pełnić wyłącznie tkanina zwarta i mocna, po prostu — obiciowa.

W ubiegłym roku przemysł meblarski otrzymał 634 metrów dzianin, tj. ok. 6 proc. wszystkich tkanin obiciowych. W tym roku udział dzianin zwiększył się do 23 proc. Do chwili obecnej produkcja dzianin obiciowych uszczęśliwiała meblarstwo tylko zakłady w Zaganiu. Niedługo ten monopol się skończy, bo bliska uruchomienia jest już produkcja łódzkich zakładów „WERA”, które, jak to usłyszałam w Zjednoczeniu Przemysłu Meblarskiego, chcą znaleźć w tej branży ofiarę swej źle wycelowanej produkcji. Są to bowiem kremplinki bez wątpienia sukienkowe, tyle że dla uszytych z nich sukienek raczej trudno by dziś znaleźć nabywców.

NIEPOCHLEBNY BILANS

Problem nie polega jednak na tym, że dla meblarstwa tkaniny się w ogóle nie nadają. Nie nadają się tylko takie kiepskie tkaniny, jakie oferuje nasi producenci. Działający jako znaczący szybsze w produkcji niż tkaniny tradycyjne przyjęły się na całym świecie. Tyle, że to, co innym z te-

go wychodzi, różni się ogromnie od naszych wyników. Oglądając próbki tkanin obiciowych z innych krajów, w tym również z NRD, Węgier czy Jugosławii, (kolekcjonowanych nie ma prywatnie przez pracowników Zjednoczenia Przemysłu Meblarskiego jako argumenty do walki) ze zdziwieniem odkrywamy, że w większości są to też dzianiny. Zamsze we wszystkich kolorach jesieni — jak ze stał, gęste lecz nie drapące, krótko strzyżone futerka... Meble ubrane w takie tkaniny różnią się z daleka od rodzimych produkcji i tym zresztą różnią się przede wszystkim.

Bilans ostatniej giełdy tkanin obiciowych wygląda następująco: na 81 wzorów tkanin meblowych (tradycyjnych), oferowanych przez Zjednoczenie Przemysłu Tkanin Jedwabniczych i Dekoracyjnych w Łodzi, eksportu do meblarstwa 40 pozycji ocenili jako zdecydowanie złe, 21 jako dobre, reszta — jako grupę, którą można jeszcze tolerować. Wśród 17 reprezentantów dzianin bezapelacyjnie odrzucono 12, a 5 uznano za możliwe do wykorzystania w meblarstwie pod warunkiem wykonania dodatkowych, uszlachetniających nadruków. Lepsze sukcesy odniosło Zjednoczenie Przemysłu Wełnianego — północ, które jest drugim dostarczycielem tkanin obiciowych. Na 84 propozycje tkanin zostało uznanych za dobre 40, 17 — za nienadające się do użytku, reszta — do przyjęcia, zwłaszcza w warunkach deficytu. Natomiast zupełną klęskę odniosły dzianiny wyprodukowane przez zakłady tego zjednoczenia: na 88 wzorów tylko 7 uznano za dobre, a 60 odrzucono!

Zjednoczenie Przemysłu Meblarskiego chwali tylko jednego wśród bardzo licznych swych kooperantów od obici: zakłady „FRESCO” w Zgierz, których 100 procent produkcji zawsze można zaaprobować. Tyle, że jest to kropka w morzu potrzeb.

Istotną tutaj sprawą jest fakt, że negatywna opinia przemysłu meblarskiego na temat oferowanych mu tkanin obiciowych (w sumie ok. 20 proc. „odrzuć”) pokrywa się z oceną handlu. Ich wspólna walka o właściwą jakość tkanin meblarskich nie należy do łatwych. Przemysł lekki nie respektuje ustaleń giełdowych i umów. Woli zresztą produkować krawaty, franki, materiały, które bezpośrednio trafiają na lady sklepów. Po co im ta zabawa w kooperację, skoro plany produkcyjne łatwiej wykonać produkcją rynkową? Zjednoczenie Przemysłu Meblarskiego

go ma wprawdzie tutaj oręż w postaci wspomnianej decyzji Prezydium Rządu, ale życie jest silniejsze. I przemysł meblarski musi się liczyć z jego prawami: co roku potrzebuje 1,5 — 2 mln metrów tkanin więcej. W bieżącym roku: 6,5 mln metrów bieżących. Z powodu odrzucenia licznych propozycji tkanin ma 1 200 tys. metrów „nie zabezpieczonych”.

ODWROTU NIE MA

Tkaniny — lepsze czy gorsze, zawsze jakieś będą. Najwyżej będziemy musieli lepiej pilnować nasze koty i dzieci. Natomiast co do meblarstwa dostaje od chemii, limituje w istotny sposób rozmiar produkcji, której niedosyt na rynku odczuwamy wciąż bardzo dotkliwie. Powstałe zatem pytanie: czy meblarstwo skazane jest na chemię?

Jak wyjaśnił dyrektor do spraw produkcji, Janusz Dąbrowski, odwrotu już tu nie ma. Lakiery być muszą — to oczywiste. Płyty laminowane zastąpić formierem i litem drewnem — tylko skąd je brać? Szafki można by robić metodą tradycyjną — czyli zbijać z desek, ale przy obecnych rozmiarach produkcji, potrzebne byłoby specjalne oddziały w zakładach meblarskich, nie mówiąc o dodatkowym zużyciu deficytowego drewna. Możemy oczywiście zrezygnować z pianki poliuretanowej i wrócić do włosia, ale włosie po pierwsze jest co najmniej tak rzadkie jak pianka. Po drugie wymaga bez porównania większego nakładu pracy, nie mówiąc o tym, że już dawno odzwyczailiśmy się od twardego, choć być może zdrowych foteli, kanap, czy tapczanów.

Należałoby więc spytać liczące branżę chemię, czy w produkcji kooperacyjnej dla meblarstwa nieodwołalnie skazane są na import surowców i półproduktów? Czy we wszystkich przypadkach nasza chemia, liczący się na świecie potentat, musi korzystać z obcych towarów, zamiast ruszyć polską głową i wymyślić polskie odpowiedniki? Z pewnością wymagałoby to czasu, ale gra warta jest z pewnością świeczki. Ceny na rynkach światowych spadają, a środki finansowe spadają także. Nie ulega również wątpliwości, że — przynajmniej w tej cywilizacji — meble nam będą potrzebne.



Fot. R. CZERNIEWSKI

warzywa i ziemniaki) w okresie wiosennym, przy stopniowo malejących dostawach. Chodzi jednak o to, aby pozostali partnerzy obrotu możliwość tę w pełni wykorzystali.

GASTRONOMIA TYŁEM

Co w eleganckich restauracjach stoi na stole, zanim go ktośkolwiek zajmie? Ustawia się, oprócz serwetki i popielniczki, butelkę coca-coli, dwie flaszki piwa „full”, czasem dwie mineralną bądź sok pomidorowy. W posiedlejszych lokalach i stołówkach stoi na stole koszyk z chlebem i solniczką. Do wyjątków można zaliczyć restauracje, w których kusi się gości do zjedzenia przed obiadem owoców, na przykład jabłek.

A przecież technicznie sprawa jest prosta. W kilogramie dużych dojrzałych jabłek (np. za 15 zł) mieści się przeciętnie 8–10 jabłek. Ustawiając 5 jabłek na stole, kelner łatwo może obliczyć, ile zostało przez gości zjedzonych. W restauracjach niższych kategorii cena jednego jabłka powinna się wahać w granicach 2–4 złote. W ekstralokalach, stojących bardzo wysoko marżę jabłko powinny być serwowane po prostu za darmo — byłby to jeszcze jeden element przyciągający konsumentów.

W lepszych lokalach zamiast kompotu z jabłek podaje się drogie kompoty np. z ananasa, zamiast taniej zupy owocowej — zupę pieczarkową. Kierownictwo takich zakładów poleca robić galaretki z bananami, pomarańczami — ale nie z szatkowanymi jabłkami z bitą śmietaną, itd., itd. Niechęć do potraw z jabłek można jeszcze jakoś zrozumieć w lokalach wyższych kategorii, których głównym celem jest wszak wyciągnięcie pieniędzy od konsumenta. Dziwi natomiast brak zainteresowania tym tanim surowcem np. barów mlecznych.

W wolną sobotę — drugiego kwiet-

nia i niedzielę — 3 kwietnia odwiedziłem kilka barów mlecznych w różnych punktach Warszawy. Ani razu nie natknąłem się na żadne danie całkowicie, bądź częściowo przyrządzone z jabłek.

Wyliczyliśmy sobie, ile można takich dań przyszykować: zupa owocowa (jabłczana) z ziemniakami lub kluskami, kompot z jabłek, co najmniej trzy rodzaje surówek zawierających jabłka, naleśniki z jabłkami, makaron bądź ryż z cukrem i jabłkami, jabłko w cieście (pyszna potrawa!), wreszcie dużo deserów, choćby jabłko z sosem waniliowym. Drugie tylko potraw mogłaby wyszukać dobra szefowa kuchni w książkach kucharskich. A zamiast tego, serwowano mi standardową mleczną lub pomidorową, naleśniki z serem (tylko), z reguły jeden rodzaj surówki z kapusty, oraz niesmiertelny kefir — jako jedyny zimny napój. A poza tym mogłem dostać niezbyt świeże przy z mięsem (z paczki), bigos (pewnie z konserw) oraz frytki (też z fabrycznej produkcji)...

Bar mleczny mają się specjalizować w sprzedaży potraw taniach. Kalkulacja dań z jabłkami na pewno nie wypadłaby niekorzystnie dla głównych klientów barów — emerytów, studentów, uczące się młodzieży. Z kilograma jabłek za 6–8 złotych można wszak zrobić kilkanaście kompotów, lub co najmniej pięć porcji naleśników, lub mostwo zupy...

Nie można niczym racjonalnym wytłumaczyć sobie niechęci gastronomii do jabłek. W ubiegłym roku wprowadzono nowy system — tzw. rozszerzone uprawnienia kierowników lokalów gastronomicznych. Może teraz kierownik kupować towary (a zwłaszcza jarzyny i owoce) na bazare, u prywatnych ogrodników i sadowników w dowolnej ilości. Może też stosować swoje własne przepisy kulinarne — nie jest skrupowany recepturami ogólnokrajowymi. I mają to swobodę zarówno szefowie ekstralokal, jak też i popularnych jadal-

ni oraz barów mlecznych. I żaden z kierowników lokalów gastronomicznych nie może teraz zwalić winy na hurtownię, na zaopatrzenie w cen-trali — że jabłek nie mają tam. Wystraszcy, że są w ogóle na rynku.

W tych nowych przepisach wyraźnie zaznaczono też, że konsument ma prawo żądać przyrządzenia potrawy, której nie ma w jadłospisie. Uparcie się trzeciego kwietnia w jednym z barów, że konieczność chcę naleśników z jabłkami. Ale był raban! Dwie i pół godziny czytalem kryminał — i jednak walkę nerwów przegrałem. Mimo, że obok (30 metrów) był otwarty sklep z owocami — kierowniczka nie chciała nikogo wysłać po kupno choćby i jednego kilograma jabłek. Nie — i basta! Na drugi dzień też nie mogłem zjeść naleśników z jabłkami w tymże samym barze.

Warto, by sprawie tej poświęciły więcej uwagi dyrekcje WSS „Społem”. Przecież jabłko w różnej postaci — i zdrowe i i tanie. A przede wszystkim znakomicie urozmaiciłoby jadłospisy w zimie i na przedwiośnie — kiedy nie ma jeszcze świeżych warzyw i owoców.

Powyższe uwagi niemal w całości odnoszą się do zakładów przyrządzających wyroby garmażeryjne. Wystraszyliby nieco inwencji, by dostarczyć do detalu np. różne sałatki warzywno-owocowe. A dlaczego nie robić jabłek zapiekanych w kruchym cieście, skoro robi się w zakładach garmażeryjnych paszteciki z mięsem?

Warto też odnotować brak zainteresowania jabłkami ze strony zakładów ciastkarskich. W siedmiu cukierniach (prywatnych i uspołecznionych) nie udało mi się 3 kwietnia kupić ani szarlottki, ani innych ciastek z jabłkami.

A CO W SKLEPACH?...

Jedna z ekspedientek sklepu warzywno-owocowego powiedziała mi

szczerze: „Wolę sprzedawać pomarańcze niż jabłka. Na 1 kilogram pomarańczy zrobię obrót 40 złotych. A za tę sumę muszę wydać co najmniej 4 kilogramy tańszych jabłek. W ciągu dnia to są całe tony — w skrzynkach, które przestawiam, w torbach, które kładę na wagę i podaję klientce”.

Druga ekspedientka tak oto skomentowała niechęć do jabłek: „Przy sprzedaży jabłek, gruszek i śliwek najczęściej dochodzi do sejsy z konsumentami. Wszyscy chcą jak najładniejszych, a mi by chcieli wybić. Ciągłe się kłócą. Przy kapuście, ziemniakach czy cytrynach mniej okazji do awantur”.

Kierowniczka sklepu oświadcza: „Biorę jabłka tylko jak muszę. Z reguły sama nie składam zamówień do hurtowni. Jeśli przysię — to sprzedajemy. Mało kto chce kupować jabłka”. Bez odpowiedzi pozostało pytanie: „A może dlatego klienci nawet o nie nie pytają, bo już przyzwyczaili się, że w tym sklepie jabłek nie ma?”

Wiosną tego roku okazało się, że mamy duże zapasy jabłek. Handel powinien więc szczególnie zainteresować sprzedaż tych jabłek. Jednakże tylko w kilku województwach zorganizowano na tę okazję kiermasze. Tylko w jednym regionie wprowadzono sprzedaż jabłek do kilku sklepów ogólnospożywczych.

Wydaje mi się, że całkowicie służące są pretensje konsumentów do handlu, że ograniczał się z reguły do sprzedaży tylko droższych gatunków jabłek. Zapasy kompotów, przecierów, marmolad itp. poczynione jesienią skończyły się już w wielu domach. Gdybyż nowo można było kupić jabłka poniżej 10 zł za 1 kg, to zbyt na nie na pewno by się znalazł. W każdym niemal domu w mieście nagromadziły się przez zimę znaczne zapasy... cukru, niedozwonego

przy robieniu przetworów, bądź pleczeniu np. szarlottki.

WOZIC, CZY NIE WOZIC?

I jeszcze jedną kwestię chcę podnieść na zakończenie. Otóż tylko kilka województw stanowi tzw. rejonu sadownicze, specjalizujące się w produkcji jabłek. Znakomicie więcej jest tych województw, które zawieszają brak jabłek. Przeczuwając go kraju tego towaru utrudnione jest w wielu wypadkach — zwłaszcza bariera jest tutaj transport. A tymczasem...

Już od wielu plantatorów jabłek, i to od szeregu lat, słyszę skargi na to, że utrudnione jest przewożenie owoców do innych województw. Na szosach bagażówki poddawane są rygorystycznej kontroli MO. Czy jest to słuszne?

Indywidualny właściciel sadu mający nadmiar jabłek chce je po prostu sprzedać. Skoro w najbliższej okolicy nie może, to decyduje się jechać gdzieś dalej, gdzie brakuje jabłek. I odwrótnie — właściciele „zielenych budek” z regionów nieusadowionych muszą zdobywać często towar w rejonach odległych o 100 — 200 km. Obie strony chcą zarobić — to jasne. Ale przy okazji nie zmarzną się towary i poprawi się zaopatrzenie. Czy jest to rzeczywiście spekulacja? Moim zdaniem, warto byłoby wprost przeciwnie — zachęcać indywidualnych producentów i handlowców do wożenia własnym transportem nadwyżek owoców.

*

Ktoś w sferze dystrybucji zawinił, że jabłek jest dużo, ale na rynku mało. Bądźmy realistami: nie jest to raczej wina ekspedientek, kierowników sklepów, restauracji, barów czy też zakładów cukierniczych bądź garmażeryjnych. Ciężarem winy obarczyłbym dyrekcje oddziałów

oraz wojewódzkich organizacji WSS. Z tego szczebla powinna płynąć w dół inspiracja, zachęta, inicjatywa. W handlu nadal panuje tradycyjny styl pracy — kierownicy sklepów robią to, co się im każe! A i w gastronomii — mimo zwiększenia samodzielności na dole — dół ten wciąż wygląda „instrukcją” z góry.

Tak więc przysięgnę nieco na tym średnim szczeblu zarządzania — przynajmniej w kwestii omawianych jabłek. Ale jest jeszcze kilka tygodni czasu, by błęd ten naprawić — uratować resztę zapasów jabłek. Sytuacja jednakże z bieżącego roku powinna być wskazówką przed sezonem następnym i dalszym. Chyba najwyższy czas, by zdobyć się na jakieś rozsądne wykorzystywanie dobrych zbiorów jabłek, a także pomidorów czy ogórków (vide 1975 rok!).

Wszystko wskazuje na to, że w najbliższej przyszłości duży urodzaj jabłek będzie się powtarzał. Wobec tego wyspecjalizowane organizacje produkcyjno-handlowe, takie jak spółdzielczość rolnicza, mają przed sobą nowe problemy, nie rozwiązywane u nas jeszcze na szeroką skalę. Kłopoty z tegorocznymi zbiorami są tylko ich przedsmakiem.

W bliskiej już przyszłości trzeba będzie budować chłodnie w zagłębiach produkcyjnych, programując odpowiednie ich rozmieszczenie, transport specjalistyczny współpracujący z siecią zbiorów (owoce najłatwiej drogą masową trafić do konsumentów). Nieodrozwne jest oddziaływanie na zaktywizowanie handlu. Coraz większą rolę przy zwiększonej podaży odgrywać będą czynniki organizacji produkcji, a przede wszystkim kontraktacja, która powinna przewidywać odpowiedni system zachęty dla producentów przechowujących u siebie owoce i dostarczających je na rynek własny.

I wtedy będziemy mogli wszystkim zżyć smacznie.

MARCIN ŁĘCZYCKI

POLSKA 1976 W LICZBACH

UKAZAŁ się w sprzedaży Mały Rocznik Statystyczny 1977. Jest on XX edycją tego popularnego informatora statystycznego o rozwoju społeczno-gospodarczym kraju. W porównaniu z poprzednią edycją Mały Rocznik Statystyczny wzbogacił się o liczne nowe tematy. Podstawowe informacje o rozwoju społeczno-gospodarczym kraju podano od 1946 r. ze szczególnym uwzględnieniem danych za lata 1971-1976. Większość danych zawartych w Roczniku zaprezentowano w liczbach bezwzględnych uzupełnionych wskaźnikami dynamiki i struktury.

Mały Rocznik Statystyczny 1977, liczący 420 stron, zawiera 396 tablic, Mapę administracyjną Polski, 16 plansz z barwnymi wykresami oraz skorowidz alfabetyczny uzupełniający dane zawarte w tablicach.

*

Mały Rocznik Statystyczny 1977 informuje m. in., że ludność w Polsce w dniu 31.XII.1976 r. liczyła 34,5 mln, w tym ludność w miastach stanowiła 56,4 proc. (w 1960 r. — 48,3 proc.). **Przyrost naturalny** na 1000 ludności wyniósł 10,7 (w 1975 r. — 10,2), przy czym znacznie mniejszy był on w miastach (9,7) niż na wsi (11,8). **Ludność w wieku produkcyjnym** (według wariantu: mężczyźni 18-64 lata, kobiety 18-59 lat), stanowiła w końcu 1976 r. 58,8 proc. ogólnej ludności, wobec 58,4 proc. w 1975 r. Według prognozy demograficznej GUS liczba ludności Polski w końcu 1980 r. wyniesie 35,9 mln, przy czym ludność w wieku produkcyjnym stanowić będzie 59,6 proc. ogólnej ludności.

Czynnych zawodowo w przeliczeniu na pełnozatrudnionych w 1976 r. było 17 033 tys. wobec 15 175 tys. w 1970 r. Z ogólnej liczby zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej w 1976 r. w porównaniu z 1970 r., w budownictwie zatrudnionych było o 32,7 proc. więcej, w handlu o 21,7 proc., w rolnictwie o 21,2 proc., w przemyśle o 14,9 proc. **Kobiety** stanowiły 42,3 proc. zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej (w 1970 r. — 39,4 proc.).

Dochód narodowy wytworzony, liczony w cenach stałych, wzrósł w 1976 r. w porównaniu z 1975 r. o 7,0 proc., a w stosunku do 1970 r. — o 70,0 proc. W 1976 r. 53,3 proc. dochodu narodowego wytworzono w przemyśle (wobec 49,8 proc. w r. 1970), a 8,9 proc. w rolnictwie (wobec 15,8 proc. w r. 1970), 63,3 proc. dochodu narodowego przeznaczono na spożycie (wobec 72,1 proc. w r. 1970), a 36,7 proc. na akumulację (wobec 27,9 proc. w r. 1970).

Nominalne dochody osobiste ludności w 1976 r. kształtowały się na poziomie 1973,7 mld zł, tzn. były wyższe o 11,1 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Przeciętna płaca miesięczna netto w gospodarce uspołecznionej wyniosła w 1976 r. 3989 zł i była wyższa o 315 zł od płacy w 1975 r. oraz o 1734 zł od płacy w 1970 r. W tym przeciętna płaca w przemyśle wynosiła 4234 zł, w budownictwie 4646 zł, w transporcie i łączności 4105 zł, w handlu wewnętrznym 3307 zł, w oświacie 3229 zł, w ochronie zdrowia 3042 zł, w administracji państwowej 4143 zł. Natomiast przeciętna miesięczna emerytura i renta bieżąca wyniosła w 1976 r. — 1679 zł wobec 1545 zł w 1975 r. i 1144 zł w 1970 r.

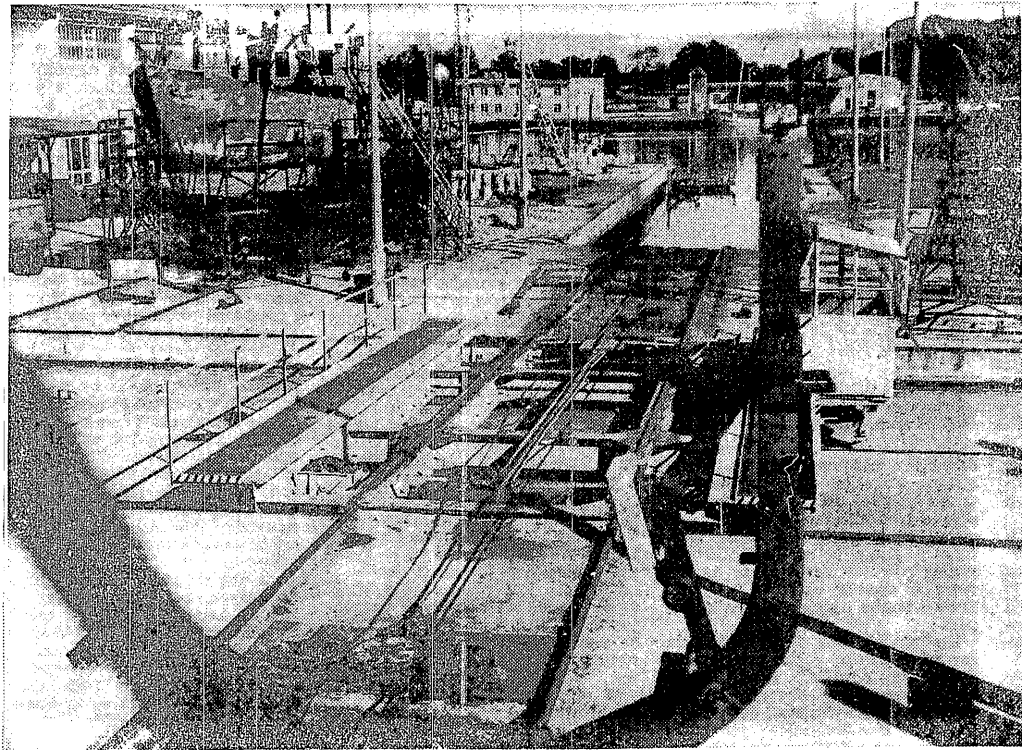
Spożycie artykułów konsumpcyjnych na 1 mieszkańca w 1976 r., w porównaniu z 1970 r. wzrosło: owoców (bez południowych) o 5,6 kg, mięsa i podrobów o 17,0 kg, ryb i przetworów o 1,4 kg, masła o 1,4 kg, jaj kurzych o 28 szt., cukru o 4,7 kg, herbaty naturalnej o 150 g, papierosów o 482 szt., papieru o 9,3 kg, środków do prania i mycia o 1,3 kg; natomiast zmalało spożycie 4 zbóż (w przeliczeniu na przetwory) o 12 kg, ziemniaków o 19 kg, warzyw o 9,8 kg.

Nakłady inwestycyjne, liczone w cenach 1971 r. wyniosły 545,7 mld zł w 1976 r., co w porównaniu do nakładów 1975 r. stanowi wzrost o 3,0 proc. Nakłady te liczone w cenach bieżących wyniosły 624 mld zł, z czego 78,1 proc. przeznaczono na inwestycje produkcyjne, a 21,9 proc. na inwestycje nieprodukcyjne.

Produkcja globalna w przemyśle, liczona w cenach stałych, wzrosła w 1976 r. w porównaniu z 1975 r. o 9,8 proc., przy czym najwyższy wzrost miał przemysł precyzyjny (o 25,8 proc.) i maszynowy (o 14,8 proc.). Produkcja globalna budownictwa została zwiększona o 7,4 proc.

Wartość globalnej produkcji rolnej, według danych szacunkowych liczonych w cenach stałych, w 1976 r. wzrosła o 18,5 proc. w stosunku do produkcji globalnej rolnictwa w 1970 r., a w stosunku do roku 1975 zmalała o 1,1 proc. (w tym produkcja roślinna wzrosła o 5,4 proc., a zwierzęca zmalała o 8,2 proc.).

Wartość importu w cenach bieżących w 1976 r. wyniosła 46,1 mld zł dewizowych i wzrosła w porównaniu z 1970 r. o 219,3 proc., a w porównaniu z rokiem 1975 o 10,6 proc. (w cenach stałych — o 9,3 proc.). **Wartość eksportu** w 1976 r. wyniosła 36,6 mld zł i wzrosła w porównaniu z 1970 r. o 157,9 proc., a w porównaniu z rokiem 1975 o 7,1 proc. (w cenach stałych o 3,6 proc.).



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

STOCZNIA „USTKA” NA NOWYM KURSIE

WŁODZIMIERZ WODECKI

Od lat powodem do ogólnonarodowej satysfakcji była wysoka lokata Polski w światowym budownictwie statków rybackich. Budowała je przede wszystkim Stocznia im. Lenina w Gdańsku. Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni, Stocznia Północna, a ostatnio dołączyła do grona stoczni produkcyjnych. Był to niewątpliwie awans małego zakładu, który od dawna dokładał starań dla poprawy swojej pozycji w Zjednoczeniu Przemysłu Okrętowego — z kooperanta wewnętrznego branży do równoważnego partnera w budowie nowych statków.

Aspiracje ludzi ze stoczni w Uście były zresztą częścią aspiracji całego środowiska wybrzeża z Kołobrzegiem na czele. Przez wiele lat bowiem w morskiej gospodarce Polski liczyły się tylko dwa ośrodki: Szczecin-Swinoujście i Gdańsk-Gdynia. To, co było między nimi, całe środkowe wybrzeże z jego małymi ośrodkami, w portowo-żeglugowo-stocznioowym bilansie naszego kraju nie miało większego znaczenia poza gospodarką rybną, która miała znaczenie na rynku wewnętrznym. Stąd uporczywe starania władz, przede wszystkim ówczesnego województwa koszalińskiego, o aktywizację małych portów, m. in. Kołobrzegu jako portu morskiego, co przyniosło efekty.

Port w Kołobrzegu w latach sześćdziesiątych, planowany jako baza sportowo-turystyczna, zdobył ładunki i status portu handlowego, a co za tym idzie — środki na rozbudowę i modernizację portu. Przede wszystkim jednak ten upór władz budził aktywność społeczną.

KOLEJNE „PRZEFILOWANIA”

Te aspiracje znalazły wyraz najbardziej jednak interesujący w Stoczni „Ustka”. Nie ma chyba w naszym kraju zakładu, który by w ciągu trzydziestu lat swojej egzystencji przechodził tyle metamorfóz produkcyjnych i technologicznych jak właśnie Ustka. Był to zakład wyposażony w więcej niż akromionie, w którego starych, drewnianych szopach, zwanych na wyrost halami produkcyjnymi, budowano łodzie ratunkowe i niewielkie jednostki przybrzeżne. Początkowo tworzyły one było drewno. Ustka musiała zatem dochować się kadry własnych szkutników, uczyć ludzi zawodu, który tutaj nie miał tradycji.

Ten trudny egzamin stoczniowa kadra zdała znakomicie, ale kiedy ludzie tu pracujący zdobyli już ostrogi szkutników, w świecie żeglownym zapanowała moda na szalupy aluminiowe. Zatem trzeba było szkutników uczyć spawania i nitowania blach aluminiowych i budowania szalup z tego tworzywa. Po tem aluminiowym wyparte zostało przez szalupy tworzywa. I znowu w stoczni zaczęło się wielkie szkolenie; uczenie szkutników, specjalistów od obróbki aluminium trzeciej z kolei umiejętności, budowania łodzi z mas plastycznych.

I ten egzamin załoga zdała. Stocznia zaczęła produkować coraz lepsze typy łodzi i szalup ratunkowych, łącznie ze specjalistycznymi dla tankowców, odpornymi na wysokie temperatury. Stocznioownicy z Ustki szybko opanowali produkcję ze sztucznych tworzyw zwiększając jej wiel-

kość do takiego poziomu, że nie tylko zaspokajali wszystkie potrzeby naszych stoczni, ale stworzyli możliwość eksportu. Zorganizowali zatem na własną rękę rejs reklamowo-akwizycyjny zespołem szalup z Ustką po portach bałtyckich, poszukując kontrahentów na swoje wyroby. Niestety, inicjatywa handlowa nie dała wielkich efektów. Zatem znowu przed stocznia, po drewnie i aluminium, stanął problem — co dalej? Ale było to już lata siedemdziesiąte, które przed całym przemysłem stoczniowym w kraju otworzyły nowe możliwości.

W latach 1971-1973 stocznia przeszła gruntowne przeobrażenie w zakresie produkcji i poziomu technicznego. Z zakładu kooperującego ZPO przekształciła się ostatecznie w stocznia produkującą statki pełnomorskie, opanowując produkcję serii ośmiu kutrów stalowych B25A. Oczywiście, dla ludzi oznaczało to kolejną zmianę specjalności, obowiązek uczenia się pracy z blachą stalową, spawania, wyginania, hartowania, malowania itp. Była to zupełnie inna produkcja, niż w latach poprzednich. Stocznia po raz któryś z rzędu musiała przygotować specjalistów w nowych zawodach.

Była to zmiana znacznie szersza i głębsza, niż np. przejście na nowy typ statku, ale z tego samego tworzywa. Tempo, w jakim modernizowano stocznia, uzupełniano jej wyposażenie dla potrzeb obróbki stali, a przy tym uczono ludzi, było niebywałe. Już w 1971 roku przekazano do eksploatacji prototyp stalowego kutra, a jednocześnie wybudowano w starych technologiach 220 sztuk łodzi z laminatu poliestrowo-szklanego i aluminium. Seria kutrów stalowych, która pozwoliła unowocześnić flotyllę jednostek łowczych przedsiębiorstwa bałtyckich, skończyła się w ubiegłym roku przekazaniem armatorom ostatnich trzech z 76 kutrów B25A.

Podziwiać należy upór pracujących w Uście ludzi, ich chęć rozwoju zakładu, a przede wszystkim przywiązanie do swojej stoczni. Niewielka, półtorastopniowa załoga praktycznie nie ma problemów fluktuacji. Być może dlatego, że jest to jedyna stocznia na środkowym wybrzeżu, ale duże znaczenie mają także panujące tu dobre stosunki, „nieco patriarchalne” — jak określa to dyrektor naczelny mgr inż. Leszek Dulski, jeden z tych, którzy zostawili dobre miejsca pracy w Gdyni, by tutaj próbować sił.

Zresztą kadra fachowa tej stoczni w większości wywodzi się z ośrodka gdańsko-gdynińskiego. Zespół znanych konstruktorów, przeważnie ludzi młodych, ze stosunkowo niedużym stażem pracy, mieszkających jeszcze częściowo w Gdyni, związany jest z Ustką, gdzie przeżywa wielką techniczną przygodę. Ta stabilność kadry jest tym bardziej zdumiewająca, że pod bokiem jest Słupsk ze swoimi wielkimi zakładami przemysłowymi cierniowymi na stały brak kadry technicznej. Kilkaście kilometrów dobrej szosy, dogodne połączenia kolejowe, autobusowe nie tworzą problemu komunikacyjnego. A jednak ludzie trzymają się usteckiej stoczni, mimo że stale tutaj każą im się uczyć i zdobywać nowe kwalifikacje.

KUTRY DO POŁOWÓW RUFOWYCH

Kolejnym rokiem przełomowym w usteckiej stoczni był rok 1975, kiedy stoczniowe hale opuściły dwie, zno-

wu prototypowe jednostki B-410 i B-403, będące kolejnym typem statków — używając języka informatorów — „drugiego pokolenia”. Pierwszy jest zespołowym dziełem konstruktorów z Komuny Paryskiej i Ustki, drugi powstał pod kierunkiem inż. Romualda Czerniejewskiego. Siedem takich kutrów pływa już pod banderami naszych bałtyckich armatorów.

Są to statki łowiące z rufy, jak wielkie trawlerzy przetwórcze, nadołowane aż po komin elektroniką, hydrauliką, wyposażone w niemal pełen zestaw echosond, urządzeń namiarowych itp. Małe, zgrabne, budzą zdumienie na łowiach bałtyckich znających dotychczas tylko tradycyjne burtowe kuterki. Dla załogi stoczni była zaś to kolejna próba. Elektroniczna, hydraulika, wymagająca w produkcji i montażu niemal apłecznej precyzji i czystości. I tego trzeba było od nowa ludzi uczyć, przyzwyczajonych do tego, że cennym problemem, a jak coś nie pasuje, można strukać młotem!

JERZY SIEWERT, dowódca WLA-300, pierwszego trawleru rufowego z Ustki pływającego już dwa lata we władysławowskim „Skłunierze”, opowiadając o tym, że to jednostkę powiedział: „Lubię ten statek i gdyby mnie przeniesiła na inny typ burtowa odczułbym to jako degradację”. Myślę, że jest to więcej niż plik dyplomów na ścianie gabinetu dyrektora.

Przyznać trzeba, że owe jednostki B-410 stanowią niemały problem dla armatorów. Załogi przyzwyczajone do nieskomplikowanych i mało precyzyjnych mechanizmów mają sporo trudności z opanowaniem ich obsługi, a przede wszystkim wyrobieniem nawyków, jakich wymaga wysoka technika, współczesne silniki licencyjne z Pucka 560-konne, agregat prądotwórczy, cała instalacja hydrauliki statku, elektronika nawigacyjna i polowowa. Musi minąć trochę czasu, nim ludzie nauczą się korzystać z tych dobrodziejstw techniki, by mogli, tak jak Jerzy Siewert, powiedzieć: „Teraz nie jestem ślepy, widzę wszystko, co dzieje się pod wodą przy sieci”. Statek nie jest pozbawiony błędów. Można mieć pretensje do wykończenia, za krótką i za niską jest rufa i jej pokład roboty, na który wchodzi fala morską, błądząc w niej więcej do pomieszczenia obróbki ryb z wnętrza statku, przez co niebystro sympatyczne zapachy rozchodzą się po pomieszczeniach mieszkalnych załogi itp.

Mimo wszystko jest to jednak ogromny postęp w stosunku do tego, czym nasi rybacy dysponowali dotychczas. Także i pod względem warunków bytowych. A że, jak powiada dyrektor Leszek Dulski — „eksploatacja we własnych przedsiębiorstwach połowowych jest dla nas poligonem dla eksportu”, w ślad za czym idzie rozwinęta działalność serwisowa stoczni i kooperatów FAM z Gniewu i Hydrosteru z Gdańska — nowe kutry z Ustki zyskują sobie z czasem powszechne uznanie naszych rybaków, którzy osuwają się z nowymi dla nich warunkami technicznymi połowów.

Na razie seria B-403 licząca 26 jednostek zamówiła u nas w Uście rybacy NRD. W projektach zaś stoczniowych konstruktorów jest szereg innych typów, m. in. kierowany przez inż. JERZEGO SŁENZAKA typ B-401 o 1000-konnym silniku i znacznie wszechstronniejszym wyposażeniu, z pełnym automatyzowaniem silników oraz mechanizacją obróbki 4 rodzajów ryb. Notabene, na deskach konstruktorów z Ustki są

także inne jednostki: tuńczykowiec, którego serię zamówili armatorzy łódzkiej, łódzie pomocnicze do połowu okrzemka, 9 nowych projektów łodzi ratunkowych rybackich i motorówek; przy czym całe wyposażenie tych jednostek jest krajowego pochodzenia. Silniki przeważnie z Pucka lub z Woli, elektronika z Gdańska, windy z Gniewu itp.

Liczą się w stoczni w Uście z perspektywami eksportu takich rufowych trawlerów rybackich. I chyba mają rację. W interesującym opracowaniu JÓZEFA KREPY i WALDEMARA MODERHAKA z Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni opublikowanym w Biuletynie Informacyjnym IMOR („Analiza wielkości i typów aktualnie budowanych statków łowczych”) stwierdza się: „największy udział we flocie łowczej (w roku ubiegłym) mają statki o pojemności 100-499 RT obejmujące jednostki bliższe i średniego zasięgu, o długości 25-40 m. Udział tych statków w światowej flocie wynosi około 40 procent i wykazuje tendencję rosnącą”. Uzupełniając informację szczegółowymi wyliczeniami, opartymi na statystyce Lloyds Register of Shipping, autorzy podkreślają: „największą, bo aż około 50 procent wszystkich statków typu trawler oddano do eksploatacji w klasie II długości całkowitej, tj. od 35 do 65 m... Tak więc w obecnej sytuacji prawnej i biologicznej na łowiach obserwuje się trend do budowania średniej wielkości trawlerów rufowych przeznaczonych do eksploatacji autonomicznej łowił niebystro odległych od portu bazowego lub ekspedycyjnej z chłodniowcem lub statkiem bazą”. A zatem chodzi tutaj o takie właśnie jednostki, jakie buduje lub zamierza budować stocznia w Uście.

PLANY ROZWOJU

Wiąże się to z zamierzeniami rozbudowy stoczni, która w swoim programie produkcyjnym przewiduje budowę trawlerów rufowych o długości kadłuba 25-55 m i mocy silnika 500-2500 KM, sejnery o długości 28-40 m i mocy silnika 700-1200 KM, sejnery typu amerykańskiego o nośności 600-1000 ton, krewetkowce o długości 22-25 m, longlinery o długości 30-40 m itp. Przewiduje się, że jednostki te będą miały zbyt nie tylko na tych rynkach, w których zostały ogłoszone 200-milowe pasy jako zastrzeżone dla własnego rybołówstwa, ale przede wszystkim w państwach trzeciego świata, dążących do rozwoju własnych flot rybołwów. Notabene, wielkie państwa przemysłowe, takie, jak: Francja, Włochy, też mają floty rybackie solidnie przestarzałe i noszące się z zamiarem ich modernizacji.

Na terenie stoczni w Uście od kilku już lat gospodaruje Koszalińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego wnoszące tam nowe hale produkcyjne, obiekty pomocnicze itp. Na razie efekty tych budowlanych przedsięwzięć, to przede wszystkim szkielety hal, które dawno miały być wykończone i dodatkowo takie przyjemności, jak np. zarysowanie budynku administracji pod wpływem uderzeń kufaru. Kiedy pokazywano mi izbę tradycji stoczni, gospodarze mieli sporo trudności z otworzeniem drzwi zaciętych na skutek zarysowania się ścian. Budowa stoczni w Uście przebiega bowiem w nieprzychylnym dla nas kierunku, mimo interwencji stoczniovców, terminy realizacji obiektów przesuwane

są z miesiąca na miesiąc i z roku na rok. Rozbudowa przewiduje dwa etapy, w wyniku których zatrudnienie obecne z około półtora tysiąca ludzi wzrośnie po zakończeniu I etapu do 2860 i po drugim etapie do 4000 ludzi. Wzrost zatrudnienia jest zatem 2,7-krotny przy planowanym wzroście wartości produkcji 11-krotnym.

W ramach tych prac modernizacyjnych i budowlanych powinna powstać zupełnie nowa stocznia, dysponująca przyzwoitym zapleczem, wyposażona w dok pozwalający na budowę jednostek o długości całkowitej do 100 metrów oraz wszelkie konieczne urządzenia umożliwiające unowocześnianie produkcji. Problem polega na tym, że nadmiernie wydłuża się pierwszy etap rozbudowy stoczni, a także i na tym, że nie wiadomo zbyt dokładnie, czy i kiedy nastąpi drugi etap rozbudowy stoczni.

TRZECIA AGLOMERACJA MORSKA

Ustka stoi w przededniu szybkiego rozwoju. Przygotowano plany rozwoju aglomeracji Słupsk — Ustka, zabudowę całego terenu między obu miastami, połączenia ich szybka kolej miejską. Rozbudowany będzie port, który otrzyma spory pirs naftowy, obok zarezerwowany teren dla budowy przemysłu przyportowego. Jednym słowem, będzie to trzecia z kolei wielka aglomeracja portowo-morska w naszym kraju. W tej aglomeracji przemysł okrętowy, a zatem stocznia w Uście ma swoje miejsce; 50-tysięczna ludność miasta powinna tu znaleźć warsztat pracy. Takie są długofalowe zamierzenia.

Na razie zaś w województwie rozpatruje się problem stoczni w Uście w nieco innym aspekcie. Władze wojewódzkie wkładają sporo wysiłku w rozwój stoczni starając się wpłynąć na wykonawcę — Koszalińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego — aby przyspieszył realizację inwestycji. W projektach stoczni widzi się jako zakład wyspecjalizowany w budowie małych statków rybackich, poszukiwanych zarówno przez naszych armatorów, jak i mających perspektywę zbytu za granicą. Nawiasem mówiąc, Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznym „Navimor” w Gdańsku zaofiarowało radzieckim organizatorom Olimpiady dostawę właśnie z Ustki wszystkich łodzi sędziowskich, ratunkowych itp. potrzebnych przy organizowaniu wodnych zmaganiach olimpijskich na wodach Bałtyku w rejonie Tallinna.

Na terenie województwa istnieje kilka zakładów produkcyjnych kooperujących ze stoczniami, podopiecznymi ZPO, a także działających w ramach innych zjednoczeń. Zrodził się zatem projekt, by wszystkie te zakłady podporządkować Uście, tworząc kombinat produkujący jednostki rybackie, dostarczające stoczni w Uście całe konieczne wyposażenie. Rzecz jest na razie w sferze ogólnych rozważań i wstępnych koncepcji.

Trudno w tej chwili przesądzić, kiedy i w jakim zakresie rozwinie się stocznia w Uście. Dwie rzeczy natomiast są pewne: przybyła nam kolejna stocznia produkcyjna, której specjalizacją — małe statki rybackie — stała się faktorem oraz że takiej załogi, jaką dysponuje mały zakład w Uście, może pozyskać wiele zakładów. Załogi zdyscyplinowane, pracowite, umiejscowione osobiste aspiracje łączy z losami zakładu, w którym pracuje.

KTO, CO I ZA ILE PARTACZY

KONIECZNOŚĆ POUCZANIA

Głęboko dotknięci i oburzeni artykułem Andrzeja Nalecz-Jaweckiego zatytułowanym „Kto, co i za ile partaczy” prezentowanym w 11 numerze „Życia Gospodarczego” z dnia 13 marca, informujemy Obywatela Redaktora, że zawarte w nim stwierdzenia w sposób rażąco nieobiektywne i krzywdzący dla nas negują starania i osiągnięcia przedsiębiorstwa na odcinku poprawy jakości produkowanego obuwia w okresie ostatnich czterech lat (1973—1976).

Zerównano merytoryczne podejście do tematu, jak i tendencyjny dobór wskaźników prezentujących jakoby

poziom jakości produkowanych przez nas wyrobów obrane przez redaktora Jaweckiego, sugerują nie tylko brak jakiegokolwiek postępu w zakresie poprawy jakości (co autor zresztą pisze wręcz, cyt.: „Jak widać, nie się nie zmieniło”), lecz również stawiają nas na pierwszym miejscu w grupie producentów butów.

Nie naszą jest sprawą dociekanie, czy takie potraktowanie tematu spowodowane jest luką w przygotowaniu zawodowym redaktora Jaweckiego w zakresie metod analizy ekonomicznej, celowym fałszowaniem faktów, czy też niezadawania sobie

sprawy z konsekwencją wprowadzania w błąd opini naszego społeczeństwa.

Uważamy jednak za swój obowiązek wobec nie tylko własnej załogi, ale i całego społeczeństwa obywatelnego przedstawienie stanu poziomu jakości produkcji w naszym przedsiębiorstwie.

Przed wszystkim nie można tu używać do oceny poziomu jakości wskaźnika reklamacji uznanych w stosunku do zgłoszonych, który to dla redaktora Jaweckiego wydaje się być wyrocznią. Cóż bowiem oznacza ten wskaźnik? Np. jeżeli przedsiębiorstwo zostanie zareklamowanych 5 partii obuwia (5 tys. par), z czego uznanych zostanie 20 proc., tzn. że w II gatunku było 1000 par butów. Jeżeli zareklamowano tylko 1 partię (1,0 tys. par) i z tego uznano 80 proc. tzn. złych butów (II gat.) było 800 par.

I chyba jest rzeczą oczywistą, że w pierwszym przypadku szkodliwość ze społecznego punktu widzenia jest zdecydowanie większa niż w drugim,

mimo że wskaźnik reklamacji uznanych w stosunku do zgłoszonych sugeruje opinię kranicowo odmienną.

Z powyższego przykładu jasno wynika, że jedynym miernikiem jakości produkcji (obok udziału obuwia ze znakiem Q, I i II gatunku w całości produkcji) jest procent uznanych reklamacji w stosunku do ogółu produkcji czy też sprzedaży.

Jest to zresztą jedyny miernik obowiązujący przedsiębiorstwo zarówno w sprawozdawczości ustalonej przez GUS, jak i resort przemysłu lekkiego. Nie prowadzi się natomiast w ogóle żadnej sprawozdawczości przemysłu i nie rozlicza się przedsiębiorstw produkcyjnych nie tylko przemysłu lekkiego, z tzw. wskaźnika wadliwości, o którym jest mowa w artykule.

I tu redaktor Jawecki nie wziął pod uwagę, że w 1973 r. wskaźnik uznanych reklamacji wyniósł 9,7 proc., natomiast w 1976 r. 2,9 proc., tzn. ponad trzykrotnie zmniejszono ich ilość, co stoi w jaskrawej

sprzeczności ze stwierdzeniem, że: „Jak widać, nie się nie zmieniło”. A trzeba tu jeszcze dodać, że w omawianym okresie przedsiębiorstwo zwiększyło produkcję obuwia z 3033 tys. par do 4335 tys. par, udział obuwia w I gatunku wzrósł z 64,2 proc. do 86,3 proc., że wreszcie w ostatnich latach wiedzie prym w branży obuwniczej, jeśli chodzi o atrakcyjność kolekcji wzorów.

Znamienną rzeczą jest także fakt, że szereg redakcji zarówno prasy centralnej jak i lokalnej po zasięgnięciu opinii organizacji handlowych oraz informacji z Centralnego Urzędu Jakości i Miar zwraca się do nas z pytaniem „jak to osiągnęliście”. Wyczerpującą informację na ten temat może uzyskać redaktor Jawecki w Centralnym Urzędzie Jakości i Miar oraz redakcji „Trybuny Ludu”, która współpracuje na co dzień z powyższymi instytucjami.

Nadmieniamy, że osiągnięciu roku 1976, aczkolwiek są niezaprzeczalne, nie przeceniamy i w dalszym ciągu najwięcej uwagi poświęcamy spra-

wie jakości produkcji. Dla informacji Obywatela Redaktora podajemy, że w ciągu minionych dwóch miesięcy br. (styczeń — luty) zanotowaliśmy dalszy postępek w tym zakresie zmniejszając wskaźnik uznanych reklamacji do poziomu 2,1 proc. oraz zwiększając produkcję obuwia w I gatunku do 83,3 proc.

Sądźmy, że w trosce o rzetelność przekazywania informacji społeczeństwu polskiemu przez tak poważne czasopismo jak „Życie Gospodarcze” spowoduje Obywatel Redaktor sprostowanie krzywdzącej nas informacji oraz pouczy redaktora Jaweckiego celem zapobieżenia podobnym przypadkom na przyszłość.

Do wiadomości: 1. Gabinet Ministra Przemysłu Lekkiego, 2. Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, 3. Wydział Prezydialny Zjednoczenia Przemysłu Skórzanego.

Podpisał: dyrektor Wielkopolskich Zakładów Obuwia „POLANIA” w Gnieźnie — mgr inż. STANISŁAW KUC.

PRZED LIKWIDACJĄ

Redaktor Naczelny „Życia Gospodarczego”!

Nawiązując do artykułu, w którym m. in. poruszono jakość produkcji Zakładów Przemysłu Wełnianego im. Andrzeja Struga, wyjaśniamy, co następuje:

W 1976 r. dostarczaliśmy ogółem na rynek wewnętrzny i na eksport wyroby o łącznej wartości 587 522 tys. zł. z tym na eksport za 110 454 tys. zł. Z powyższych ilości handel zareklamował nam towary o wartości 41 175,2 tys. zł. z czego uznano 9188 tys. zł. czyli w stosunku do ilości zareklamowanej 22,3 proc., a w stosunku do dostaw ogółem — 1,56 proc. Reklamacji eksportowych w ogóle nie było.

Dostarczamy nasze wyroby do 240 odbiorców w kraju. Przy znacznym wysiłku dla utrzymania rytmiczności dostaw, następuje znaczne ich rozdrobnienie tak, iż cała dostawa wynosi niejednokrotnie 1 sztukę, co przy stwierdzeniu wad, stanowi 100 proc. wadliwości dostawy. Dlatego też, w naszych warunkach, właści-

wym jest rozpatrywanie uznanych reklamacji w skali całego kraju.

Nie negując słuszności omawianego artykułu pod względem merytorycznym i formalnym, mamy z naszego punktu widzenia uwagi do stwierdzenia autora, a mianowicie: „Fabryki z obu przeciwnych biegunów korzystają z reguły z tych samych surowców, pracując na maszynach identycznych itd...”.

Czy tak jest naprawdę? Załoga ZPW im. A. Struga w Łodzi pracuje w bardzo trudnych warunkach, które wynikają ze stanu zupełnego zużycia majątku trwałego przedsiębiorstwa.

Ogólny stan techniczny, stan warunków pracy, trudno porównywać z którymkolwiek ze znanych starych zakładów. Świadectwem powyższego są następujące dane (wg stanu na dzień 31.12.1976 r.): Budynki umozłone są w 83,75 proc. (przy czym część już w 100 proc.), a maszyny i urządzenia w 81,6 proc. (część również w 100 proc.).

Podstawowe maszyny produkcyjne tkalnicze i krosne, skrętki, sno-

wadła i przewijarki pochodzą z okresu: do 1900 r. — 2,5 proc.; 1901—1920 r. — 56 proc.; 1921—1939 r. — 39 proc.; 1940—1955 r. — 2,5 proc. Podstawowe maszyny wykończalni i drukarni są też bardzo stare: suzarki ramowe (lata 1929—1958), barwarki (1950—1959), prasy (1921—1939), postrzygarki (1950—1965), drukarki filmowe (1962—1965).

Dla tych ostatnich maszyn jako typów przestarzałych producent — firma J. Zimmer z Austrii — części zamiennych już nie produkuje.

Jedno z podstawowych urządzeń oddziału drukarni — chlorownik, wykonany został we własnym zakresie przed 13 laty. Jest to egzemplarz w wysokim stopniu niedoskonały, a jednocześnie stanowi podstawowy warunek kontynuowania produkcji druku filmowego tkanin wełnianych, stanowiących 80 proc. ogółu tkanin drukowanych w łącznej ilości 2000 tys. mb. rocznej produkcji. Stanowi to 70 proc. produkcji całego przedsiębiorstwa.

W tym stanie występuje jeszcze rozczłonkowanie procesu produkcyjnego, którego poszczególne fazy wykonywane są w różnych odrębnych oddziałach, rozrzuconych w trzech dzielnicach miasta. Skłóca to niezwykle kooperację wewnętrzną — półfabrykaty przewożone są po kilku kilometrach dla dokonania jednej lub kilku operacji technologicznych.

Jeżeli do tego dodać, że operacji tych dokonuje się na tak wyeksploatowanych maszynach i urządzeniach, które niejednokrotnie stanowią po jedynce egzemplarze bez żadnych rezerw i które ulegają ciągłym awariom — łatwo sobie wyobrazić dezorganizujący charakter takich wydatków.

Przedsiębiorstwo nasze w obecnych warunkach organizacyjnych i lokalizacyjnych nie posiada żadnych perspektyw rozwojowych i kończy swą działalność w 1979 roku, kiedy to nastąpi uruchomienie nowo budowanego zakładu.

W istniejącej fabryce ograniczono od roku 1965 wszelką działalność inwestycyjną i modernizacyjną. Dlatego też szereg ostro występujących problemów technologicznych i organizacyjnych ciąży na wynikach pracy wielu odcinków, m. in. na jakości produkcji.

W tych warunkach nasza ofiarna załoga, której średnia wieku wynosi 42 lata (młodzi nie chcą pracować w tak przestarzałym zakładzie), z honorem realizuje zadania ilościowe i jakościowe. W 1975 roku osiągnięto 79,2 proc. jakości „I”, a w 1976 r. osiągnięto 81,2 proc. jakości „I”. Zdajemy sobie jednak sprawę, że same wskaźniki nie obrazują zaangażowania i poczynań zmierzających do poprawy jakości produkcji, dlatego też pozwalamy sobie podać do wiadomości Redakcji najważniejsze posu-

nięcia, które już zrobiono, które realizujemy i które realizować będziemy:

a) tam, gdzie to było możliwe wprowadziliśmy system samokontroli;

b) oddziałując psychologicznie na załogę, zastosowano chorągiewki czerwone i zielone wyróżniające źle i dobrze pracujących;

c) rozprowadzono deklaracje, przez podpisanie których pracownicy dobrowolnie zgłaszają swój akces realizacji hasła „Po mnie poprawiać nie trzeba”;

d) w 1976 roku przeszkolono w systemie przywarsztatowym i na specjalnych kursach około 550 osób;

e) aktualnie wprowadzamy „Kompleksowe Sterowanie Jakością Produkcji” — naturalnie w zakresie możliwym w naszych warunkach do zastosowania;

f) w 1977 roku kontynuujemy szkolenie wewnątrzzakładowe tkaczy;

g) planujemy przeszkolenie mistrzów w zakresie nowych technologii tkactwa i wykończalniczych;

h) systemem gospodarczym zbudujemy siódmy dział sprawozdawczy — szablony drukarki filmowej oraz przewidujemy wiele innych drobnych usprawnień zmierzających do poprawy jakości produkcji.

Naturalnie, wszelkie przedsięwzięcia podejmowane są przy ścisłej

współpracy Komitetu Zakładowego PZPR, Rady Zakładowej i Dyrekcji, co stwarza szeroki front walki o systematyczną poprawę jakości produkcji.

Jak już zaznaczyliśmy, w 1979 roku nastąpi likwidacja przedsiębiorstwa, ale do tego czasu produkować będziemy piękne i poszukiwane wyroby, dokładając wszelkich starań, aby wszyscy nasi konsumenci byli z ich użytkowania w pełni zadowoleni.

W międzyczasie dokonamy szkolenia całej załogi, aby w nowo uruchomionym zakładzie w 1979 roku osiągnąć od razu wysoką jakość produkowanych tkanin i galanterii włókienniczej.

Mamy w przedsiębiorstwie prawidłowy klimat, piękne perspektywy, a przede wszystkim ambicję wykonywania dobrej produkcji. Z przyjemnością powitamy redaktora Andrzeja Nalecz-Jaweckiego, jeżeli zechce nas odwiedzić, celem pokazania, jak na bardzo starym parku maszynowym, w bardzo ciężkich warunkach lokalowych produkuje się dobre i atrakcyjne wyroby.

Łączymy wyrazy głębokiego szacunku.

Do wiadomości: Ob. red. Andrzej Nalecz-Jawecki.

Podpisał: dyrektor mgr inż. ZYG-MUNT PLEWIŃSKI.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

POWYSZY tytuł dałem artykulowi zamieszczonemu w nr 11 „ZG” (z 13.III.1977 roku). Właściwie była to obszerna informacja o anatomii kiepskiej jakości, jej rozmiarach i głównych „bohaterach” z resortu przemysłu lekkiego. Dane dotyczyły II półrocza 1976 roku.

W związku z tym artykułem redaktor naczelny otrzymał dwa listy od: dyrektora Wielkopolskich Zakładów Obuwia „POLANIA” w Gnieźnie — mgr inż. STANISŁAWA KUCA oraz dyrektora Zakładów Przemysłu Wełnianego im. Andrzeja Struga w Łodzi — mgr inż. ZYG-MUNTA PLEWIŃSKIEGO. Pełny tekst listów zamieszczamy wycią.

Oba zakłady znalazły się w podobnej sytuacji — wymienione zostały jako firmy, z produkcji których nie jest zadowolony handel, nie mówiąc już o konsumentach. Jakże różnie jednak zareagowali dyrektorzy obu fabryk...

Przypomnijmy fragmenty artykułu dotyczącego bezpośrednio obu tych fabryk:

— „Wielkopolskie Zakłady Przemysłu Skózanego w Gnieźnie. Samo WPHW z Poznania zgłosiło 165 reklamacji na partię obuwia z tej firmy (136 610 par) i przekazyliłoby 39 775 par, co stanowi 29,1 proc. partii zareklamowanych. W 1973 roku wyprodukowałyśmy obszerny artykuł o kiepskiej jakości wyrobów nakładów w Gnieźnie. Jak widać, nie się nie zmieniło”.

— „Najczęściej reklamowane dostawy z Zakładów Przemysłu Wełnianego im. A. Struga w Łodzi oraz Zakładów Przemysłu Wełnianego „Tomtex” z Tomaszowa Mazowieckiego. Do pierwszej z tych firm przedsiębiorstwa handlowe z Lublina, Wrocławia i Poznania zgłosiły 22 reklamacje na partię tkanin (głównie typu „kaszmir”) o wartości 1,2 mln złotych. Wadliwość reklamowanych partii przekraczała 50 procent. Tylko samo WPHW z Bielskostatku zareklamowało drugiemu producentowi 12,7 proc. dostaw tkanin o wartości 497 tys. złotych...”

Ponieważ list z Zakładów Przemysłu Wełnianego w Łodzi w zasa-

dzie wyczerpuje temat i nie sawiera punktów kontrowersyjnych, skomercuję się głównie na odpowiedzi na list dyrektora KUCA z WZO w Gnieźnie.

Pouczony zostałem przez redaktora naczelnego, że sprawą poważną są zagadnienia jakości — trzeba bezwzględnie stawać w obronie interesów gospodarki narodowej, konsumentów, pięknować partaczących produkcję rynkową. Najważniejszą wszak sprawą jest wyszukiwanie, gdzie tylko się da, możliwości poprawy tej jakości. Ważną też sprawą jest edukacja. Obustronna i nie tylko ekonomiczna. A zatem:

1. Obaj jesteśmy, Panie dyrektore, odpowiedzialni za produkcję. Pan — butów, ja — artykułów. W pracy naszej trafiają się nie tylko błaski, ale i cienie. W przypadku popełnienia błędów obowiązuję nas krytyczne spojrzenie na własną działalność, postawę a nawet odruch.

Zaczęć od siebie. Pisanie przed ponad 4 laty artykuł o Wielkopolskich Zakładach Obuwia w Gnieźnie, kon-

centrowałem się na kiepskiej jakości pracach inwestycyjnych, przedłużaniu terminu oddania fabryki do eksploatacji, uchybieniach w projekcie i wykonawstwie. W WZO podjęta została (już od 1971 roku) produkcja przed zakończeniem budowy — jakoś tej produkcji pozostawiała dużo do życzenia. Jak obaj dobrze wiemy, zakłady były w 1972 roku — z wielu powodów — na liście fabryk, którym poświęcało się szczególną uwagę.

W II półroczu 1976 roku handel nie był zadowolony z jakości butów produkowanych przez „POLANIĘ”. Podawał też firmę w swoim zestawieniu wśród dostawców złej jakości wyrobów rynkowych. A więc fabryka znów znalazła się na tapecie.

Używając zwrotu: „Jak widać, nie się nie zmieniło”, miałem to właśnie na myśli: zarówno wtedy, jak i obecnie mówi się o WZO od nie najlepszej, niestety, strony.

Ale przyznając samokrytycznie, że zdanie to rzeczywiście można też było odczytać: w WZO nie poprawiła się jakość produkcji na przestrzeni lat 1973—1976. Z pańskiego listu wynika, że, niestety, tak właśnie zostało odczytane. I jest tu niezaprzeczalnie moja wina, jako fachowca od pisania i precyzyjnego formułowania zdań.

2. Jestem w stanie zrozumieć, że mógł się Pan poirytować z powodu owego zdania: „Jak widać, nie się nie zmieniło”. Jednakże nie mogę zrozumieć powodów użycia przez Pana w liście zwrotu o „celowym fałszowaniu faktów”, jak też aluzji o konsekwencjach wprowadzania w błąd opinii naszego społeczeństwa.

A propos faktów. W liście znajdujemy informację, że wskaźnik uznanych reklamacji w okresie styczeń—luty 1977 r. wynosił 2,1 proc. Od kler. Działu Odbioru Jakościowego WPHW w Poznaniu, mgr Zofii Mlichowskiej otrzymałem na piśmie informację, o dostawach w „POLANI”:

— „W miesiącu styczniu i lutym 1977 r. ogółem wyprodukowano na rynek krajowy 471 674 pary. Kontrola handlu zareklamowała 42 900 par. Producent po rozpatrzeniu i przesortowaniu całości zareklamowanego obuwia uznał 12 525 par, jako wadliwe, nieodpowiadające deklarowanej jakości. Obuwie to zostało przecenione o 15, 30 bądź 45 proc. Wskaźnik wadliwości do ogó-

lu wyprodukowanego na rynek obuwia za dwa miesiące 1977 roku wynosił 2,6 proc. Wskaźnik wadliwości do obuwia zareklamowanego przez kontrolę handlu i uznanego przez producenta wynosił 29,1 proc.”.

W liście sugeruje Pan, że „Polania” znajduje się w czołówce zakładów przemysłu skózanego. Fakty: w ubiegłym roku aż 15 zakładów miało lepszy wskaźnik wadliwości — m.in. Jarosławskie Zakłady Przemysłu Skózanego (0,9 proc.), Oleśnickie Zakłady Obuwia (1,2 proc.) itd., itd.

Po otrzymaniu listu, bliżej zainteresowałem się aktualną sytuacją w zakresie jakości obuwia — uzyskałem pełną informację w tych kwestiach od handlu i z Centralnego Biura Jakości Wyrobów. Aby jednak znów nie było nieporozumień, wstrzymuję się z ich publikacją, aż do momentu konfrontacji z danymi, którymi dysponuje WZO.

3. Jeśli chodzi o mierniki jakości — to przecież wie Pan doskonale, że handel od dawna stosuje dwa wskaźniki. Pierwszy — procentowy stosunek partii zareklamowanych do ilości partii poddanych ocenie jakościowej. Drugi — procentowy stosunek butów faktycznie wadliwych do ilości butów w partiach zareklamowanych.

Przemysł stosuje natomiast wskaźnik następujący: stosunek procentowy faktycznie wadliwych butów (w tych zareklamowanych partiach) do całości dostaw (a więc wszystkich partii). Przecież Pan też wie, że wskaźnik ten nie oddaje stanu faktycznego: nie uwzględnia butów wadliwych w partiach niezareklamowanych (norma jest liberalna — 6,5 proc.) a także butów zwracanych przez nabywców w ramach tzw. reklamacji indywidualnych.

Sprawdźmy wspólnie te wskaźniki podczas mojej wizyty w zakładzie.

4. Wielec żałuję, że nie zechciał Pan w liście ustosunkować się do informacji liczbowych dotyczących WZO. Przecież sprawą najważniejszą jest fakt, że handel zareklamował aż 136 610 par i wychwycił po tem aż 39 775 par (II półrocze ub. roku) butów faktycznie wadliwych. W ciągu całego 1976 roku butów wadliwych dostarczyły WZO aż 106 395 par.

Nasuwają się tu następujące pytania: Jakie były przyczyny wypro-

dukowania tak dużej ilości butów niezgodnych z normami technicznymi? Jak to było możliwe, że kontrola obuwnicza fabryki nie zauważyła tych spartaczonych par — wychwyciło je dopiero 9 pracowników odbioru jakościowego handlu? Czy jest więc prawidłowo zorganizowana kontrola jakości w fabryce? Jak duże straty ponosi producent — a więc i cała gospodarka narodowa — z powodu złej jakości produkcji? Itd., itd.

I dla Pana, i dla mnie, a przede wszystkim dla ogółu konsumentów właśnie najważniejszą w całej tej sprawie jest jakość obuwia. Nie satysfakcjonuje ona nabywców, co było m.in. powodem zajęcia się tym tematem przez Radę Ministrów (25.III.77 r.).

5. Od redaktora naczelnego otrzymałem polecenie znalezienia na miejscu, w Wielkopolskich Zakładach Obuwia w Gnieźnie, odpowiedzi na pytania powyższe i szereg dalszych. Między innymi: jakie podejmuje się przedsięwzięcia dla poprawy jakości? Faktem jest bowiem, że sytuacja obecna jest daleka od doskonałości.

Licząc na to, że pomoże mi Pan w spełnieniu tego polecenia. Wszak Uchwała Biura Politycznego z dn. 22 lutego 1977 r. „O dalsze doskonalenie działalności informacyjno-publicystycznej oraz umacnianie i-deowo-wychowawczej roli krytyki w prasie, radiu i telewizji” nakłada na nas łącznie obowiązek informowania społeczeństwa o rzeczywistym stanie rzeczy, bez przemilczania trudności i niedociągnięć.

Licząc więc na to, że w czasie bytności w zakładach „Polania” w Gnieźnie uzyskam zrozumienie i będę mógł na tej podstawie przedstawić naszym Czytelnikom już nie kwestionowaną kompleksową informację o pracy Waszego przedsiębiorstwa, w której nie pominę, oczywiście, wszystkiego co pozytywne. Jestem bowiem przekonany, że znajdziemy wspólny język na gruncie interesu społecznego, ogólnego.

Dyrektorowi inż. mgr Zygmuntowi Plewińskiemu serdecznie dziękuję zarówno za list, jak i za zaproszenie do odwiedzenia zakładu, z którego oczywiście chętnie skorzystam.

ANDRZEJ
NALECZ-JAWECKI

GARMAŻERKI MOŻE BYĆ WIĘCEJ

ALBIN HOLAK

WYROBY garmażeryjne bardzo ułatwiają prowadzenie gospodarstwa domowego, toteż cieszą się wielkim powodzeniem na rynku, a wzrost ich podaży ma poparcie najwyższych władz. Znalazło to m. in. wyraz w opracowanym na XV Plenum KC PZPR programie poprawy wyżywienia społeczeństwa.

Głównymi producentami wyrobów garmażeryjnych są zakłady garmażeryjne i gastronomiczne CZSS „Społem” oraz przedsiębiorstwa przemysłu chłodniczego. W mniejszym stopniu produkcję tych wyrobów zajmują się jednostki CZSR „Samopomoc Chłopska” i centrale rybne.

W ciągu ostatnich kilku lat nastąpiło znaczne zwiększenie dostaw tych wyrobów na rynek, oddano bowiem do eksploatacji nowe zakłady, wzrosła też sieć placówek sprzedaży wyrobów garmażeryjnych. Do pełnego pokrycia zapotrzebowania rynku jest jednak daleko. Wykazują to m. in. kontrole przeprowadzone w IV kwartale 1976 r. przez NIK przy współudziale Państwowej Inspekcji Handlowej, Państwowej Inspekcji Sanitarnej, lustracji CZSP „Społem”, Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych oraz kontroli społecznej CRZZ.

Trudności w nadążaniu za popytem wynikają nie tylko z rosnącym zainteresowaniem gospodni zakupem tych wyrobów, lecz również z potrzebą zakładów pracy, nabywających je chętnie do bufetów pracowniczych i do przyrządzania posiłków śniadaniowych.

W podaży i spożyciu garmażeryjnych wyrobów występują duże rozpiętności w różnych rejonach kraju. Decyduje o tym przede wszystkim nierównomierny rozwój bazy produkcyjnej przemysłu garmażeryjnego. Największe jest spożycie w województwach: wrocławskim, gdańskim, radomskim, miejskim łódzkim i śląskim. Niskie natomiast w województwach: suwalskim, białsko-podlaskim, sieradzkim, przemyskim, jeleniogórskim i plockim. W niektórych województwach nie ma dotychczas w ogóle zakładów garmażeryjnych (chełmskie, ciechanowskie, gorzowskie, łomżyńskie, ostrołęckie, siedleckie), co oczywiście bardzo utrudnia zaopatrywanie lokalnych rynków w produkty garmażeryjne.

W PRZEMYSLE CHŁODNICZYM

Poświęćmy nieco uwagi charakterystyce bazy wytwórczej oraz samej produkcji wyrobów garmażeryjnych — jako istotnym czynnikiem kształującym wielkość ich podaży na rynek.

W resorcie przemysłu spożywczego i skupu produkcja mrożonych wyrobów tzw. kulinarnych, zaliczanych do produktów garmażeryjnych, zajmuje się 17 przedsiębiorstw zgrupowanych w Zjednoczeniu Przemysłu Chłodniczego. Ilościowa ich produkcja wzrosła w 1976 r. o ok. 150 proc. w porównaniu z 1973 r. W okresie trzech kwartałów 1976 zrealizowano plan dostaw na rynek w 105,5 proc. w ilości, a w 129 proc. — w wartości. Jednakże 7 przedsiębiorstw planu nie wykonało. Kontrole stwierdziły, że żadne z przebadanych 6 przedsiębiorstw przemysłu chłodniczego nie pokryło w pełni zapotrzebowania zgłoszonego przez handel, a niektóre nie dostarczyły również pełnych ilości przewidzianych w zawartych umowach.

Na przykład jednostki handlu detalicznego i gastronomicznego z województw poznańskiego, kaliskiego i chełmskiego zgłosiły do Przedsiębiorstwa Przemysłu Chłodniczego w Poznaniu zapotrzebowanie na dostawę w 1976 r. siedemnastu asortymentów wyrobów mączno-ziemniaczanych w ilości 3334 ton, a przedsiębiorstwo podpisało z nimi umowę na dostawę tylko 867 ton, tj. ok. 30 proc. pożądanej ilości.

Równocześnie w przemysle chłodniczym występują znaczne nie wykorzystane rezerwy zdolności produkcyjnych. Świadczy o tym m. in. wykorzystywanie linii produkcyjnych w 32 proc., do wytwarzania pierożków Ravioli urządzeń Rheon do nadziewania ciasta — w 60 proc., pras do mięsa — w 0,5 proc., piekarników — w 10,4 proc., formierek do faszerowania wyrobów mięsno-warzywnych — w 66,5 proc.

W części można to usprawiedliwić niedostatkami surowca niezbędnego do produkcji poszczególnych wyrobów, w znacznej jednak mierze nie wykorzystanie potencjału wynika z różnych zaniedbań organizacyjnych.

W niektórych przypadkach już z góry zakładano niepełne wykorzystanie mocy wytwórczych. Na przykład plan produkcji wyrobów mączno-ziemniaczanych ustalono w 1976 r. w skali zjednoczenia na poziomie 70,6 proc. zdolności wytwórczych, zaś wyrobów mięsno-podrobowych — 86,4 proc.

Asortymentowy zestaw wyrobów kulinarnych dostarczanych na rynek jest wyraźnie ograniczony w stosunku do istniejących możliwości. Na 144 zatwierdzone receptury wyrobów, produkowanych w 1976 r. w Zjednoczeniu zaledwie 47. I w tym przypadku, prócz trudności surowcowych, przyczyną były niedociągnięcia organizacyjne.

PRZESTARZAŁE ZAKŁADY „SPOŁEM”

Baza produkcyjna zakładów garmażeryjnych podległych obecnie — po reorganizacji handlu — CZSS „Społem” jest w dużej części nienowoczesna, czy wręcz przestarzała. Wytwórnie pracują w trudnych warunkach, niejednokrotnie ulokowane są w budynkach mieszkalnych. Jedną czwartą zakładów jest eksploatowana już ponad 20 lat. Prawie połowa pracuje tylko na jedną zmianę. Mimo to zakłady garmażeryjne CZSS „Społem” również mają jeszcze dość znaczne nie wykorzystane zdolności produkcyjne, które niejednokrotnie nie są całkowicie ujawniane w ewidencji (m. in. w Szczecinie i Krakowie), na co wskazują ustalenia kontrolne.

Wielkość produkcji tych zakładów była jeszcze w 1976 r. niższa o 7 proc. w stosunku do tej, jaką przewidywał na koniec 1975 r. program rozwoju przemysłu garmażeryjnego opracowany w 1974 r. przez MHWU.

W latach 1976—1980 powstaną jednak nowe zakłady garmażeryjne, a prócz tego przewiduje się adaptację różnych obiektów na specjalistyczne wytwórnie i uzyskanie tą drogą 22 zakładów o wydajności 26 ton wyrobów na dobę. Już w 1976 r. wyznaczono w ten sposób do eksploatacji 4 zakłady (w Żarach k. Świdnicy, Żyrardowie, Warcie k. Sieradza i Nowym Targu).

Przyjmując za podstawę porównawczą rok 1973 — okres poprzedniej kontroli NIK w tej branży, należy stwierdzić, że produkcja zwiększyła się w 1976 r. o 40 proc., przy czym wzrost udział wyrobów garmażeryjnych w ogólnej produkcji zakładów — z 71 proc. do 85 proc., co jest zjawiskiem korzystnym. Jednakże wbrew wtycznym Zarządu CZSS „Społem” — przeciętnie 11 proc. zdolności produkcyjnych wykorzystywanych jest jeszcze do wytwarzania nietypowych dla tego przemysłu wyrobów masarskich. Produkcja takich wyrobów została jednak przekazana w 1977 r. do przemysłu mięsnego.

Z punktu widzenia potrzeb i możliwości gospodarki, struktura podstawowej produkcji garmażeryjnej nie kształtuje się korzystnie. W produkcji dominują bowiem wyroby wytwarzane głównie z surowca mięsnego, a udział ich wzrósł nawet w okresie 1973—1976 r. z ok. 42 proc. do 44 proc. W III kwartale 1976 r. w niektórych województwach nie wytwarzano w ogóle wyrobów z drobiu (Sieradz), z ryb (Szczecin, Zielona Góra), z warzyw (Jelenia Góra), z maki i kasz (Biała Podlaska, Konin, Opole, Suwałki). Tylko w 18 województwach produkowano wyroby z jaj, a w 25 — z mleka i przetworów mlecznych.

Głównym powodem takiego kształtowania się struktury produkcji są niekorzystne relacje ekonomiczno-placowe w zakresie wyrobów, które nie są wytwarzane z surowca mięsnego; preferowana z ogólnogospodarczego punktu widzenia ich produkcja wpływa na pogorszenie akumulacji zakładów. Poza tym system plac w tej branży nie odpowiada postulatowi korygowania profilu produkcji i zwiększania udziału wyrobów o większej pracochłonności, a niższych cenach zbytu.

Z GASTRONOMII DO DETALU

Produkcją wyrobów garmażeryjnych zajmują się także zakłady gastronomiczne. Ich produkty, zważając na wyrobami zimnej kuchni, są wysoko przetworzone, uszlachetnione i przeznaczone na potrzeby wewnętrznej gastronomii, do sprzedaży w lokalu, „na wynos” oraz na zewnątrz — do sklepów ogólnospożywczych.

Ostatnia forma sprzedaży nie stanowiła w poprzednich latach większej pozycji w zbycie produkcji kulinarniej zakładów gastronomicznych. Ale dostawy wyrobów garmażeryjnych z gastronomii do detalu z roku na rok stale wzrastały. O ile w 1973 r. wartość ich wynosiła ok. 120 mln zł, to na 1976 r. zadania w tej dziedzinie zostały określone dla CZSS „Społem” na 400 mln zł. Na podkreślenie zasługuje szczególnie szybki przyrost tej produkcji po przejęciu zakładów gastronomicznych przez spółdzielczość spożywców. Wskazuje na to m. in. wzrost wartości sprzedaży wyrobów do detalu w październiku 1976 r. o 26,5 proc. w porównaniu z 1975 r., a w listopada

o 55,3 proc. Dalsze duże zwiększenie dostaw przewidziane jest w latach 1977—1980.

W podjętej przez Zarząd CZSS „Społem” uchwale z września 1976 roku zobowiązano jednostki spółdzielcze do określenia i wykorzystania rezerw w gastronomii dla zwiększenia dostaw do handlu detalicznego. Praca ta nie została jeszcze zakończona, ale fragmentaryczne ustalenia różnych kontroli wskazują, iż rezerwy są niewspółmiernie wyższe od wytyczonych dotąd zadań.

M. in. w rezultacie kontroli przeprowadzonej przez NIK w IV kwartale 1976 r. w WSS w Katowicach, a dotyczącej możliwości wzrostu dostaw wyrobów garmażeryjnych z gastronomii do detalu — zwiększono plan dostaw tego przedsiębiorstwa na 1977 r. do kwoty 80 mln zł, co w porównaniu z 1976 r. stanowi wzrost o 177,7 proc. (zadania na 1976 r. wynosiły 28,8 mln zł). W Poznaniu powołany przez NIK biegły — w wyniku analizy działalności sześciu zakładów gastronomicznych — stwierdził, że trzy z nich mogą zwiększyć produkcję wyrobów o ok. 4 tony miesięcznie. Trzeba przy tym podkreślić, że zakłady te znajdują się w pobliżu sklepów spożywczych, mających odpowiednie warunki sprzedaży wyrobów garmażeryjnych.

We wszystkich objętych badaniami rejonach stwierdzono znaczne możliwości zwiększenia produkcji. W porównaniu z ogólną produkcją gastronomii wartość sprzedaży wyrobów do sklepów detalicznych stanowiła w 1976 r. tylko ok. 2,3 proc. i wynosiła 7—8 tys. ton. Gdyby przyjąć założenie, że każdy z 3600 zakładów gastronomicznych, wytwarzających wyroby garmażeryjne (a należą do nich restauracje, bary, szybkiej obsługi, jadalnie i stołówki) mógłby przeciętnie dostarczyć tylko 10 kg tych wyrobów dziennie, to łączne ich dostawy wyniosłyby ok. 11 tys. ton rocznie, co niewątpliwie znacznie poprawiłoby zaopatrzenie rynku.

Wykorzystanie tych możliwości jest bardzo ważne, dostawy z gastronomii do sklepów w małym stopniu angażują bowiem środki transportu i zapewniają stosunkowo wysoką jakość wyrobów. Rozwój jednak utrudnieniem w rozwoju tej działalności są niedostateczne dostawy surowcowe oraz brak jednostkowych opakowań.

Jeśli chodzi o niedomagania w organizacji dostaw i sprzedaży wyrobów garmażeryjnych, uchybienia gastronomii są analogiczne, jak innych branż spożywczych. Występują zakłócenia w dostawach, asortyment wyrobów jest ograniczony itp. M. in. w wyniku kontroli PIH stwierdzono, że w 55 proc. objętych badaniami sklepów nie było w sprzedaży wyrobów z jaj, w 27 proc. — wyrobów garmażeryjnych z warzyw, w 21 proc. wyrobów z ryb, a w 17 proc. — wyrobów półmiesnych. Braków tych nie można było usprawiedliwić trudnościami surowcowymi.

Do wyrobów nie dostarczanych przez przemysł garmażeryjny na rynek w ogóle lub dostarczanych w nieznacznych ilościach, a poszukiwanych przez kupujących, należą gołąbki jarskie, krokiety, naleśniki z serem, galaretki z drobiu i ryb, drób faszerowany i paszety rybne.

WAŻNA SPRAWA: JAKOŚĆ

Jednym z istotnych czynników utrudniających sprzedaż jest — jak już poprzednio nadmieniliśmy — niedostateczna ilość opakowań jednostkowych, m. in. kubków z folii i tacek. Niedostatek ten bardzo daje się we znaki, gdyż sprzedaż takich np. wyrobów, jak salatkę, galaretki, sosy, warzywa wymaga higienicznych warunków i estetycznego podania. Gdyby jednostki CZSS „Społem” miały niezbędną ilość surowca (folii) do produkcji tych opakowań — mogłyby je z powodzeniem wytwarzać same, mają bowiem po temu odpowiednie możliwości.

Przeprowadzone badania niejednokrotnie ujawniły przypadki obniżania jakości wyrobów garmażeryjnych, spowodowanego nieprzestrzeganiem obowiązujących norm surowcowych i technologicznych. Niekiedy do punktów sprzedaży trafiały i były oferowane konsumentom wyroby niezdane do spożycia, m. in. wskutek przeterminowania. Państwowa Inspekcja Handlowa w toku kontroli kwestionowała niejednokrotnie jakość dużych partii wyrobów garmażeryjnych zarówno w zakładach produkcyjnych, jak i w sklepach. Również warunki sanitarne nasuwały czasem istotne zastrzeżenia.

Oto parę przykładów pogarszania jakości wyrobów lub całkowitej utraty ich przydatności do spożycia spowodowanych zaniedbaniami służb handlowo-magazynowych.

W przedsiębiorstwie Przemysłu Chłodniczego w Warszawie wskutek

przetrzymania w 1976 r. w chłodni 47 ton wyrobów nastąpiło przekroczenie ustalonego dla nich terminu przydatności do spożycia o 1 do 12 miesięcy — zależnie od rodzaju wyrobów. W chłodni Przedsiębiorstwa Przemysłu Chłodniczego w Będzinie w dniu 30.9.1976 r. znajdowało się 10 946 kg pierogów serowo-truskawkowych, pierogów ruskich i pierogów z serem wyprodukowanych jeszcze w listopadzie 1974 r. przez chłodnię w Częstochowie.

Dokonana przez NIK, wspólnie z innymi organami kontroli, analiza możliwości poprawy zaopatrzenia rynku w wyroby garmażeryjne wskazuje więc, że najpilniejszą kwestią jest podjęcie działań, zmierzających do pełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych poszczególnych zakładów i zapewnienia zgodności ich planów produkcji z faktycznymi zdolnościami wytwórczymi. Konieczne jest zwiększenie produkcji wyrobów nie wymagających surowca mięsnego, w czym bardzo pomocne byłoby zapewnienie odpowiednich relacji cenowych oraz bodźców materialnego zainteresowania załóg. Dla poprawy jakości wyrobów garmażeryjnych należałoby wzmocnić przede wszystkim oddziaływanie wewnętrznych zakładowych komórek kontroli jakości, laboratoriów i organów sanitarnych, a wobec osób winnych — zwiększenie sankcji za straty spowodowane niszczeniem żywności lub obniżaniem jakości w trakcie produkcji, magazynowania, zbytu i sprzedaży. I wreszcie należałoby wzmocnić nadzór Zjednoczenia Przemysłu Chłodniczego oraz zarządów wojewódzkich spółdzielni spożywców „Społem” nad realizacją dostaw wyrobów garmażeryjnych oraz ich sprzedażą w sieci specjalistycznych sklepów garmażeryjnych i sklepów spożywczych.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Kiedy wybieracie Państwo ROBOTRON 4201 decydujecie się iść z postępem

Iść z postępem nie tylko dzisiaj. Im bardziej rozszerzacie krąg zainteresowań minikomputera; ROBOTRON 4201 daje Wam wszystkie przesłanki, niezbędne do rozwiązania Waszego komercyjnego i naukowo-technicznego problemu. Wydajne urządzenia umożliwiają budowę rozmaitych systemów komputerowych.

Związane z konfiguracją systemu robocze i dogodne, problemowo zorientowane pakiety programowe zmniejszają do minimum Wasz wysiłek związany z uruchomieniem systemu.

ROBOTRON 4201 jest doskonałym programowalnym urządzeniem do przetwarzania danych, szczególnie przydatnym dla małych i średnich zakładów. Można go również zastosować jako maszynę pomocniczą w większych, hierarchicznych systemach elektronicznego przetwarzania danych.

Doradzimy chętnie Państwu przy rozwiązywaniu Waszego Problemu.

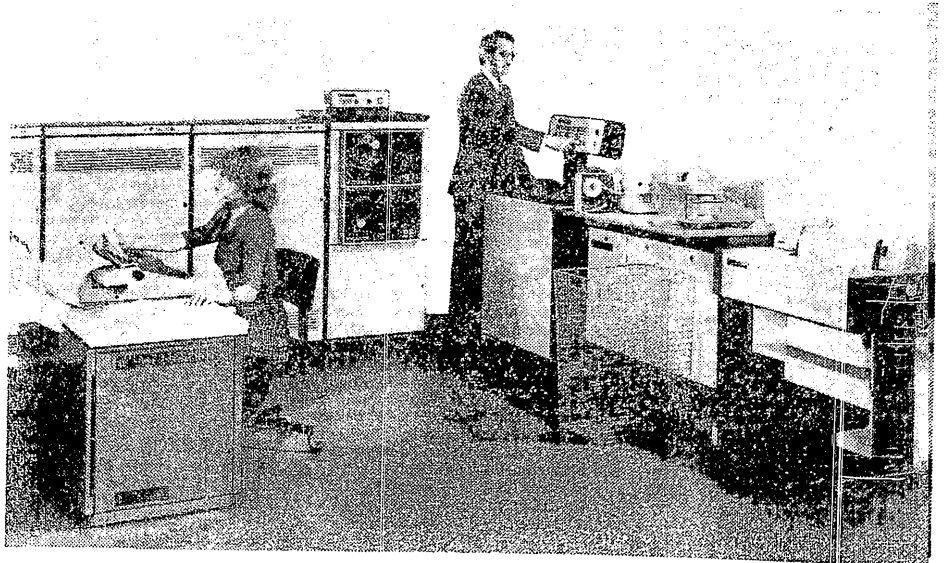
Ambasada Niemieckiej
Republiki Demokratycznej
w PRL, oddział
handlowo-polityczny
TKR BUROMASCHINEN-
EXPORT Warszawa
(PRL, Alja i Armii
Wojska Polskiego 2-4).

Dziedziny zastosowań:

- przemysł maszynowy i elektryczny
- przemysł tekstylny i żywnościowy
- komunikacja
- gospodarka rolna
- leśnictwo
- budownictwo
- banki, ubezpieczenia
- biura inżynierskie
- technika i szkoły wyższe
- instytuty
- biura projektowe

robotron

Exporteur
bme
Büromaschinen-
Export GmbH Berlin
DDR-108 Berlin,
Friedrichstraße 61
Deutsche
Demokratische
Republik



KSZTAŁCENIE MISTRZÓW

WANDA IŻYK

N A przestrzeni ostatnich lat nastąpił znaczny wzrost kwalifikacji zawodowych średniego dozoru. W niektórych branżach już blisko połowa mistrzów legitymuje się średnim wykształceniem technicznym, a mimo to, a może właśnie dlatego mistrzowie odczuwają potrzebę ciągłego uzupełniania swojej wiedzy. Zdają sobie sprawę, że utracą prestiż w zespole jeśli nie będą się stale dokształcać.

Niezależnie od wiedzy technicznej, której stale uzupełnianie dyktuje postęp techniczny, mistrzowie sami wskazują na brak wiadomości z zakresu organizacji pracy oraz kierowania zespołami ludzkimi.

NIEZBĘDNE PRZYGOTOWANIE

Aktualnie prowadzone są dla mistrzów niemal we wszystkich większych zakładach pracy kursy przygotowujące do kursów podstaw organizacyjnych i zarządczych oraz socjologii i psychologii pracy. Trzeba jednak stwierdzić, że choć programy tych kursów oparte są na jednolitym przygotowaniu przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania wzorze, ich rzeczywisty poziom jest rozmaity. Prowadzą je bowiem różne organizacje: Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, ośrodki doskonalenia kadr stowarzyszeń technicznych jak np. SiMP, a także zakłady pracy we własnym zakresie. Oczywiście poziom kursów zależy od poziomu wiedzy ogólnej i fachowej, a także umiejętności dydaktycznych osób, prowadzących zajęcia.

W jednym z zakładów pracy w rozmowie ze mną mistrz stwierdził: — Dyrektor, zastępcy dyrektora jeżdżą na kursy do Warszawy, do ośrodków szkoleniowych. Szkoła ich specjalistów z różnych dyscyplin profesorskie, docenci. A nas, mistrzów to uczą na kursach pracownicy naszego zakładu.

Nie stawiając zarzutów kursom organizowanym przy udziale własnej kadry zakładu pracy, stwierdzić trzeba, że prowadzenie kursu tylko przez własnych pracowników nie jest najlepszym rozwiązaniem. Dotyczy to szczególnie problemów pedagogiki, psychologii i socjologii pracy. A właśnie brak tego typu wiedzy mistrzowie odczuwają najsilniej. Zdają sobie sprawę, że pewne sprawy wymagają się im po prostu z rąk. Często nie potrafią sobie wytłumaczyć przyczyn dobrych i złych wyników pracy, zmiany nastrojów lub obojętności u pracowników. Mistrzowie różnie reagują na te objawy, działają na ogół na tzw. „wyczucie”, nie mając wcale pewności co do skutków własnego postępowania.

Dlatego też niezwykle ważne jest uzbrojenie mistrza w określony, a niezbędny w pracy kierowniczej zasób wiedzy socjo-psychologicznej i umiejętności pedagogicznych. Muszą to jednak czynić specjaliści z tych dziedzin. Muszą oni przygotować mistrzów do pełnienia przez nich funkcji wychowawczych. Mistrzowie bowiem wpływają w zasadniczy sposób na proces adaptacji nowych pracowników i zadowolenia z pracy całego zespołu.

ZE STRONY PODWŁADNYCH

Badania przeprowadzone przez studentów Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu pod kierownictwem autorki artykułu wskazują, że nie wszyscy mistrzowie doceniają znaczenie umiejętności adaptacji nowo przyjętych. Właściwa adaptacja obejmować musi wprowadzenie na stanowisko pracy, a zatem: sprecyzowanie zadań, określenie miejsca i roli stanowiska w organizacyjnej strukturze, działu określenie środków realizacji zadań oraz informację o współpracownikach. Zdaniem pracowników, nie wszyscy mistrzowie dostarczają informacji podwładnym o ich przyszłym stanowisku pracy. Na pytanie: „Czy został pan(i) w początkach swej pracy poinformowany(a) o swoim stanowisku pracy?” — spośród 1442 osób zatrudnionych w przemyśle spożywczym, chemicznym, maszynowym, ciężkim i włókienniczym tylko 76 proc. respondentów odpowiedziało: „tak”, 13,2 proc. wybrało odpowiedź: „częściowo”, a 10,8 proc. stwierdziło, że nie było w ogóle zapoznany ze swym przyszłym stanowiskiem pracy.

Analiza wyników naszych badań wskazała na istnienie bardzo silnego związku między zaznajomieniem pracowników z ich stanowiskiem pracy a zadowoleniem z pracy. Niemal wszyscy respondenci wprowadzeni przez mistrza w zakres ich szczegółowych czynności wyrażali swoje zadowolenie z wykonywanej pracy. Natomiast ci pracownicy, którzy nie byli zapoznani z nowym lub pierwszym miejscem pracy, aż w 38,2 proc. nie byli zadowoleni z aktualnego w czasie badań zatrudnienia.

Mimo oczywistej wagi informacji określającej miejsce i rolę konkretnego

stanowiska pracy w całym procesie produkcyjnym danego zakładu i wagi informacji o zakładzie dla wzbudzenia i utrwalenia więzi z zakładem pracy — tylko niewiele ponad 30 proc. ankietowanych pracowników stwierdziło, że byli informowani przez mistrza o całym zakładzie.

Jednym z istotnych czynników właściwej adaptacji nowo przyjętych jest poinformowanie ich o współpracownikach, z którymi będą pracowali. Ważne jest to zarówno z punktu widzenia dobrej organizacji pracy i zarządzania, jak również potrzeb kształtowania właściwych stosunków międzyludzkich, ponieważ współpraca i współdziałanie zależą nie tylko od cech charakteru, lecz również od stopnia wzajemnej znajomości. Poinformowanie pracowników o jego przyszłych współpracownikach znacznie ułatwia wejście w środowisko społeczne zakładu pracy oraz chroni przed wieloma sytuacjami konfliktowymi.

Wielu z objętych ankietą młodych robotników znalazło nowe środowisko bądź z wcześniejszych praktyk zawodowych, odbywanych w ramach nauki w przykładowej szkole zawodowej, bądź dlatego, że ktoś ze znajomych wprowadził ich do pracy. Jednakże mistrzowie nie dopełniają często tego obowiązku. Na pytanie: „Czy po rozpoczęciu pracy został pan(i) przedstawiony przez mistrza innym członkom zespołu pracowniczego?” — tylko 60 proc. dało odpowiedź twierdzącą, a około 30 proc. oświadczyło, iż mistrz poznał ich z kilku otaczających dane stanowisko pracy robotników.

Warto może podkreślić, że w ogólnym podsumowaniu przyjęcia do pracy ponad 72 proc. respondentów uważało, że sposób przyjęcia ich do pracy był przeprowadzony sprawnie i szybko.

Na pytanie: „Czy zakład pracy wyznaczył panu opiekuna na okres pierwszych dni zatrudnienia w zakładzie?” — ponad 80 proc. respondentów odpowiedziało: „tak”. Najczęściej byli to współpracownicy i bratrodzisz. Opiekunowie wyznaczani przez mistrza okazali się na ogół nowo przyjętym największą pomocą w pierwszych dniach pracy. Mistrz był tylko dla około 15 proc. osobą udzielającą pomocy w problemach związanych z bezpośrednio wykonywaną pracą.

Badania nasze przeprowadzone w latach 1973—1975 wykazały, że nie we wszystkich zakładach pracy istnieje zwyczaj organizowania spotkań kierownictwa administracyjno-politycznego zakładu z nowymi pracownikami po upływie pierwszego miesiąca ich zatrudnienia. Potwierdził istnienie tego zwyczaju niemal wszyscy ankietowani pracownicy przemysłu cukrowniczego i mniej więcej co czwarty respondent zatrudniony w spółdzielczości mleczarskiej, a co trzeci z zatrudnionych w pozostałych zakładach.

Natomiast nie stwierdzono organizacji takich spotkań wśród objętych badaniami pracowników przemysłu włókienniczego. Wprawdzie kilka pracownic mówiło o zainteresowaniu ich pracą przez kierownictwo oddziału i radę zakładową, ale nie dano świadectwa instytucjonalnego, utwierdzonego zwyczajem charakteru tych spotkań.

Z uwagi na poruszoną już dużą wagę pierwszych spotkań, pierwszy kontaktów w nowym miejscu pracy, na trudności oswojenia się z nowym czy pierwszym miejscem pracy oraz mniejsze lub większe trudności adaptacyjne — w ogóle niezbędne jest zwrócenie bacznego uwagi mistrzów, jako bezpośrednich przełożonych, na otoczenie nowych pracowników opieką i życzliwością w trudnych, pierwszych dniach pracy. Mistrz jednak nie może w spełnieniu tych obowiązków pozostać sam — winna mu pomóc teoretyczną i praktyczną kadra kierownicza administracji i organizacji społeczno-politycznych w zakładzie pracy.

ZE STRONY MISTRZÓW

Rozmowy z mistrzami, których działania w zakresie adaptacji oceniali podwładni, wskazywały na fakt stałego braku czasu w dniu pracy mistrza na rozmowę z nowym pracownikiem. Przeciążenie mistrza obowiązkami natury czysto technicznej nie zezwala — nawet przy posiadaniu umiejętności pedagogicznych — na właściwe wypełnianie funkcji wychowawczych. Jest to zresztą — mimo wielu wprowadzonych w ostatnim okresie aktów określających obowiązki i uprawnienia mistrzów — sprawa niełatwa.

Uchwała Rady Ministrów nr 21 z 31 stycznia 1976 roku przeznaczyła sprawdzanie do wzmocnienia pozycji

i autorytetu mistrzów. Przeprowadzone np. wśród 97 mistrzów zatrudnionych w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego we Wrocławiu przez socjologa zakładowego badania*) na temat roli tej uchwały w ich życiu zawodowym wykazały, że wprowadzenie w życie jej postanowień wpłynęło pozytywnie na pracę każdego ankietowanego mistrza. Mistrzowie podkreślali, że uchwała dała im większą samodzielność, a przez to wpłynęła na zwiększenie zadowolenia z pracy. Oceniono również jej pozytywny wpływ na atmosferę rodzin mistrzów tak przez podniesienie zarobków, jak i przez podniesienie rangi mistrza w zakładzie pracy i w społeczeństwie.

Mimo tego widocznego wzrostu autorytetu, mistrz sam nie może podołać wszystkim swoim obowiązkom, zwłaszcza w wykonywaniu jego funkcji społeczno-wychowawczych. Niezbędne jest współdziałanie z mistrzem służb pracowniczych i organizacji społecznych.

Chciałabym przedstawić przykład właściwego — moim zdaniem — rozwiązania tego problemu przez dyrektora i służbę pracowniczą Zakładu Aparatury Elektrycznej „MER-RA-REFA” w Świebodzicach. Otóż służba pracownicza tego zakładu — chcąc pomóc mistrzom w spełnieniu przez nich funkcji społeczno-wychowawczych — zainicjowała wiele interesujących przedsięwzięć. W każdym miesiącu wprowadzono obowiązek organizowania przez mistrzów narady roboczej z podległymi kolektywami pracowniczymi w miejsce dotychczas organizowanych narad produkcyjnych dla całego wydziału. Narady te poprzedzone są spotkaniem przedstawicieli dyrekcji i służby pracowniczej z mistrzami, na którym przedstawiane są zagadnienia, stanowiące podstawowe problemy do omówienia z załogą oraz aktualne informacje.

Wszyscy mistrzowie otrzymują przed naradami roboczymi materiały opracowane w formie pisemnej przez służbę pracowniczą zawierające informacje o wynikach działalności gospodarczej przedsiębiorstwa, o wykorzystaniu czasu pracy przez pracowników danego wydziału, o wydajności pracy danego kolektywu, a także o aktualnych problemach gospodarczych państwa i przedsiębiorstwa. Mistrzowie prowadzą ewidencję zgłoszonych wniosków i zapytań przez pracowników, które przekazują do odpowiednich służb przedsiębiorstwa i na następnej naradzie lub wcześniej udzielają odpowiedzi zainteresowanym. Ta forma dialogu z kolektywami pracowniczymi pogłębia współuczestnictwo załogi w życiu całego przedsiębiorstwa.

Mistrzowie uczestniczą w spotkaniach dyskusyjnych kadry kierowniczej przedsiębiorstwa organizowanych jeden raz w kwartale i polączonych z prelekcją na temat aktualnych problemów społeczno-gospodarczych państwa z udziałem pracowników oddziału wojewódzkiego PTE. Mistrzowie współuczestniczą w opracowywaniu zakładowych programów poprawy efektywności gospodarowania, których następnie są także realizatorami. Zorganizowano też w zakładzie z inicjatywą zakładowego koła PTE „bibliotekę mistrza”, w której można wypożyczyć literaturę niezbędną do uklarowania samokształcenia.

Mistrz ma więc w tym zakładzie szansę być gospodarzem powierzchniowego mu odcinka produkcyjnego, posiada odpowiedni zakres uprawnień i wszechstronną pomoc w wypełnianiu swych obowiązków. Taki model stanowiska mistrza wymaga oczywiście określonych uzdolnień techniczno-organizacyjnych, dobrego przygotowania zawodowego i wysokich walorów osobistych ludzi pełniących te odpowiedzialne stanowiska.

*) Wywiady przeprowadziła K. Bonter w ramach pracy seminaryjnej na Wydziale Polityki i Socjologii w Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.

sprawy ekonomistów

WZROST A FUNKCJONOWANIE GOSPODARKI SOCJALISTYCZNEJ

W dniu 26 marca 1977 r. odbyła się w Warszawie konferencja naukowa na temat: „Wzrost a funkcjonowanie gospodarki socjalistycznej” zorganizowana przez Instytut Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego. Na konferencję zgłoszono następujące referaty:

ALEKSANDER LUKASZEWICZ: Strategia rozwoju a funkcjonowanie gospodarki socjalistycznej; MAREK OKOŁSKI, IGOR TIMOFIEJUK: Mierniki efektów w skali przedsiębiorstwa i w skali gospodarki narodowej;

WIESŁAW KRENCIK: Problemy mierzenia efektów pracy przedsiębiorstwa i pracowników;

TADEUSZ KASPRZAK: Postęp techniczny w systemie ekonomicznym;

KAZIMIERZ RYC: Płace, wydajność pracy, równowaga rynkowa; MARIAN OSTROWSKI, ZDZISŁAW SADOWSKI: Uwagi o roli ograniczenia surowcowego we wzroście gospodarczym;

JĘDRZEJ LEWANDOWSKI: Rozwój rolnictwa a funkcjonowanie gospodarki rolnych;

MICHAŁ DOBROCZYŃSKI: Międzynarodowe uwarunkowania wzrostu gospodarczego krajów socjalistycznych;

STANISŁAW POLACZEK: Wzrost gospodarczy a handel zagraniczny; WŁODZIMIERZ SIWIŃSKI: Krytyka opłacalności eksportu w długim okresie.

Ogólne wprowadzenie do dyskusji, na podstawie zgłoszonych referatów, przedstawiła ZOFIA MORECKA.

O inicjatywie tematycznej organizatorów konferencji można powiedzieć, że ma charakter uniwersalny i zarazem aktualny. Uniwersalność byłaby konsekwencją tego, że badanie współzależności między rozwojem społeczno-ekonomicznym a funkcjonowaniem systemu gospodarczego staje się udziałem myśli ekonomicznej od samego początku, tzn. od kiedy zaczyna się ona formować w systemy naukowe. To zaś, jak wiadomo, następuje w łańcuchu kapitalistycznych przemian, które m. in. polegają na integrowaniu się lokalnych procesów gospodarczych w jednolity proces obejmujący całą gospodarkę narodową.

Problematyka związków między rozwojem a funkcjonowaniem ma więc długą, sekularną tradycję. Także w obrębie socjalizmu, którego tradycje i doświadczenia w tej kwestii mierzą się wprawdzie dziesięciolecia, są jednak bardziej treściwe i rzeźmione — odpowiedzialne, gdyż społecznie celowy rozwój gospodarczy oraz adekwatne do niego funkcjonowanie wyodrębnionych elementów gospodarki przysięga w socjalistycznej gospodarce planowej nową jakościową podstawę i stąd nowe możliwości rozwiązywania zadań w obu tych sferach.

Temat omawianej konferencji ma przecież dwa człony, z których wzrost, rozwój ma charakter w zasadzie — albo jak kto woli: w dużej mierze — niepowtarzalny; w tym znaczeniu, że w każdej fazie rozwoju, w każdym środowisku występują nowe zjawiska, spoty sytuacja zmieniająca strukturę procesu rozwojowego, rangę występujących w nim czynników itp.

Z tym właśnie wiąże się aktualność konferencji i przedmiot jej obrad, której organizatorów, autorów referatów i dyskusyjnie inspirowali doświadczenia rozwojowe gospodarki polskiej w pierwszych połowie lat siedemdziesiątych. Byłoby to pierwsza ogólna refleksja, która nasuwa się na marginesie konferencji. Fakt jej zorganizowania i dorobek można uznać za dowód, że nauki ekonomiczne w naszym kraju towarzyszą i starają się sprostać potrzebom praktyki społeczno-gospodarczej, są otwarte na jej problemy.

Uzasadnione, ale i trudne w odpowiedzi jest pytanie: co omawiana konferencja wniosła, jakie zapotrzebowanie zaspokaja. Odpowiedź, jak się rzekło, jest tak niełatwa, jak złożone są powiązania między teorią i praktyką. Lista referatów, aczkolwiek dość obszerna, nie wyczerpała określonych tematów konferencji problemów, nawet jeśli abstrahować od potrzeby opracowywania empirycznego materiału, który w rozważaniach kwestii nagromadził się w ciągu ostatnich lat. Istotne punkty problematyki wzrostu i funkcjonowania zostały jednak podjęte w sposób, ogólnie biorąc, odpowiedni dla nowych problemów praktycznych, w każdym razie pozwalający je analizować na nowo i roboczo uogólniać.

Pozostając przy tym można tematycznie konferencji i jej dorobek potraktować najpierw jako zaspokojenie zapotrzebowania na uogólnienia. Podobnie jak w miarę rozwoju wyłaniają się nowe problemy i rola jest praktyczna potrzeba nowych rozwiązań, tak samo (i współzależnie) występuje zapotrzebowanie na generalizujące wyjaśnienia nowych zjawisk, kolizji itd. W pierwszej kolejności przyjmuje to postać wyjaśnień potocznych i powstających pod wpływem tego, w czym tkwi się na co dzień. Inaczej mówiąc, uogólnienia te wyrażają się w kategoriach zastanych i najbliższych. Nie trzeba specjalnie podkreślać że ten pierwszy rzut uogólnień nader często przynosi zbyt łatwe wyjaśnienia.

Rozpatrując sprawy z tego punktu widzenia konferencja była więc działaniem na rzecz racjonalizacji tych

nieodwrotnych w życiu uogólnień, a to dzięki temu, że ukazała nowe aspekty i całą złożoność problemów rozwoju i funkcjonowania. Stała się, w określonej mierze, terenem weryfikacji pewnych hipotez, ujęć naukowych, ukazała się i gotowość, i kierunki dalszych poszukiwań. W życiu naukowym są to fakty, które się liczą.

Z. M.

RACJONALNA GOSPODARKA MATERIAŁAMI

Oddział Warszawski PTE oraz Oddział Warszawski Stowarzyszenia Księgowych w Polsce zorganizowały konferencję na temat: „Czynnik wzrostu efektywności gospodarowania materiałami w przedsiębiorstwie przemysłowym”.

Bieżąca pięcioletnia powinna stać się okresem istotnego zwiększenia efektywności gospodarowania, poprawy jakości produkcji i pracy, wzrostu sprawności funkcjonowania gospodarki narodowej. Jednym z podstawowych warunków pełnej realizacji tych zadań jest — jak stwierdzono na konferencji — uzyskanie dalszego postępu w efektywności gospodarowania materiałami, zwłaszcza w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Na konferencji wygłoszono 7 referatów:

— „Podstawowe kierunki zwiększania efektywności gospodarowania materiałami” — doc. dr CZESŁAW SKOWRONK;

— „Racjonalizacja zasad przygotowania produkcji czynnikami obniżki kosztów materiałowych” — mgr OLGIERD CYBULSKI;

— „Organizacja gospodarki materiałowej w przedsiębiorstwie, kierunki doskonalenia” — dr STANISŁAW WESOŁOWSKI;

— „Rachunek kosztów jako instrument efektywnego wykorzystania materiałów” — dr ANDRZEJ FEDAK;

— „Wykorzystanie systemu ekonomiczno-finansowego w stymulowaniu poprawy gospodarowania materiałami” — mgr EDMUND CICHOWSKI;

— „Formy i metody społecznego oddziaływania na poprawę gospodarowania materiałami w przedsiębiorstwie” — mgr EDWARD PURCHLA;

— „System informacji i jego wykorzystanie w doskonaleniu gospodarki materiałowej” — mgr LEON RAJCA.

Konferencja ta była kontynuacją zagadnień gospodarki materiałowej rozważanych na poprzednich dwóch sympozjach. W 1971 r. zorganizowano konferencję dotyczącą ogólnych kierunków doskonalenia gospodarki materiałowej, a w 1974 r. spotkanie ekonomistów poświęcone było wykorzystaniu elementów systemu ekonomiczno-finansowego w procesie gospodarowania materiałami.

(ACH)

KONFERENCJA O ANALIZIE WARTOŚCI

Naczelna Organizacja Techniczna oraz Ministerstwo Przemysłu Maszynowego zorganizowały dwudniową konferencję dotyczącą „Analizy wartości w realizacji zadań postępu technicznego”.

Resort przemysłu maszynowego wytwarza obecnie ponad 50 proc. produkcji elektromaszynowej w kraju oraz 13 proc. całości krajowej produkcji przemysłowej. Z MPM pochodzi około 60 proc. produkcji wyrobów rynkowych wytwarzanych w krajowym przemyśle elektromaszynowym. Równocześnie w ubiegłym pięcioletniu przemysł ten otrzymał wiele nowoczesnych technologii i licencji. Z tych powodów stosowanie metody analizy wartości w tym resorcie przynosi znaczne efekty.

Postęp techniczny — jak stwierdzono na konferencji — jest obecnie wyznacznikiem efektywności gospodarowania. Składają się na to dwie podstawowe przyczyny: wyczerpujące się zasoby surowcowe i wzrastająca kapitałochłonność eksploatacji bogactw naturalnych oraz malejący przyrost rąk do pracy. Pełne wykorzystanie intensywnych czynników wzrostu jest obecnie najważniejszym kierunkiem działania dla przemysłu maszynowego. Temu celowi służą m. in. zmiany systemu ekonomiczno-finansowego i metod zarządzania organizacjami gospodarczymi. Mechanizmy nowego systemu mają istotny wpływ na postęp techniczny przez bezpośrednie związanie środków z uzyskiwanymi wynikami. Podstawowe zależności są następujące:

— dynamika produkcji dodanej wyznacza wielkość funduszu płac; — dynamika wydajności pracy mierzonej produkcją dodaną wyznacza wzrost średnich płac; — dynamika zysku określa wielkość funduszu premiewego kierownictwa; — kwota zysku decyduje o wielkości funduszu rozwoju, z którego finansować można przedsięwzięcia postępu technicznego; — wartość sprzedaży określa (przy niezmienionej normie odpisu) wielkość środków na fundusz postępu techniczno-ekonomicznego.

Na konferencji wygłoszono dziesięć referatów, które były podstawą dyskusji w czterech grupach proble-

mowych: AW w sferze konstrukcji, AW w sferze technologii, Organizacja działania AW, Problemy wdrażania postępu technicznego.

Zapotrzebowanie na innowacje techniczne, organizacyjne i ekonomiczne — jak stwierdzono w trakcie obrad grup problemowych — ciągle wzrasta. Z ekonomicznego punktu widzenia przejawia się to przede wszystkim w dążeniu do obniżania kosztów produkcji. Dotychczasowe doświadczenia w tym zakresie pokazują, że jednostki gospodarcze nie są zainteresowane w obniżce kosztów. Jedną z podstawowych przyczyn jest stosowana od wielu lat metoda ustalania cen wyrobów na podstawie kalkulacji całkowitych kosztów wytwarzania i doliczania normatywnej stawki zysku, a więc: im wyższy koszt produkcji, tym wyższa kwota zysku. Również system mierzenia efektów produkcyjnych i powiązany z nim sposób ustalania środków — zatrudnienia i funduszu płac — bazuje na miernikach brutto (sprzedaż w cenach zbytu). Sprzyja to maksymalizacji poziomu cen wyrobów w drodze zwiększania materiałochłonności produkcji.

Wprowadzone zmiany w systemie ekonomiczno-finansowym oraz w metodach ustalania cen wywołują problematykę kosztów na poziomie miejsc w działach organizacji gospodarczych. Jedną z metod uluwiania rezerw obniżki kosztów jest analiza wartości. Powinna ona być prowadzona kompleksowo; obejmować cały cykl produkcji wyrobu i uwzględnić: projektowanie uruchomienia produkcji nowych wyrobów, modernizację technologii wytwarzania wyrobów dotychczas produkowanych, usprawnienie technologiczne i organizacyjne procesu produkcyjnego, doskonalenie struktur organizacyjnych i metod zarządzania. Zastosowanie analizy wartości przy wprowadzaniu postępu techniczno-organizacyjnego przynosi różnorodne korzyści:

— modernizacja konstrukcji i technologii produkowanych wyrobów wydłuża okres produkcji, obniża koszty wytwarzania, dynamizuje produkcję dodaną i zysk;

— zmniejszenie materiałochłonności produkcji obniża koszty materiałowe i zapasy, zmniejsza koszty produkcji, zwiększając produkcję dodaną i zysk;

— zmniejszenie pracochłonności technologicznej obniża koszty produkcji i zwiększa środki na płace;

— zmniejszenie braków obniża pracochłonność i materiałochłonność produkcji, dynamizując produkcję dodaną i zysk;

— skrócenie cyklu produkcyjnego zmniejsza zaangażowanie środków, obniża zapasy i koszty, zwiększa dochód i zysk.

Średnia efektywność roczna jednego tematu opracowanego metodą AW w przemyśle maszynowym wynosił w ciągu ostatnich lat 800 tys. złotych, dzięki czemu istnieją duże możliwości zwiększenia efektywności gospodarowania.

(ACH)

EKONOMIŚCI WOJEWÓDZTWA TORUŃSKIEGO

Oddział wojewódzki PTE w Toruniu powstał w listopadzie 1975 r. Obecnie do Towarzystwa należy około 730 członków, skupionych w trzydziestu kołach zakładowych i terenowych. Działalność stosunkowo młodego oddziału wojewódzkiego została wysoko oceniona na posiedzeniu egzekutywy KW PZPR w Toruniu, poświęconym tym zagadnieniom.

Do najważniejszych zadań realizowanych przez oddział należą:

— propagowanie i popularyzacja nowoczesnych metod planowania i zarządzania procesami gospodarczymi i działalnością przedsiębiorstw;

— popularyzowanie wiedzy ekonomicznej w zakładach pracy, handlu i usługach;

— aktywizacja środowiska ekonomistów w realizacji zadań wynikających z VII Zjazdu PZPR oraz IV i V Plenum KJ PZPR;

— rozwój współpracy z innymi stowarzyszeniami naukowo-technicznymi i organizacjami społecznymi;

— rozwój współpracy z Wydziałem Nauk Ekonomicznych UMK w Toruniu.

W roku ubiegłym zorganizowano w Oddziale Toruńskim 104 odczyty i prelekcje na temat rachunku ekonomicznego, systemu kierowania procesami gospodarczymi, metod wyznaczania rezerw, nowoczesnych zasad organizacji pracy, analizy wartości itp. Ekonomistów toruńscy byli również organizatorami regionalnej konferencji naukowej na temat: „Kształtowanie polityki zatrudnienia w regionie gospodarczym na przykładzie województwa toruńskiego”. W ramach oddziału działają Wojewódzki Klub Dyrektorów, gdzie dyrektorzy producyjnych przedsiębiorstw prezentują osiągnięcia swoich zakładów, omawiając szczegółowo praktyczne metody zarządzania. Od przeszło roku działa również Zespół Specjalistów w punkcie konsultacyjnym, który udziela konkretnych porad dla pracowników służb ekonomicznych i technicznych przedsiębiorstw i zakładów pracy.

Władze OW PTE w Toruniu przywiązują dużą wagę do wzrostu liczby członków Towarzystwa i rozwoju działalności kół. Na terenie województwa pracuje prawie 14,5 tys. ekonomistów, a zaledwie około 8 proc. jest zrzeszonych.

(ACH)

O PRACY I WSPÓŁPRACY

ELIGIUSZ LASOTA

Korespondencja własna z USA

W Stanach Zjednoczonych byłem bezpośrednio przed wielką zmianą katastrofą. W prasie, radiu i telewizji pełno było potem rozważań na temat bezsilności najbardziej wyrafinowanej techniki w obliczu żywiołu. Amerykanie zaczęli sobie zdawać sprawę, że przynajmniej w niektórych dziedzinach życie ich jest zbyt doskonale zorganizowane, że zbyt wielką rolę odgrywa w nim mechanizm. Kiedy zaś wiodły, ludzie stawiali się bezzilni. W czasie śnieży i mrozów dochodziło do tego, że pięć osób potrafiło zamarać w samochodzie, który utknął w zaspie, niedolnych do podjęcia inicjatywy, by się ratować. Jest to oczywiście przykład skrajny. Ale przykład wiele mówiący o skutkach negatywnych rewolucji naukowo-technicznej.

Nie zmienia to oczywiście faktu, że nowoczesna technika i wydajność pracy Amerykanie słusznie się szcycą. Wydajność pracy w przemyśle jest w Stanach o wiele wyższa niż w RFN, Francji, nie mówiąc już o Wielkiej Brytanii. Zarówno jeśli chodzi o potencjał badawczy, jak i organizację pracy — trudno komukolwiek ze Stanami konkurować. Kiedy w swej wędrowce po USA starałem się zaobserwować największe elementy składowe tego zjawiska, oczywiście, najprościej było dostrzec mi nie do pilnie strzeżonych laboratoriów czy komputerowych centrów sterowania, a do samych ludzi.

Amerykanie zauważają coraz częściej, że nadmierna racjonalizacja pracy, automatyzacja procesów wytwórczych, fizyczne i psychiczne obciążenie ludzi są przyczyną wielu frustracji, wywołują bunt i dążenie do zmiany. Taśmę produkcyjną wy-

myślono w USA, zachwycano się nią i stosowano we wszystkich rozwiniętych krajach. Pierwsza chyba Szwecja była tym krajem, w którym powiedziano dość — i zaczęto system tasemowy zastępować gniazdowym, by chronić zdrowie psychiczne załóg. Niektóre przedsiębiorstwa amerykańskie poszły także tą drogą, inne usiłują stosować środki zaradcze, nie rezygnując z istniejącej organizacji pracy.

Podczas mojej wizyty w Pullman Incorporated, wielkim wielobranżowym koncernie znanym mi z bardzo ciekawym, wypracowanym przez naukowców z Teksasu R. R. Blake'a i J. S. Mouton, systemem rozładowywania sytuacji frustracyjnych i konfliktowych wśród załóg, zwanym „The Managerial Grid”. Ten ciekawy system (którego szczegóły spróbuję kiedyś przedstawić) ma chyba jedną wadę organiczną. Jest systemem stworzonym — i trudno się temu dziwić — w interesie pracodawców i jego efektem ma być w ostatecznym rachunku wzrost efektywności pracy. Jeśli zaś chodzi o stosunki międzyludzkie, stanowi on coś co — upraszczając sprawę — można by nazwać próbą zastąpienia związków zawodowych przez komputery.

Ze wszystkich spotkań z ludźmi w Stanach Zjednoczonych wyniosłem jedno ogólne, dominujące wrażenie, którym jest ich poważny i odpowiedzialny stosunek do wykonywanej pracy. Tu się pracę rzeczywiście szanuje. Kiedy Amerykanin się przedstawia, mówi zawsze: jestem mistrz taki a taki, stąd i stąd. I tu właśnie, niemal jak przydomek przy nazwi-

sku, wymienia co robi, lub firmę, w której pracuje. W jakiś sposób utożsamia się ze swoją działalnością zawodową.

Organizacja pracy jest tu przeważnie doprowadzona rzeczywiście do perfekcji. Opowiadał mi znajomy robotnik w zakładach metalowych, że praca na jego wydziale zorganizowana jest w ten sposób, że właściwie nikt nikogo nie nadzoruje. — Majster nie zwróci mi uwagi, kiedy będę wychodził raz po raz na papierosa, do kantyny czy toalety. Mogę przez dłuższy czas nie robić. Mogę bowiem mieć po prostu złe dni, może mnie boleć głowa. Jednakże to co robię rzeczywiście, jest precyzyjnie obliczone. Jeśli po pewnym czasie okaże się, że byłem o wiele mniej wydajny niż koleś, mogę po prostu wraz z tygodniówką otrzymać wypowiedzenie.

Ale w tym, co mówił mój znajomy o swojej pracy, było coś więcej niż strach przed jej utratą, co przy obecnym bezrobociu jest przecież sprawą zasadniczą. Było w tym także zaangażowanie w to, co się robi. Dotyczyło nie tylko robotników, zatrudnionych przy maszynach. Zaw sze zaskakiwała mnie i zdumiewała uprzejmość i gotowość do służenia interesom w instytucjach, urzędach, a właściwie wszędzie. Wysoka kultura współżycia? — na pewno. Ale nie tylko.

Kiedyś byłem w urzędzie imigracyjnym z kolegą, który miał wizę uprawniającą do jednokrotnego wjazdu do USA. Chciał zaś pojechać na jeden dzień z amerykańskiego Buffalo do kanadyjskiego Niagara Falls. Urzędniczka z wielką przykrością stwierdziła, że rozszerzenie wizy przekracza jej kompetencje. Ale zaproponowała, że zadzwoni (z

Chicago) do amerykańskiej placówki granicznej, by przepuścili mojego kolegę na kilka godzin do Kanady bez formalności. Zrobiła więcej niż musiała.

Kiedy podczas jednej z rozmów w zakładach samochodowych spytałem dyrektora — nawiązując do naszych problemów z transportem truskawek do zachodniej Europy — jakie są metody przewożenia owoców w USA, odpowiedział, że dokładnych informacji na ten temat nie ma pod ręką. I poprosił uczestniczącego w rozmowie, jednego ze swych współpracowników, by ten przygotował informację na ten temat. Oczywiście, było to tylko jedno z wielu pytań, które zadawałem i nie przywiązywałem do tego większej wagi. Ale, ku mojemu zdumieniu, po kilku dniach portier w hotelu wręczył mi sporą kopertę. Wewnątrz znalazłem, na kilku stronach maszynopisu, wyczerpujące dane o systemie przewozu owoców. O tym, ile się przewozi i na jakie odległości, jaki procent w samochodach-chłodniach itp. Byłem zaskoczony solidnością tego opracowania. Urzędnik, który otrzymał nieobowiązkowo — wydawało mi się — polecenie, które mógł zbzyć kilkoma zdaniami, zadał sobie trud wykonania poważnej pracy. Zrobił na pewno więcej niż musiał.

Zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku chodziło nie tylko o wykonanie obowiązku. Chodziło o wykazanie inicjatywy, o udowodnienie, że jest się właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Że jest się potrzebnym. I chyba tu także szacunek do wykonywanej pracy nie wynika jedynie z obawy, by jej nie stracić. Chyba dużą rolę odgrywa pokazanie, że jestem coś wart w toczą-

cej się cieżkiej rywalizacji o pozycję w pracy.

Jeśli już wspominałem o Pullmanie, to warto powiedzieć, że dziś Pullman Incorporated odbiega znacznie od tego, co się nam zawsze z tą nazwą kojarzy — pullmanowskimi wagonami. Przedsiębiorstwo rozwinęło się znacznie, wchłonęło czy wykupiło wiele innych i dziś jest wielobranżowym koncernem, w którym produkcja wagonów, wyspecjalizowanego oddziału — Pullman Standard — stanowi zaledwie fragment działalności.

Jeden z działów korporacji, Swindell-Dressler szczyty się zbudowaniem całego kompleksu odlewniczo-walcowniczego w ZSRR, nad rzeką Kama, o rocznej zdolności przerobu 600 tysięcy ton surowców żelaza, odlewów, stali, aluminium, cynku i miedzi. Zresztą myśl techniczna i urządzenia tej firmy stanowią także podstawę zbudowanej u nas w Kolaszkach odlewni o mocy 30 tysięcy ton rocznie.

Pullman jest zainteresowany rozwijaniem współpracy z krajami socjalistycznymi, w tym oczywiście i z naszym krajem. Rozmawiałem na ten temat, między innymi, z wiceprezsem Pullman Trailmobile — HARRY C. DAYTONEM.

— Polskę traktujemy jako poważnego potencjalnego partnera — powiedział. — Jesteśmy firmą wyspecjalizowaną, produkującą przyczepy, naczepy i nadwozia samochodowe do przewozu wszystkich właściwie rodzajów towarów. Od maszyn do bardzo specyficznych, wymagających szczególnego rodzaju zasobników czy cystern. Nasze rozwiązania konstrukcyjne i technologia reprezentują szczytową klasę światową. Rolą Pullman Trailmobile w organizacji polskiej specjalizacji z tej dziedziny i zapoznała ich z możliwościami produkcyjnymi oraz licencyjnymi.

— Wiemy — mówił pan Dayton — że Polska dysponuje bardzo poważnym potencjałem produkcyjnym w tej dziedzinie. I dlatego myślimy o sprzedawaniu — w pierwszym etapie — naszych konstrukcji całościowo lub w elementach, zaś w dru-

gim o sprzedawaniu licencji na określone typy nadwozi. Wiemy także, że w ramach RWPG odbywa się specjalizacja produkcji i Polska w ramach tej specjalizacji stała się już dostawcą wielu środków transportu dla innych krajów. Perspektywnie widziałbym właśnie naszą współpracę — jeśli ma ona w ogóle szansę się rozwinąć — właśnie w takim, szerokim planie.

W koncepcji przedstawionej przez mego rozmówcę brał on, jak mi się wydawało, pod uwagę możliwość spłacenia licencji czy też zakupionych naczep dostawami blachy aluminiowej, której Trailmobile potrzebuje bardzo wiele. Brał też pod uwagę ewentualność wspólnego eksportowania na rynki trzecie — przykładem i nieobowiązkowo padła tu nazwa Turcji — nadwozi czy naczep wyprodukowanych w Polsce.

Z podobnym spojrzeniem na nasz kraj jako na potencjalnego partnera współpracy, spotkałem się podczas pobytu w USA wielokrotnie. Niewątpliwie istnieje obecnie koniunktura na rozwijanie współpracy gospodarczej z krajami socjalistycznymi. Współpraca ta procentowo nie waży jeszcze zbyt wiele w amerykańskiej gospodarce. Ale zjawiska kryzysowe, utrzymujące się uparcie bezrobocie, stagnacja w tych gałęziach produkcji, które „się zatkały”, skłaniają Amerykanów do szerszego niż tradycyjne spojrzenia na nie wykorzystane dotąd możliwości.

I nie w tym względzie, że to spojrzenie zatrzymuje się często na Polsce. W latach gospodarczych, nie tylko zresztą w gospodarczych, nie pozostał niezauważony ogromny skok w rozwoju potencjału produkcyjnego dokonany przez nasz kraj w ostatnich latach. Wielu moich rozmówców nie tylko, ale bliższa współpraca z Polską zaczyna pojawiać się jako strategiczny kierunek w myśleniu kategoriami dnia jutrzejszego i pozajutrzejszego.

Chętnie wadawałem się w rozmowy na ten temat, ale dla porządku podkreślałem, że nie jestem ekonomistą, ani działaczem gospodarczym, że zaspokajam jedynie moją dziennikarską ciekawość.

WYTRWAŁOŚĆ POPLACA

GDYBY nasze instytucje zajmujące się handlem zagranicznym przyznawały nagrody i premie za wytrwałość w przetrwaniu kontraktom, na jednym z pierwszych miejsc wśród kandydatów do nagród znajdowałaby się zapewne Rada Rozwoju Handlu Hongkongu. Już po raz czwarty zorganizowała ona w dniach 22–25.III. kolejną wystawę produktów konsumpcyjnych wyprodukowanych w Hongkongu, a niektórzy z wystawców i obsługi towarzyszącej czują się u nas już tak dobrze, że zaczynają rozumieć i mówić po polsku.

Oprócz wystaw, Rada Rozwoju Handlu HK zorganizowała w poprzednich latach szereg misji handlowych i patronowała udziałowi Hongkongu w Targach Poznańskich. Od dwu lat Hongkong zrezygnował jednak z udziału w Targach czując się nieswojo wśród obrabiarek i maszyn budowlanych, a skoncentrowała się na prezentowaniu swych towarów na miejscu, w Warszawie, w pobliżu decydentów i chętnych do zakupów przedsiębiorstw. Jak „Dai”, „Pewex”, czy „Centrum”. Metoda ta daje dość dobre efekty.

Podczas pierwszych dziesięciu

miesięcy 1976 r. wartość wymiany handlowej między Polską i Hongkongiem osiągnęła rekordowy poziom 11,6 mln dolarów, co stanowiło wzrost o 74 proc. w porównaniu z odpowiednim okresem w roku 1975. Eksport z Hongkongu do Polski wzrósł w wymienionym okresie o 121 proc. osiągając wartość 5,7 mln dolarów, podczas gdy w tym samym czasie import Hongkongu z Polski wzrósł o 43 proc. osiągając wartość 5,7 mln dolarów. Ta zbilansowana wymiana ma szansę dalszego rozwoju, między innymi dlatego, że konsorcjum banków Hongkongu udzieliło nam kredytu na zakup towarów konsumpcyjnych w dość znacznej wysokości i na dogodnych warunkach spłaty.

Tegoroczna wystawa oferuje tradycyjny dla Hongkongu asortyment obejmujący odzież — w której Hongkong jest najpoważniejszym eksporterem świata wyprzedzając Włochy — wyroby skórzone, tzw. małą elektronikę, jak radia turystyczne, kalkulatory i zegarki elektroniczne, oraz artykuły typu „tysiąca drobiazgów”, zabawki, gry itp. Nie jest to jednak pełna gama produktów wytwarzanych w tym kraju i niemal

każdy z wystawiających eksporterów reprezentował przy okazji także inne dziedziny produkcji bądź usług. Jest to swego rodzaju fenomen handlowy, gdy przedsiębiorstwo oferujące dziny jest w stanie dostarczyć kilkaset tysięcy kalkulatorów o dowolnym zakresie funkcji, bądź pośredniczyć w wielomilionowym kontrakcie na budowę cukrowni w kraju trzecim. Umiejętność wykorzystania okazji w handlu zagranicznym co decyduje o sukcesie bądź porażce, warta jest naśladowania.

Wystawy Hongkongu stawiają też przed nami pytanie o kierunki specjalizacji eksportowej i importowej, a także pytania o tempo zmniejszania kosztów produkcji.

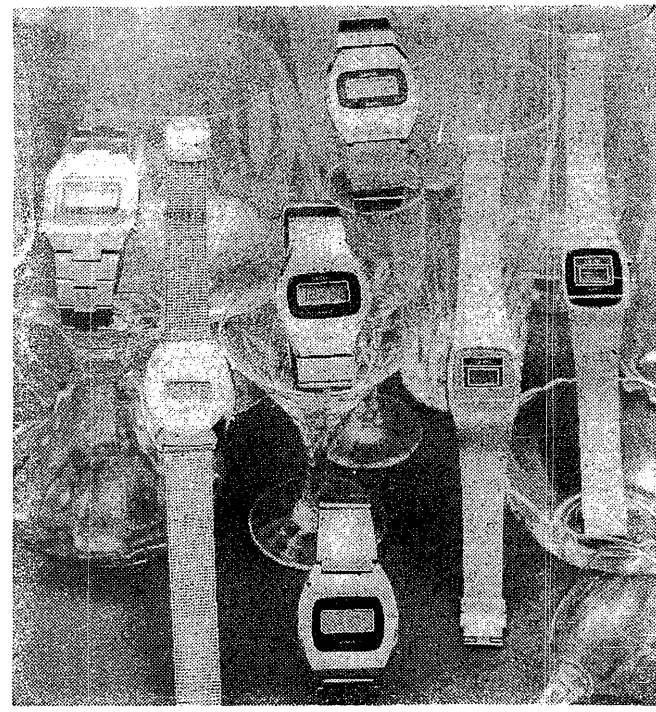
Zaskakująca taniość produktów w Hongkongu nie oznacza jednak niskiej jakości. Prezentowane wyroby, zwłaszcza z branży elektronicznej, stanowią owoc międzynarodowej kooperacji, gdzie tzw. „chips” pochodzi od wyspecjalizowanego producenta z USA, wyświetlacze z innego rozwiniętego kraju, a jedynie obudowa i montaż odbiera się w Hongkongu. Sytuacja taka gwarantuje wysoki standard produkcji i np. prezentowane zegarki LECCEL w dzie-

dzinie dokładności i wzornictwa nie ustępowały elektronicznym modelom wielokrotnie droższej OMEGI.

Kierownictwo wystawy w swych wypowiedziach wielokrotnie podkreślało, że Hongkong zainteresowany jest w zwiększeniu zakupów w Polsce. W dniach od 24 kwietnia do 13 maja z wizytą do Polski, Jugosławii i Wielkiej Brytanii udaje się specjalna misja handlowa jedenastu firm z Hongkongu, która zainteresowana jest w całej gamie produktów gotowych i surowców.

Kontrahenci z Hongkongu interesują się niemal wszystkim, co można u nas kupić, a czasami ich zainteresowania mogą zaskakiwać. Np. w latach poprzednich usiłowali oni — bezskutecznie zresztą — zakupić u nas w dużych ilościach łapy tacek i kurcząt, które po odpowiednim przyrządzeniu stanowią wielki przysmak chińskiej kuchni. Jak widać z przytoczonego przykładu, a podobnych było więcej, sami się nie orientujemy, jak wiele istnieje jeszcze możliwości aktywizowania eksportu i wzbogacenia naszego rynku w atrakcyjne towary. Z rozmów z przedstawicielami naszych central handlowych wynika, że Hongkong jest tańszym źródłem zakupu od wieku renomowanych firm z innych krajów, terminy dostaw i standardy jakości są dotrzymywane, wydaje się więc, że dalszy rozwój handlu z Hongkongiem jest korzystny dla obu stron.

J. I. D.



za granicą piszą

KU PROTEKCJONIZMOWI

Brytyjski tygodnik THE ECONOMIST zamieścił artykuł „Intero protectionism”, w którym czytamy co następuje:

Po zastoi, jaki wystąpił latem ubiegłego roku, światowa produkcja przemysłowa znówu wzrasta, ale w ciągu obecnej zimy wzrost ten jest słabszy i bardziej kruchy, niż był zimą 1975–1976, kiedy to realny wzrost produktu narodowego brutto osiągnął tempo 7–8 proc. rocznie. Obecny wzrost produkcji został spowodowany w mniejszym stopniu odbudową zapasów, czy też zmniejszaniem się stopy oszczędności (boom zakupów samochodowych już się skończył), a w większym stopniu bodźcami fiskalnymi. Nakłady inwestycyjne, które normalnie w tym stadium cyklu koniunkturalnego powinny już zacząć odgrywać rolę głównej siły napędowej, wciąż przeżywiają stagnację, a jednocześnie panuje kryzys w budownictwie.

Większość autorów prognoz przewiduje obecnie na całą resztę roku 1977 systematyczny, choć nieznaczny eksport, wzrost gospodarczy. Odbawy, że nastąpi spadek produkcji, zostały odsunięte do roku 1978 lub nawet 1979. W Stanach Zjednoczonych produkt narodowy brutto wzrośnie w 1977, być może o 4,5–5 proc. (w 1976 wzrósł on o 6,25 proc.). Przewiduje się, że w Japonii tempo

wzrostu gospodarczego osiągnie poziom ok. 7 proc., może się ono okazać niższe, jeśli nadal trwać będzie stagnacja inwestycji. Co do perspektyw gospodarczych RFN istnieje różnica zdań: prognozy mówią o tempie wzrostu sięgającym od 2,75 proc. do 5,5 proc. Dla Francji przewiduje się na ogół tempo wzrostu rzędu 4 proc. W Wielkiej Brytanii — zdaniem autorów prognoz — realny wzrost produktu narodowego brutto wyniesie tylko 1,5 proc., mimo że w okresie październik — grudzień 1976 wzrost ten miał w przeliczeniu rocznym poziom 4 proc. We Włoszech może nadal panować stagnacja.

Jeśli chodzi o sprawę bezrobocia — w USA wzrost gospodarczy będzie na tyle szybki, że doprowadzi do zmniejszenia bezrobocia, ale w Europie bezrobocie wzrośnie. Niewiele lepiej przedstawiać się będzie sprawa inflacji. W USA, w których ceny detaliczne wzrosły w 1976 o 5 proc., w tym roku wzrost ten może być nieco większy. W RFN tempo inflacji wynosiło w 1976 roku 4 proc., ale w tym roku najprawdopodobniej wzrośnie, ponieważ nowe umowy zbiorowe przewidują podwyżki płac w wysokości 8–8,5 proc. We Francji oficjalne prognozy przewidują zmniejszenie tempa inflacji z obecnych 9–10 proc. do 6,5 proc. ale wydaje się, że bardziej realistyczna jest ocena przewidująca, że tempo wynie-

sie 8–9 proc. W Wielkiej Brytanii w pierwszej części 1977 nadal utrzyma się tempo inflacji 16–17 proc. (w przeliczeniu rocznym), ale przy właściwej polityce płac i umocnieniu się funta szterlinga tempo inflacji powinno gdzieś od lata br. ulec zmniejszeniu. Włochy borykają się z inflacją przekraczającą 20 proc. W Hiszpanii inflacja przekracza 30 proc. W Japonii ceny rosną w tempie 9–10 proc.

Wcześniej czy później rolę silnika napędowego trwałego wzrostu gospodarczego muszą przejąć inwestycje. Wszystkie prognozy zakładają, że dojdzie do wzrostu nakładów inwestycyjnych, chociaż będzie to wzrost słaby i powolny. Ale w warunkach dalszego utrzymywania się wysokiej inflacji utrzyma się też rekordowo wysoki poziom stopy oprocentowania. Inwestycje wzrosną tylko wtedy, gdy zaczną znówu rosnąć zyski. Dopóki popyt nie przedstawia się najświeżniej i dopóki istnieją niewykorzystane moce produkcyjne, istniejący już sprzęt nie zapewni dużej opłacalności. Nawet w krajach silnie gospodarczo — takich jak Niemcy Zachodnie — jest to problem bardzo ostry. M. in. to właśnie tłumaczy duży rozrzut prognoz dotyczących wzrostu gospodarczego RFN.

Jeśli nawet w Niemczech Zachodnich nakłady inwestycyjne są słabe,

to w jaki sposób nakłady te mogłyby wzrosnąć w krajach słabszych (takich jak Wielka Brytania, Włochy, Francja), w których wciąż jeszcze może dojść do realnego spadku dochodów? To właśnie te kraje odmówiły początkowo zgody na obniżkę poziomu życia narzuconą przez wzrost cen ropy naftowej. Stąd bilans ich stałe zamyka się deficytem wyrażającym po prostu to, że żyją one ponad stan. Kraje, które najszybciej zareagowały na wzrost cen ropy — Stany Zjednoczone i Japonia — przeżyły najostrejszą, ale i najkrótszą recesję i obecnie są najlepiej przygotowane do ponownego wzrostu gospodarczego.

W sytuacji idealnej kraje najsłabsze powinny wycofać największe korzyści ze spadku kursu swego waluty w postaci wzrostu gospodarczego ciągniętego w górę przez eksport. Ale w praktyce tych krajów spadek kursu waluty prowadzi do zakłócenia kręgu podwyżek płac, wzrostu obiegu pieniądza spowodowanego koniecznością finansowania tych podwyżek, dalszej inflacji i dalszego spadku kursu waluty.

Natomiast Trzeci Świat nadal będzie się borykać z ogromnym deficytem. W 1974–76 pożyczyl on 70 mld dolarów — 2/3 tej sumy sfinansowano w drodze ponownego skierowania do obiegu, za pośrednictwem banków zachodnich, petrodolarów. Banki te sugerują obecnie, że dalsza pomoc — zwłaszcza dla dużych pożyczkobiorców (takich jak Meksyk i Brazylia) — powinna być związana z pożyczkami Międzynarodowego Funduszu Walutowego i narzuconą przez te pożyczki dyscypliną. Ale MFW wymaga, by kraje zaciągające

w tym funduszu pożyczkę zmniejszły, lub wyeliminowały swój deficyt płatniczy, a to oznacza, że kraje uprzemysłowione zostałyby w znacznej mierze odcięte od rynków zbytu na terenie Trzeciego Świata.

Reasumując — świat ma w sumie w perspektywie: nadmiar mocy produkcyjnych i niedostateczny poziom inwestycji, wysoki i nadal rosnący poziom bezrobocia, uporczywe deficyty płatnicze, dużą rozpiętość tempa inflacji w krajach gospodarko rozwiniętych, wreszcie coraz niechętniejszy stosunek do finansowania rosnącego zadłużenia Trzeciego Świata. Pesymistki twierdzą, że wszystko to zapowiada bezpośrednie nadejście trzeciego — protekcjonistycznego — stadium rozwoju międzynarodowego systemu płatniczego skonstruowanego na podstawie projektów opracowanych w 1944 w Bretton Woods.

Stadium pierwsze — panujące do 1971 — obejmowało stałe kursy walut, swobodną i szybko rosnącą wymianę handlową, przy jednoczesnym zróżnicowaniu poziomów aktywności gospodarczej i tempa wzrostu gospodarczego. Stadium to załamało się, kiedy wymogi korektur wewnętrznych stawiane krajom zamykającym swój bilans deficytem, stały się tak surowe, że kraje te nie mogły ich zaakceptować.

Stadium drugie obejmowało swobodne falowanie kursów walut, wolny handel i zsynchronizowany cykl koniunkturalny. Wszystkie kraje maszerowały nogą w nogę przez stagnację (połączenie stagnacji gospodarczej z inflacją) 1970–71, boom, inflację (połączenie boomu gospodar-

czego z inflacją) 1972–73 i slumpflację (połączenie recesji z inflacją) 1974–75. Stadium to może się załamać w 1977, ponieważ znówu wymogi korektury stawiane krajom deficytowym mogą stać się na tyle surowe, że kraje te nie będą mogły ich zaakceptować.

Jeżeli na majowym spotkaniu na szczycie przywódcy świata nie znajdą jakichś nowych dróg udzielenia pomocy krajom małym, biednym i słabym, to stadium trzecie może objąć „brudną” falowanie kursów walut (tj. falowanie sterowane przez pomocy ingerencji banków centralnych), ochronę handlu (jawną lub ukrytą) i podejmowane przez poszczególne państwa próby izolowania gospodarki wewnętrznej od wpływów coraz bardziej wrogiego środowiska zewnętrznego.

Nacjonalizm gospodarczy rozwinię się najpierw w krajach biednych i słabych, tj. w krajach, mających największy deficyt handlowy i najmniej powodów do obawiania się akcji odwetowej. Rządy tych krajów wprowadzą ograniczenia importowe z obawy przed koniecznością narzucenia wewnętrznych posunięć oszczędnościowych mogących przynieść katastrofalne skutki społeczne i polityczne.

Ten, kto pierwszy wprowadzi restrykcje importowe, odniesie z tego pewne korzyści. Ale dla świata będzie to gra w sumie szkodliwa. Rezultatem będzie musiał być dalszy okres ostrej międzynarodowej recesji, trwający aż do momentu, w którym cały system zostanie oczyszczony z nacisków inflacyjnych. Kiedy, gdzie i jak szybko to nastąpi?

INTEGRACJA W MARSZU

Wywiad

z prof. **OLEGIEM BOGOMOŁOWEM** – dyrektorem Instytutu Ekonomiki Światowego Systemu Socjalistycznego Akademii Nauk ZSRR

MARIUSZ KUKLIŃSKI: Czym zajmuje się kierowany przez Pana Instytut?

PROF. OLEG BOGOMOŁOW: W ramach Akademii Nauk ZSRR działa kilka instytutów naukowo-badawczych zajmujących się zagadnieniami międzynarodowymi. Niektóre z nich zajmują się wielkimi regionami świata, są również instytutami, które wraz z tematyką regionalną podejmują ogólne problemy rozwoju. Należą do nich m. in. Instytut Ekonomicznego Systemu Socjalistycznego. Do zadań tego Instytutu należy badanie ogólnych prawidłowości socjalizmu, jako systemu światowego, jak też konkretnych doświadczeń budowy socjalizmu w poszczególnych krajach. Potrzebne to jest nie tylko dla wzbogacenia teorii, lecz również po to, aby znajdować konkretne sposoby pogłębiania współpracy w ramach wspólnoty socjalistycznej, przede wszystkim między Związkiem Radzieckim a krajami socjalizmu.

Bardzo ważne miejsce w pracach Instytutu zajmują problemy rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej, a także stosunki gospodarcze krajów socjalistycznych z państwami o innych ustrojach.

Cechą obecnego etapu rozwoju wspólnoty socjalistycznej jest ściśle powiązanie integracji gospodarczej z procesem wszechstronnego zbliżenia krajów socjalizmu w dziedzinie polityki, ideologii, życia kulturalnego itd. Przejawia się tu, może nawet ze szczególną siłą, prawidłowość, o której w swoim czasie mówił jeszcze W. I. Lenin, a mianowicie, iż całość życia gospodarczego, duchowego i politycznego ulega internacjonalizacji, a socjalizm proces ten jeszcze wzmacnia.

Proces ten wymaga naukowej analizy wielu nowych zagadnień. Weźmy na przykład dziedzinę powiązań ekonomicznych. Jednym z kolejnych, wymagających się obecnie zadań w tej sferze jest opracowanie i uzgodnienie kompleksowych programów współpracy, uwzględniających nie tylko kroki zmierzające do zaspokojenia potrzeb krajów RWPG na paliwo, lecz i cały zespół przedsięwzięć towarzyszących. Po to, aby zwiększyć produkcję paliwa, trzeba rozwinąć cały kompleks zagadnień – m. in. sprawy transportu, nie tylko zajmować się sprawami wydobywania i przerobu paliw, lecz również bardziej racjonalnego jego wykorzystania.

Stworzenie tych programów oznacza nowy etap w rozwoju procesów integracyjnych. Przeciwnie do tego etapu wymaga również rozwiązania wielu złożonych problemów ekonomicznych. Należą do nich zasadniczo: doskonalenie systemu cen w stosunkach między krajami RWPG, stosunków kredytowych i nowych form, stworzenie wspólnych funduszy inwestycyjnych i materialnych. Należy rozwiązać też wiele metodologicznych problemów samego planowania – jak ustalać programy i plany współpracy międzynarodowej, jak uzasadniać je z planami i programami wewnętrznymi?

Nie mniej ważne jest rozwiązywanie nowych problemów związanych ze współpracą i zbliżeniem naszych krajów w sferze kultury, ideologii i polityki. W rozwoju społecznym krajów socjalistycznych pojawia się coraz więcej cech wspólnych. Potwierdziły to ostatnie Zjazdy partii komunistycznych i robotniczych, które stwierdziły przejście do budowy rozwiniętego socjalizmu w wielu krajach członkowskich RWPG lub też stwierdziły osiągnięcie określonego etapu budowy rozwiniętego socjalizmu.

Przyczyną się do wzmożenia wymiany doświadczeń budownictwa socjalistycznego i komunistycznego w rozwiązywaniu problemów gospodarczych i innych.

Nowe zadania wynikają również z sytuacji w gospodarce światowej i sytuacji międzynarodowej szerzej rozumianej. Kraje socjalistyczne są zainteresowane tym, aby rola socjalizmu w rozwiązywaniu problemów międzynarodowych wzrastała, aby wpływ wspólnoty socjalistycznej na postępowe procesy w świecie rósł. Do wspólnych problemów należy np. kwestia stanowiska krajów socjalistycznych wobec przebudowy międzynarodowych stosunków gospodarczych – tego, co niekiedy nazywamy nowym ładem ekonomicznym.

Ważną sprawą dla europejskich krajów socjalistycznych jest też umocnienie pokoju i bezpieczeństwa oraz rozwój współpracy ogólnoeuropejskiej. W pierwszej kolejności wskazywałbym perspektywę rozwoju współpracy ogólnoeuropejskiej w postaci specjalizacji i kooperacji przemysłowej. Wydaje mi się, że jest to forma najbardziej przyszłościowa. Wymiana handlowa i stosunki kredytowe między Wschodem i Zachodem istnieją już od dawna. Wspólne podejmowanie wielkich przedsięwzięć przemysłowych, specjalizacja i kooperacja przemysłowa ściśle wiążą się ze stosunkami naukowo-technicznymi, z nabywaniem technologii i być może – ich wspólnym doskonaleniem. Pozwala to przechodzić od mniej rozwiniętych form obrotu towarowego do bardziej intensywnego obrotu w sferze przemysłu przetwórczego.

— Czy można przewidywać pojawienie się nowych, wyższych form socjalistycznej integracji?

— Sądzę, że na to pytanie można odpowiedzieć tak: po pierwsze – musimy wykorzystać do końca wszystkie istniejące rezerwy w ramach już istniejących form i metod współpracy.

Równocześnie praktyka domaga się ciągłego poszukiwania sposobów współpracy i spoglądając w niebyt odległą przyszłość można powiedzieć, że istnieją znaczne perspektywy współpracy w postaci np. tworzenia międzynarodowych zjednoczeń gospodarczych, które stanowiłyby właściwą socjalizmowi formę międzynarodowej koncentracji produkcji. Obiektywny proces koncentracji produkcji dokonuje się w całym świecie. We wspólnocie socjalistycznej odbywa się on głównie w ramach narodowych. Nie trudno jednak przewidzieć, że dalszy jego przebieg będzie uwzględniał również i międzynarodowe formy koncentracji i produkcji – nie tylko w formach stosowanych już dzisiaj, jak koordynacja planów i rozwój wspólnego planowania, specjalizacji i kooperacji, lecz również przez powoływanie międzynarodowych zjednoczeń gospodarczych. Mamy już pewne doświadczenia praktyczne. Na przykład w Polsce pracują dwa takie wspólne przedsiębiorstwa: jedno polsko-węgierskie, drugie zaś prowadzone przez Polskę i NRD.

W naszym Instytucie przeprowadzono analizę możliwych form kierowania, powoływania i funkcjonowania międzynarodowych zjednoczeń gospodarczych. Dokonał jej ekonomista radziecki i bułgarski.

Wiele interesujących prac prowadzą również z uczonymi polskimi. Jedną z nich dotyczy wspólnej analizy długofalowych perspektyw rozwoju polsko-radzieckich stosunków gospodarczych, naukowych i technicznych – strategii współpracy na kilka pięcioletek naprzód. Uczestniczy w tych pracach grupa polskich ekonomistów, którą kieruje prof. Wiesław Iskra z Wydziału Nauk Społecznych przy KC PZPR.

Niedawno w naszym Instytucie odbyło się duże międzynarodowe sympozjum, na którym oceniono wyniki zbiorowego studium ekonomistów krajów socjalistycznych na temat bardziej racjonalnego wykorzystania zasobów siły roboczej i technologii w gospodarce. Sympozjum to

łączy się bezpośrednio z zadaniami jakie postawiono na Zjazdach partii komunistycznych i robotniczych wielu krajów RWPG w dziedzinie zwiększenia efektywności gospodarowania oraz jakości działalności gospodarczej na wszystkich jej odcinkach.

Najwyższą formą integracji w dziedzinie badań naukowych są wspólne zespoły naukowe. Istnieje szereg wielkich wspólnych programów badawczych, np. w dziedzinie techniki obliczeniowej. W przyszłości podobny program będzie się zapewne realizował w związku z produkcją urządzeń dla elektrowni atomowych. Powiązania naukowo-techniczne przeplatają się tu z produkcyjnymi; z koordynacją i podziałem prac naukowo-technicznych wiąże się podział zadań produkcyjnych. Przykładem takiego zaawansowanego współdziałania w nauce i technice jest wspólne opracowanie przez zespół naukowców i konstruktorów z ZSRR i NRD zasadniczo nowej instalacji do wytwarzania polietyleny wysokociśnieniowej – „Polimir-50”. Jest to w tej dziedzinie ostatnie słowo w nauce i technice. Oprócz wykorzystania wyników tych prac w ZSRR i NRD, licencję na ten produkt sprzedano na Zachód. Podobne łączone zespoły produkcyjne i naukowe pozwalają osiągnąć rezultaty szybko i efektywnie.

— Czy efekty integracyjne może przynieść np. program wspólnych badań kosmicznych?

— Zjednoczenie wysiłków we wspólnym programie badania Kosmosu pozwala osiągnąć zasadniczo nowy poziom techniki bez ponoszenia kolosalnych nakładów. Oczywiście, nie wszystkie badania kosmiczne mogą dziś przynieść bezpośrednie korzyści, ponieważ jest to zasadniczo nowa dziedzina wiedzy. Już dzisiaj jednak osiągnięcia techniki kosmicznej wzbogacają rozwój gospodarczy i przyspieszają go. Na przykład eksperyment, którego dokonali kosmonauci radzieccy, podczas lotu „Sojuz-22” za pomocą aparatury skonstruowanej w NRD, przyniesie duże korzyści ułatwiając poznanie zasobów przyrodniczych krajów wspólnoty socjalistycznej – ocenę stanu lasów, urodzajów na polach, itd. Badania te przyniosą więc efekty gospodarcze. Nie mówię już o satelitach, które pozwalają zmniejszyć koszty łączności między naszymi krajami. To też ważny efekt gospodarczy wspólnych badań kosmicznych.

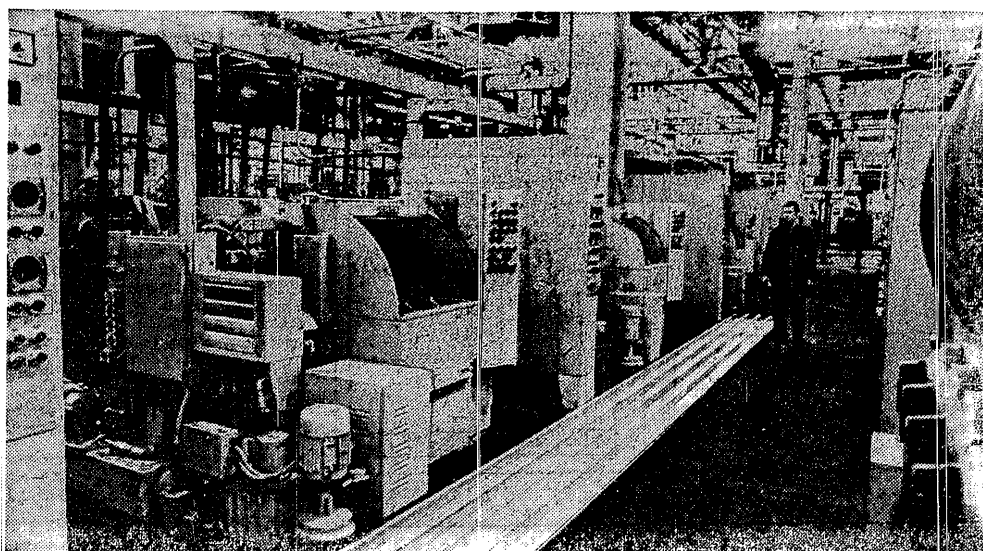
— Czy przewiduje się udział krajów socjalistycznych w wielkich przedsięwzięciach zmierzających do zagospodarowania dalekiej północy ZSRR?

— Jest to zadanie bardzo kosztowne. Jedną z najbardziej wysuniętych na północ wspólnych inwestycji, jeśli nie liczyć kilku obiektów przemysłu drzewnego, wznoszonych w obwodzie autonomicznej republiki Komi przez specjalistów bułgarskich, jest kombinat celulozowy w Ust’-Ilimsku. Jeśli chodzi o daleką północ, to znajdują się tam rzeczywiście ogromne zasoby surowców, źródeł energii i paliwa, ale zagospodarowanie tych rejonów jest sprawą dalszej przyszłości. Zacznie się ono prawdopodobnie od teoretycznego i metodologicznego przygotowania nowych decyzji, dopiero potem będzie się myśleć o zgromadzeniu środków na zagospodarowanie tych rejonów, przede wszystkim zaś – na stworzenie sieci transportowej.

Zagospodarowanie dalekiej północy jest zadaniem ogromnym, ale jest to sprawa następnego stulecia. Obecnie pierwszoplanowym problemem jest wykorzystanie możliwości, jakie stwarza budowa magistrali Bajkał – Amur.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
MARIUSZ KUKLIŃSKI



Fot. CAF

KOMPLEKS NIE TYLKO SAMOCHODOWY

JEST to przedsięwzięcie unikalne w skali światowej. W obrębie jednego miasta – choć nie na małą, bo liczącą 100 kilometrów kwadratowych powierzchnię – powstaje ogromna fabryka samochodów ciężarowych. Moc projektowa zakładów: 150 tys. ciężarówek i 250 tys. silników diesla do tych samochodów rocznie. Dla porównania: „Ford” produkuje rocznie 100 tys. ciężarówek, „General Motors” – 64 tys. „Daimler-Benz” – 55 tys. Pierwsze części kamskiego giganta rozpoczęły już produkcję.

Ambicją budowniczych fabryki nad Kamą było stworzenie zakładu odznaczającego się nie tylko unikalną skalą produkcji, lecz także nowoczesnością rozwiązań i wyposażenia technicznego. W trakcie inwestycji podnoszono i nadal podnosi się wapienność, czy aby w automatyzacji produkcji detali i podzespołów nie posunąć się za daleko i czy ogromne rozmiary przedsięwzięcia nie uczynią z zakładów uszytowanego kolosa, który nie będzie w stanie w miarę elastycznie zmieniać, w przypadku konieczności, struktury wytwarzania.

Zabierając głos na łamach miesięcznika „Młodość Komunist” dyrektor generalny KAMAZA, zastępca ministra przemysłu samochodowego ZSRR, LEW B. WASILJEW oświadczył, że co prawda za wcześniej dać w fanfary, póki fabryka nie osiągnęła jeszcze pełnej zdolności produkcyjnych, to jednak analiza tego, co zrobiono do dziś, wskazuje na słuszność przyjętych rozwiązań.

W Kamskiej Fabryce Samochodów działają obecnie około czterysta automatyzowanych linii, którymi będzie się sterować za pomocą maszyny cy-

frowej dokonującej do miliona operacji na sekundę. Jak czuje się w tym gąszczu techniki człowiek, który w końcowym obrachunku techniką tą steruje. Na to pytanie dyrektor L. Wasiljew odpowiada tak:

„Począwszy od roku 1970, kiedy rozpoczęła się budowa zakładów, problem „maszyna i człowiek” stał się przed nami wielce hipotetycznym zagadkiem. Jak zwykle w podobnych sytuacjach, ramie w ramie z septycznym egzystował nieczym nie zmącony optymizm. Wątpliwości rozdziły problemy, optymizm sam z siebie rozwiązań nie dawał. A rozwiązania były potrzebne, i to pilnie potrzebne. Już wówczas zaczęliśmy przygotowywać kadry dla KAMAZA”.

Do miasta Nabierieżnyje Czieln, gdzie powstała KAMAZ, przyjeżdżali ludzie młodzi. Średni wiek obywateli miasta wynosił 23 lata. Młodzi przeważnie za sobą dziesięcioletkę, a więc wykształcenie ogólne. Brakowało przygotowania profesjonalnego. Załogę przygotowywano głównie w już istniejących fabrykach, przede wszystkim w Togliatti nad Wolgą, tam gdzie powstają „Ladys”. Prócz tego w zakładach ZIL w Gorkim, w Mińsku, Jarosławiu. W Kazaniu otwarto specjalny fakultet o profilu samochodowym przy Instytucie lotniczym. Spośród specjalistów wysłano za granicę, do najlepszych automobilowych firm świata. Praktyczną szkołą stał się również sam montaż urządzeń, w którym uczestczyli robotnicy, inżynierowie i technicy KAMAZA. Jak mówi dyr. Wasiljew: „Nasz początkowy strach przed niebywale gęstym nasyceniem produkcji najnowocześniejszą techniką okazał się mocno przesadzono-

ny”. Zastrzega się jednocześnie, że ostatecznej odpowiedzi na pytanie, jak poradzić sobie z tą techniką udzielić będzie można dopiero wówczas, gdy zakłady osiągną projektowaną moc produkcyjną: „chcę powiedzieć, że są jeszcze problemy nie do końca dla nas jasne”.

Kierownictwo kamskiego giganta szczyty się tym, że załogę poruszającą się wśród super nowoczesnej techniki stworzonego odpowiadającego poziomowi produkcji warunki pracy. Tak np. zakładowe stołówki mogą pomieścić jednocześnie 40 tysięcy osób. Każdy pracownik ma zarezerwowane miejsce w stołówce, toteż może dowolnie rozporządzać czasem przeznaczonym na przerwy obiadowe, nie zaś uganiać się, co zdarza się gdzie indziej, za wolnym stołkiem.

Jednocześnie z budową dalszych części fabryki rozwija się szeroko rozumiana infrastruktura socjalna miasta. Już dziś wokół KAMAZA pracują specjalizowane sowchozy, w najbliższym czasie powstają zakłady drobiarskie, których produkcja przeznaczona będzie tylko dla Nabierieżnyje Czieln. 30 hektarów szklarni okrągłej roki zaopatrzyć miasto w świeże warzywa. Obecnie rozpatruje się koncepcję stworzenia na potrzeby miasta specjalnych stawów hodowlanych. „Dłatego KAMAZ” – mówi dyr. Wasiljew – to nie tylko kompleks samochodowy. To nowy rejon społeczno-gospodarczy o wysokiej koncentracji wykwalifikowanych kadr, rejon produkcyjnej techniki i maksymalnego zaspokojenia potrzeb bytowych”.

z krajów socjalistycznych

PÓŁ MILIONA GEOLOGÓW

Przeszło półmilionowa armia geologów – naukowców i praktyków – prowadzi w Związku Radzieckim badania nad lokalizacją i wykorzystaniem dla gospodarki narodowej nowych zasobów bogactw mineralnych. Geologia jest również jednym z najbardziej rozwiniętych działów Akademii Nauk ZSRR. Ta niezwykle ważna dziedzina wiedzy i badań obejmuje sześć instytutów naukowych w Moskwie i Leningradzie na poziomie akademickim, 44 filie instytutów oraz samodzielnych placówek w poszczególnych republikach związkowych, a także jedno z największych i najlepiej wyposażonych na świecie muzeów mineralogii.

Każdego roku do różnych regionów ZSRR wysyłanych jest ponad 300 ekspedycji geologicznych. Ekspedycje wysyłane są również za granicę, m. in. do Mongolii, na Spitsbergen, do Islandii, krajów Afriki, Azji Południowo-Wschodniej, a także na moriska i oceaniczne akweny. Około 300 radzieckich geologów otrzymuje corocznie zaproszenia z zagranicy do odbycia staży naukowych, wygłoszenia odczytów itp.

WĘGERSKIE POCIĄGI PODMIEJSKIE

Zawarta przed trzema laty między budapeszteńskimi zakładami „Ganz” a ich jugosłowiańskim partnerem umowa na budowę 48 nowoczesnych, szybkich pociągów o napędzie motorowym – weszła w stadium realizacji. Budowane przez zakłady „Ganz” pociągi dla jugosłowiańskiego odbiorcy przeznaczone są głównie do obsługi ruchu podmiejskiego, jakkolwiek pokonywać mogą również dłuższe trasy. Są to pociągi składające się z trzech członów i odznaczające się znakomitymi właściwościami jeźdnymi. Rozwijają szybkość 120 km na godzinę, wyposażone są w bardzo wygodne wnętrza i supernowoczesną automatykę. Z wyjątkiem urządzeń sterujących, produkcję zachodniemieckiej firmy AEG, wszystkie elementy i podzespoły, z których montowany jest szybki pociąg podmiejski, są produkcji węgierskiej. Wedle ocen ekspertów, po-

ciągi o podobnej klasie nowoczesności buduje aktualnie tylko kilka jeszcze firm w Europie.

BULGARSKIE RYBY

Bułgarscy rybacy łowią w ciągu roku prawie 140 tys. ton ryb. W ostatnich latach przy pomocy Związku Radzieckiego zbudowano w tym kraju nowoczesną flotyllę, która w najbliższym czasie będzie uzupełniona nowymi statkami rybackimi. Otrzymała także nowoczesne wyposażenie techniczne. Pozwoli to na połowy w granicach 190 tys. ton rocznie.

Przetwórstwem ryb zajmują się w Bułgarii 44 wielkie zakłady. W obecnej pięcioletce znacznie poprawią się warunki handlu rybami dzięki uruchomieniu 400 wyspecjalizowanych sklepów. Dużą wagę przywiązuje się także do usprawnienia transportu i zwiększenia asortymentu oferowanych przetworów rybnych.

WĘGIEL Z KAZACHSTANU

Do roku 1980 w Związku Radzieckim planuje się zwiększyć wydobycie węgla do 790–810 milionów ton. Jedną dziesiątą będzie się wydobywać z kopalni odkrywkowych złoża Ekibastuskiego położonego w Kazachstanie. Zapasy tego węgla, zgodnie z obliczeniami specjalistów, mają wystarczyć na całe sto lat. Już obecnie na węgiel ekibastuski pracują w Kazachstanie 4 wielkie elektrownie ciepłe o łącznej mocy 16 milionów kilowatów.

MOSKIEWSKI DOM TURYSTY

Jednym z najwyższych budynków moskiewskich będzie nowy Dom Turysty wybudowany na Leninowskich Wzgórzach. Hotel obliczony został na 1300 miejsc, znajdzie się tam także wielka sala restauracyjna i kawiarnia; alpejska, myśliwska i wodniacka. W części administracyjnej będą się mieścić biura zajmujące się koordynacją zjazdów turystycznych na terenie całego Związku Radzieckiego. Wielka biblioteka zgromadzi kilka tysięcy książek, czytelnia pomieści 800 osób; będą się tu też odbywały prelekcje i odczyty.

DRUGIE ŻYCIE NOWOWOLYŃSKA

Czwierć wieku temu na zachod. Ukrainy odkryto złoża węgla, na bazie którego wyrosło miasto Nowowolynsk. Jednak rozpoznanych zasobów starczy jeszcze tylko na 10–15 lat. Co będzie z 50-tysięczną ludnością, kiedy zostaną zamknięte kopalnie? Górnik Aleksander Razborski, który od 1970 do 1974 roku był posłem do Rady Najwyższej ZSRR, zaproponował zbudowanie w Nowowolynsku dużego przedsiębiorstwa przemysłowego.

Rząd republiki Ukrainy już wcześniej zajmował się losem Nowowolynska, a wśród rozważanych wariantów propozycja górnika okazała się dodatkowym argumentem. Podjęto decyzję zbudowania fabryki urządzeń technologicznych w Nowowolynsku.

Miasto będzie miało kilka tysięcy miejsc pracy, a w celu przygotowania wykwalifikowanych kadr powstało już technikum elektrotechniczne i szkoła zawodowo-techniczna. Produkcja fabryki, w której budowie uczestniczą Polska i NRD, to obrabiarki i linie automatyczne do produkcji wyrobów elektrotechnicznych (m. in. silników elektrycznych i transformatorów), mających uniwersalne zastosowanie we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej.

CSAD – MIĘDZYNARODOWY PRZEWÓZNIK

114 wozów ciężarowych wyeksportowali już w tym roku za granicę pracownicy międzynarodowego przedsiębiorstwa CSAD w Ust’ nad Łabą. Zabrali one szkło, papier, drewno, wyroby tekstylne. Czwartą część skierowano do Hamburga, pozostałe do krajów Beneluxu – oraz Włoch, RFN, Polski i Bułgarii.

Z każdym rokiem zwiększa się ilość towarów przewożonych ciężarówkami. W ubiegłym roku dostarczono za granicę 160 tys. ton różnych towarów, tj. o 30 tys. ton więcej niż w roku 1975. Plany na rok bieżący przewidywały transport 170 tys. ton ładunków.

koniunktura na świecie na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za uncję)

	25.III.	28.III.	30.III.	1.IV.
Londyn	138,6	150,0	149,5	148,3
Zurych	135,9	149,6	149,6	148,6
Parry	135,9	149,6	149,6	148,6

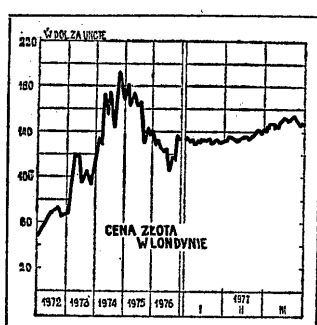


Tabela 1

KURSY WALUT

	25.III.	28.III.	30.III.	1.IV.
Fund sterling (w dol. za funt)	1,718	1,718	1,721	1,720
Guider holenderski (w gulda. za dol.)	2,498	2,498	2,498	2,493
Frank belgijski (w frank. za dol.)	36,64	36,62	36,66	36,62
Marka RFN (w mk za dol.)	2,392	2,389	2,393	2,393
Lir włoski (w lirach za dol.)	887,4	887,5	887,3	887,3
Frank francuski (w frank. za dol.)	4,974	4,973	4,968	4,972
Frank szwajcarski (w frank. za dol.)	2,547	2,548	2,544	2,544
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,209	4,205	4,200	4,203
Jen japoński (w jenach za dol.)	278,7	276,8	276,9	275,8

Tabela 2

W czwartym tygodniu marca wykazywały, do tej pory, ruch ceny złota uległ zahamowaniu, a jego cena wykazywała osłabienie w stosunku do poprzedniego tygodnia. W Londynie obniżyła się ona z 150,0 dolarów za troy uncję w dniu 25.III. do 148,3 dolarów za troy uncję w dniu 1.IV. (por. tabela nr 1 w wykresie).

Względny spokój na rynkach walutowych nie trwał długo. W czwartym tygodniu marca w rozwoju sytuacji na tych rynkach nastąpiły znów istotne zmiany.

W dniu 1.IV. trzy kraje skandynawskie: Dania, Norwegia i Szwecja podjęły decyzję o dewaluacji swych walut w stosunku do walut pozostałych krajów zrzeszonych w systemie tzw. weża zachodnioeuropejskiego. Decyzja ta weszła w życie z dniem 4.IV. i przewiduje, że korona szwedzka zostaje dewaluowana o 6 proc. w stosunku do walut innych krajów zrzeszonych w weżu zachodnioeuropejskim, a korona duńska i norweska odpowiednio o 3 proc.

Wspomniana wyżej decyzja trzech krajów skandynawskich była dużym zaskoczeniem. Nie poprzedziła jej presja na zniżkę kursu żadnej z walut tych krajów, nie oczekiwano też ich dewaluacji. W komentarzach na ten temat wskazuje się, że inicjatorem dewaluacji była Szwecja, która chce tą drogą zwiększyć konkurencyjność swego eksportu, w związku z dość napiętym bilansem płatniczym. Norwegia podjęła decyzję o dewaluacji swej waluty z innych względów. Dochody z eksportu ropy naftowej wybrywanej na Morzu Północnym powodują, że kraj ten ma dobrą ogólną sytuację płatniczą. Fakt, że 20 proc. jego eksportu kierowane jest do Szwecji, spowodował jednak, że Norwegia przeprowadziła również dewaluację swej waluty.

Warto przypomnieć, że jest to już druga w ciągu sześciu miesięcy zmiana kursów walut w ramach systemu tzw. weża zachodnioeuropejskiego. Poprzednia przeprowadzona w październiku ub. roku znalazła wyraz w dewaluacji walut wspomnianych wyżej trzech krajów skandynawskich oraz rewaluacji marki RFN. Zmiany kursów w ramach systemu tzw. weża zachodnioeuropejskiego mają formę dewaluacji i rewaluacji, gdyż przewiduje on, że kursy walut krajów zrzeszonych w tym systemie są w stosunku do siebie stałe (mogą się wahać w przedziale ± 2,25 proc.), a tylko w stosunku do pozostałych walut mają kursy płynny. W skład systemu weża zachodnioeuropejskiego wchodzi obecnie RFN, Dania i kraje Beneluksu. Szwecja i Norwegia są jego członkami stowarzyszonymi.

Z innych zmian, jakie dokonały się na rynkach walutowych w czwartym tygodniu marca, na uwagę zasługują przede wszystkim dalsze wzmocnienie kursu jena japońskiego (z 278,7 jenów za dolara w dniu 25.III. do 275,8 jenów za dolara w dniu 1.IV.). Potwierdza to — jak się wydaje — wspomniane w poprzednim przeglądzie pogłoski o tym, że Bank Japonii podjął decyzję o doposażeniu do stopniowej zwyżki kursu jena, który w ciągu najbliższych miesięcy może dojść do 270 jenów za dolara. Decyzję tę wiąże się z rosnącymi protestami przeciwko szybkiemu wzrostowi eksportu towarów japońskich na rynki innych wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, w których na tle zahamowania poprawy koniunktury raz po raz odzywały się tendencje protekcyjno-istyczne. Dopuszczenie do stopniowej zwyżki kursu jena oznaczałoby więc ście naprzeciw tym protestom, gdyż

jest równoznaczne z obniżeniem konkurencyjności towarów japońskich na rynkach zagranicznych oraz potaniem importu towarów do Japonii.

Warto także odnotować, że nowa obniżka stopy pożyczkowej Banku Anglii w dniu 31.III. (poprzednia dokonana została 18 marca br.) nie wpłynęła na osłabienie kursu funta szterlinga i w czwartym tygodniu marca oscylował on w przedziale 1,718—1,720 dolarów za funta. Jesienią ub. roku w okresie silnej presji na zniżkę kursu funta szterlinga, stopa pożyczkowa Banku Anglii została podwyższona do 15 proc. Po jej ostatniej obniżce o 1 proc. wynosi ona obecnie 9,5 proc. Tak znaczne obniżenie stopy pożyczkowej Banku Anglii jest wyrazem

wzmocnienia kursu funta szterlinga. Ze swej strony oznacza jednak potanie kosztów kredytu, co może wpłynąć ożywiająco na wewnętrzną koniunkturę W. Brytanii.

Omawiając sytuację na rynkach walutowych, trudno wreszcie nie zwrócić uwagi na utrzymujący się spadek kursu dolara kanadyjskiego. W listopadzie ub. roku jego kurs wynosił jeszcze 1,03 dolara USA, obecnie oscyluje on już w granicach 95 centów USA. Charakterystyczne na konferencji Partii Liberalnej nowy budżet, premier P. Trudeau stwierdził, że Kanada nie będzie bronić kursu swej waluty, nawet jeśli jej kurs dojdzie do 80 centów USA. Stwierdzenie to stało się nowym impulsem presji na zniżkę kursu dolara kanadyjskiego.

na rynkach towarowych

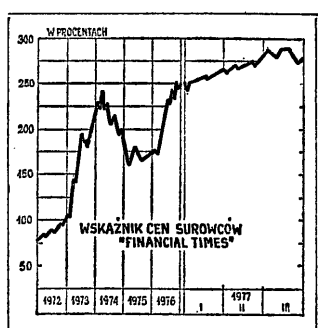
WSKAZNIK CEN SUROWCÓW

„Financial Times”

(1.VI.1952 r. = 100)

Data	Wskaźnik
24.III.	283,7
28.III.	277,7
31.III.	276,5
Przed miesiącem	283,6
Przed rokiem	194,3

Tabela 3



W czwartym tygodniu marca wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał dalszy spadek z 283,7 w dniu 24.III. do 276,5 w dniu 31.III. W rezultacie ukształtował się on na poziomie niższym wprawdzie niż przed miesiącem o 7,1 punktu, wyższym jednak nadal niż przed rokiem aż o 82,2 punktu (por. tabela Nr 3 i wykres). Dla bliźszego wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców w czwartym tygodniu marca sięgniemy jednak — jak zwykle — do danych tabeli Nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wykazały osłabienie w stosunku do poprzedniego tygodnia, co związane było z wysokimi zapasami zbóż (por. poprzedni przegląd) oraz brakiem oczekiwanego zakupów ze strony ChRL. Wyjątek stanowiła soja, której znaczne zakupy są obecnie negocjowane przez Chiny w USA i Brazylii. W związku z tym amerykański min. rolnictwa, B. Bergland stwierdził, że USA nie zamierza wprowadzić embargo na eksport soi (mimo iż w odroczonym do zbóż dysponują stosunkowo niskimi jej zapasami), będą jednak preferować stałych jej importerów (takich jak Japonia). Informacje podawane przez zachodnie agencje prasowe potwierdzają jednak, że tegoroczny nieurodzaj w tym kraju jest istotnie najwyższy od 1949 roku i już obecnie doprowadził do ograniczenia racji żywnościowych.

W ocenie opublikowanej ostatnio przez Ministerstwo Rolnictwa USA przewiduje się, że w roku 1977 produkcja mięsa w głównych krajach importujących (USA, kraje zrzeszone

w EWG, Kanada i Japonia) wyniesie 45,7 mln ton, wobec 45,4 mln ton w roku ubiegłym. Przewiduje się, że tylko produkcja wołowa zmniejszy się o ok. 4,7 proc. w stosunku do ub. roku. Produkcja wieprzowiny zwiększy się ma o 7,4 proc., drobiu o 2 proc., a baraniny utrzyma na poziomie z ub. roku. Według oceny Min. Rolnictwa USA, import mięsa do wspomnianych wyżej głównych krajów importujących w roku 1977 wyniesie 1662 tys. ton, a więc nie wykazuje poważniejszych zmian w stosunku do roku 1976, w którym wyniósł 1620 tys. ton.

● W zakresie innych artykułów żywnościowych na odnotowanie zasługuje przede wszystkim dalsze osłabienie cen używek, z uwagi na ich bardzo silny ostatnio wpływ na kształtowanie się ogólnego wskaźnika cen surowców.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej obniżyły się o 124,5 f. szt. na tonie, choć kształtują się nadal na poziomie blisko 4,3 krotnie wyższym niż przed rokiem (por. tabela Nr 4). Na osłabienie cen kawy wpłynęło przede wszystkim mniejsze jej zapotrzebowanie ze strony największego importera, jakim są Stany Zjednoczone, co wiąże się ściśle ze zwyżką cen detalicznych kawy w tym kraju (np. Folger Coffee ogłosiło nową podwyżkę cen kawy rozpoczynającą o 25 centów na lbs do 4,53 dolara za lbs). Według oceny Min. Rolnictwa USA, poważniejszej i trwalszej zniżki cen kawy można oczekiwać jednak dopiero w końcu br., po nowych jej zbiorach. Przewodniczący stowarzyszenia kolumbijskich producentów kawy, A. G. Jaramillo przewi-

	Jedn. pmiennie	31.III.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Prz. d. rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻE I PASZE						
pszenica	centy/busz	239,5	261,5	269,25	341,75	75,9
kukurydza	centy/busz	241,75	245,0	249,5	361,0	92,0
jęczmień	dol./tona	93,4	93,0	93,4	93,4	0,0
złazno	dol./tona	341,5	329,5	305,25	184,5	185,1
ziarno rzepak	f/szt/tona	204,5	213,5	195,7	—	—
INNA ŻYWNOSC						
kawa	f/szt/tona	395,5	408,0	—	920,5	429,7
ciężkie	f/szt/tona	234,5	235,0	—	824,5	283,9
ciężkie	centy/lb	9,3	9,3	8,5	14,2	65,5
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	81,5	81,5	77,0	—	12,3
włna	penny/kg	292,0	294,0	—	233,0	25,8
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	40,0	39,0	36,0	33,5	119,4
METALE						
żelazo	dol./tona	73,8	74,5	72,2	80,8	81,3
miedź elektr.	f/szt/tona	818,0	801,5	851,0	692,0	126,9
cynek	centy/lb	545,0	539,0	614,0	262,0	150,6
ołów	centy/lb	322,0	314,5	426,5	377,5	103,8
ołów	centy/lb	367,5	404,0	428,0	197,5	186,1
INNE						
kaukucz	penny/kg	54,0	54,0	54,5	64,5	121,3

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, owoce; Rotterdam — złazno soi; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bratford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kaukucz, rzepak, kawa.

duże, że nie spadną one przed sierpniem 1978 roku.

Ceny kakao wykazały również osłabienie w stosunku do poprzedniego tygodnia, choć kształtują się nadal na poziomie przeszło trzykrotnie wyższym niż przed rokiem. Osłabienie w stosunku do poprzedniego tygodnia wykazały także ceny herbaty, które obniżyły się z 289 pensów za kg w dniu 24.III. do 250 pensów za kg w dniu 31.III., choć i w tym przypadku są one nadal blisko 3,4-krotnie wyższe niż przed rokiem (kiedy wynosiły 74 pensy).

Ceny cukru nie wykazały zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia. Czy jednak pewne ich wzmocnienie, które nastąpiło po ogłoszeniu przez USA i Kanadę zakazu używania sacharyny z uwagi na jej rakotwórcze właściwości, utrzyma się nadal? Wyniki badań, na podstawie których podjęto tę decyzję, są kwestionowane w innych krajach (np. w Szwajcarii), a i w USA, na wniosek senatora E. Kennedy'ego, zostały one poddane ponownej analizie przez specjalny organ Kongresu USA. W RFN firma Hoechst wyprodukowała nowy sztuczny środek słodzący Acesulfam (200-krotnie słodszy od cukru), który został dopuszczony do spożycia przez odpowiednie organy rządowe, ale z uwagi na wysoką nadwyżkę cukru (w skali EWG ocenia się ją na 2 mln ton) jego produkcja jest ściśle limitowana.

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego nie wykazały istotnych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia.

● Na rynku metali zmiany dotyczyły przede wszystkim metali nieżelaznych. Ceny wyrobów hutniczych w Europie Zachodniej nie uległy poważniejszym zmianom. Utrzymują się one nadal na niskim poziomie wobec trwającego kryzysu w przemyśle hutniczym EWG i braku decyzji w sprawie nowych środków zmierzających do jego złagodzenia.

Ceny metali nieżelaznych wykazywały natomiast osłabienie w stosunku do poprzedniego tygodnia, które tym razem dotyczyło również miedzi. Ogólnie rzecz biorąc, jej ceny wykazywały jednak mniejszy spadek niż innych metali nieżelaznych. Było to związane z nasilającymi się walkami w Zairze oraz zbliżającym się terminem wygaśnięcia umów zbrojowych w przemyśle miedziowym USA.

wskaźniki

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA 1970=100

	Luty 1977	Styczeń 1977	Grudzień 1976	Luty 1976	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA	127,1	125,5	136,7	121,5	+4,6
	Styczeń 1977	Grudzień 1976	Lipiec 1976	Styczeń 1976	
RFN	107,5	109,6	122,9	100,4	+7,1
W. Brytania	103,9	102,8	103,1	99,7	+4,2
Francja	130,0	124,0	126,0	121,0	+7,4
Holandia	112,0	76,0	120,0	107,0	+4,7
	Grudzień 1976	Lipiec 1976	Październik 1976	Grudzień 1975	
Włochy	129,8	130,6	135,1	105,8	+22,7
Belgia	107,3	126,0	127,1	101,0	+6,2

Tabela 4

ze świata nauki i techniki

INNOWACJA DLA INNOWATORÓW

Skrócenie czasu zastosowania projektów racjonalizatorskich i wynalazczych to jedna z korzyści utworzenia w krajach naszej fabryce amoryzatorów „Polmo” działu realizacji postępu technicznego. Nowy dział wyposażony w samodzielny warsztat wykonawczy-wdrożeniowy, wykonujący prototypy urządzeń, a także sekcje konstrukcyjną sporządzającą dokumentację, 13-osobowa grupa pracowników działu RPT wybrała została spośród najlepszych racjonalizatorów i konstruktorów. Wystarczy, by robotnik zgłosił istotny pomysł, a w dziale sporządzana jest dokumentacja i prototyp. Odroczenie tego procesu wdrażania usprawnia — najpierw wykonuje się prototyp ulepszonego czy nowego urządzenia, a dopiero po praktycznym jego wypróbowaniu sporządza się dokumentację. Ten sposób postępowania eliminuje niebezpieczeństwo zastarzenia się projektu jeszcze w fazie sformalizowanego sporządzenia i uzupełniania dokumentacji. (PAP)

„MAJA”, ALE NIE NAGA

W Zakładach Radiowych „UNIFRA-ELTRA” w Bydgoszczy uruchomiono produkcję radiomagnetonu „Maja” typ MKR-741. Osiągnięte wskaźniki techniczno-ekonomiczne należą do najlepszych w kraju i są porównywalne z radiomagnetonami tej samej klasy czołowych firm europejskich. Nowy radiomagneton będzie cieszył się zapewne dużym powodzeniem. (MPP)

WOSK NA KAROSERII

Chemicy radziecy opracowali technologię otrzymywania specjalnych wosków syntetycznych przeznaczonych do pokrywania lakierowanych powierzchni samochodów dla lepszej ochrony przed korozją. Wosk natryskuje się na lakier warstwą o grubości ok. 20 mikronów, a następnie powłoka poddana zostaje suszeniu gorącym powietrzem lub promieniowaniem podczerwieni przy temperaturze do 70 st. C. (Interpress)

NOWA AUTOMATYCZNA LINIA

W Zakładach Maszyn i Urządzeń Technologicznych „Unifra-Eltra” opracowano dokumentację oraz wykonano, wypróbowano i wdrożono w Zakładzie Cierniaki radiowej L-5 CERAD w Warszawie automatyczną linię typ LKP-10 do produkcji kondensatorów ceramicznych w wydajności ok. 800 sztuk na godz. Wydajność linii jest ok. 2-krotnie wyższa od dotychczasowego procesu technologicznego. (MPP)

NOWA PRZEDZIAŁA

W Włocławskich Zakładach Maszyn i Włókienniczych „Polmatek-Wifama” w Łodzi przystawiono i uruchomiono pro-

dukcję przedziałki obraczkowej typu RP-23. Przedziałka przeznaczona jest do produkcji przedziałki średnich numerów z niedopiędzą 50—20 tex (Nm 10—50). Przetwarzany surowcem może być bawełna, mieszanka bawełny z włóknami chemicznymi, czyste włókna chemiczne lub mieszanki tych włókien o długości do 80 mm. Rozwiązanie konstrukcyjne oparte na najnowszych osiągnięciach techniki europejskiej i doświadczeniach własnych. (MPP)

CHEMIA LECZNICZA

System cybernetyczny dla przyspieszenia poszukiwań nowych leków zastoso- wano w Instytucie Syntezy Orga- nicznej na Łódź. Prognozuje on le- czące właściwości związków według ich wzorów chemicznych. Szczegółowa analiza i rekonstrukcja molekuł natural- nych substancji, to nowy kierunek w badaniach tego centrum. Wydało się, że na od perspektywy rozwoju, ponieważ badane substancje organiczne nie wyka- zują jakiegokolwiek szkodliwego wpły- wu na organizm i zdolne są najbardziej efektywnie pobudzać jego siły obronne. (PAP)

W OBRONIE PŁUC

Od roku ubiegłego — aż po 1988 r. Polska wspólnie z krajami RWPG realizuje program badań nad rozchodzeniem się zanieczyszczeń w powietrzu, w zależności od warunków. Badania polskie doty- czą naukowych i technicznych zasad prognozowania zanieczyszczeń atmosfery. Siatki pomiarowe, wybudowane w rejonach przemysłowych będącą atmosferą, posługują się w tym celu ultrazw- ycznymi balonami, unoszącymi się na wyso- kość do 1,5 km. W ten sposób zbiera się informacje, które pozwolą wcześniej ostrzec przed niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi. (Interpress)

POZYTECZNA PLACÓWKA

Podwarszawski Pruszków jest siedzibą ciekawej placówki, która polajczyca in- żynierzy lekarzy i techników w służbie ochrony środowiska. Jest to lekarska spółdzielnia pracy, która rozszerzyła działalność oferując swe usługi z zakresu higieny pracy i higieny Komunalnej. W tej pierwszej części specjalistycznej Pruszkowa wykonują badania toksykologiczne i zapalenia powietrza, natężenia oświetlenia i poziomu dźwięku, badania mikro- klimatów. W drugiej — prym wiedza bad- nia technologiczne, chemiczne i bakte- riologiczne wody. (WIT)

ZA KOLEM POLARNYM

Elektrownia atomowa w Billbino w Czukotce, na uruchomieniu ostatniego, czwartego bloku osiągnęła projektowa- moc 48 tys. kilowatów. Położona za Ko- lem Polarnym, z dala od dużych elek- trowni i ciepłowni, dostarcza ona prądu

wielu kopalniom Czukotki. Pierwsza w ZSRR atomowa elektrownia zapo- biega w ciepło stutysięczne miasto, gdzie zimą mrozy dochodzą do 60 st. C. w strzemi wieniec zmarzliny, przez cały rok dotrzewają w ciemnościach jaryny i owoco. Elektrownia Billbino dostar- czyła pierwszego prądu w 1974 r. (PAP)

ODBIORNIK NASŁUCHOWY

W Gdańskich Zakładach Elektronicz- nych UNIMOR w Gdańsku przystawiono i uruchomiono produkcję odbiornika ra- diowego typu DN-1209. Odbiornik służy do nasłuchu na międzyna- rodowe częstotliwości niebezpieczeństwa 2182 kHz. Spełnia przepisy PHS i kra- jów RWPG. Stanowi obowiązkowe wypo- sążenie statków grupy I i II. Osiągnięte wskaźniki techniczno-ekonomiczne do- rowniają firmom Hagenuk typ TE 2182 F, RFT SWE-61, SMTAD typ RW-2. Rozpo- częto produkcję seryjną tego nowocze- snego odbiornika. (MPP)

PRACA I ZDROWIE

Wykazanie zależności stanu zdrowia ra- zogi zakładu przemysłowego od warun- ków pracy — dany zakład ma w ce- lem badań w terenie, które prowadziła polska Akademia Medyczna wspólnie z Wielkopolskim Przemysłowym Ze- społem Opieki Zdrowotnej i Miejską Sta- cją San. Epid. Obiektem badań była ok. 16-tysięczna załoga „Cegielskiego”. Oce- na wyników tych badań — dokonana m. in. przy pomocy elektronicznej ma- szyny cyfrowej ze stałej obciążenowej HCP — potwierdziła wstępne założenia i wykazała znaczną liczbę pracowników z odchyleniami od norm zdrowotnych, z czego pracownicy ci nie zdawali so- bie sprawy. (PAP)

RZESZOWSKI RACJONALIZATORZY

Na terenie podległym Dyrekcji Okręgo- wej Dróg Publicznych w Rzeszowie dzia- ła klubów techniki i racjonalizacji, skupiających 500 członków. Prowadzą one ożywioną działalność. W ubiegłym roku zgłoszono prawie 50 wniosków racjona- lizatorskich, które przyniosły poważne ko- rzyści. Tak np. skonstruowanie mecha- nicznej układarki masy blumiennej po- zwoliło na znaczne usprawnienie robót drogowych. (WIT)

CHRONIĄ WAFLE

Jedną ze szkółek firm eksportują- cych wyroby cukierkowe pakuje ob- nie wafle w metalizowaną folię Cello-M. W przeciwieństwie do stosowanego do- tymczas opakowania z drukowanego ce- lofanu, wafle w nowym nie przepusz- czającym pary wodnej opakowaniu po- zostają świeże nawet w gorącym klima- cie tropikalnym. Nowy materiał opakow- ania można łatwo zadrukować, nada- je się do przetworstwa na maszynach o dużej wydajności. (PAP)

wiadomości gospodarcze

EKSPORT DREWNA Z ZSRR

Drewno jest już od dawna jedną z poważniejszych pozycji radzieckie- go eksportu. Znana jest wysoka ja- kość drewna z lasów ZSRR używa- nego w meblarstwie, budownictwie, przemyśle papierniczym, a także do wyrobu różnorodnej drobnicy. Zwią- zek Radziecki sprzedaje co roku na rynku światowym 28 milionów me- trów sześciennych drewna, a ponad- to 1500 tysięcy ton celulozy i papie- ru, przy czym wraz z powiększeniem się ilościowym rozmiarów eksportu drewna — wzrasta również stopień jego obróbki w dostawach przezna- czonych dla zagranicy. Największy odbiorcy — to Wielka Brytania, RFN, Japonia, Francja, kraje Beneluksu, Dania, a także niektóre kraje socja- listyczne.

SZWEDZI BUDUJĄ W BERLINIE

W stolicy NRD w różnych fazach budowy znajduje się równocześnie pięć wielkich gmachów, na których wzniesienie zawarto z szwedzkimi firmami kontrakty o łącznej warto- ści ok. 145 mln dolarów. Kontrakty naszych zachodnich sąsiadów ze stroną szwedzką przewidują wybu- dowanie dysponującego 700 miejscami hotelu „Metropol” przy Unter den Linden oraz gmachu dla gara- żowania samochodów. Tuż przy Ale- xanderplatz Szwedzi wybudują 1200-miejscowy hotel „Palast”. Roz- poczynają się też prace przy budo- wie największego w krajach socja- listycznych biurowca, który stanie w pobliżu dworca Ostbahnhof.

WĘGRY — RFN

Duże zmiany zaszły ostatnio w poziomie i strukturze wymiany han- dlowej Węgier z krajami Europy Za- chodniej, w tym zwłaszcza z RFN. W ub. roku wartość węgiersko-za-

chodniemieckich obrotów wynio- śła równowartość ok. 1 miliarda do- larów i była ponad 3-krotnie wyższa niż w roku 1970. Szczególnie inten- sywnie rozwija się eksport Węgier na rynek zachodniemiecki. Pod- czas gdy np. w 1969 na wyroby przemysłowe przypadało 29 proc. całości węgierskiego wywozu do RFN, to obecnie wskaźnik ten wy- nosi przeszło 50 proc. Równocześnie obniżył się udział towarów rolni- cko-spożywczych w węgierskim ekspor- cie i to z 45 na 24 proc. Oba kraje zawarły między sobą ogółem ponad 200 porozumień kooperacyjnych.

SYTUACJA W RFN

W RFN w roku ubiegłym zlikwi- dow

